

W NUMERZE

• O WIELKANOCNYCH ZWYCZAJACH (str. 8-9) • MAGAZYN RODZINNY, a w nim: horoskop, rady i porady, co można wyczytać z ręki (str. 12) • WIOSNA W HUTNICZYM OGRODZIE (str. 5), a także KONKURS PZU (nagrody!) (str. 16)

TYGODNIK

Dziś 16 stron

GŁOS NOWEJ HUTY

NR 12—13 (1665—66) 24—31 MARCA 1989 R.

CENA 60 ZŁ

Gdy dzwon w Mogile ogłasza rezurekcję...

ŚWIĘTA W HUCIE

Janina DZIURO

W DOMACH rodzinnych umyte okna, wypastowane podłogi, wystane w kolejkach (przez pracujących na zmiany mężów) świąteczne wiktuały — słowem świąteczny nastrój. Gdy dzwon w kościele w Mogile ogłasza rezurekcję, oni muszą często być tu, w hucie, na stanowiskach pracy. Roboty jest wtedy więcej, bo wykonuje się obowiązki przy zmniejszonych obsadach. Nikt jednak nie narzeka, wszyscy są jacyś łagodniejsi, cierpliwszi, bo — jak powiedział jeden z moich rozmówców (innego wyznania) Tadeusz Stachura z obsługi konwertora nr 3 — ci, którzy obchodzą te święta i w nie wierzą, mają powody do radości („najpierw poszczą, a później wybierają z obfitości jadalni”). Warto więc pamiętać o tym, że kiedy większość z nas cieszyć się będzie świątecznym wypoczynkiem, spora część załogi kombinatu (ta zatrudniona w ruchu 4-brygadowym) musi pracować...

konwertory. W tym roku w Wielkanoc będzie tu spokojniej, bo czynne będą tylko dwa konwertory nr 2 i 3. Konwertor nr 1 17 bm. zatrzymany został do planowanego remontu kapitalnego na miesiąc.

— Na ogół to święta, ponieważ nie pracują brygady branżowe (zmiana ranna) i remontowe, produkcja jest większa, więcej więc roboty — mówi Stanisław DAMIAN. — Idzie się pracownikom na rękę, każdy chce spędzić święta w rodzinnym gronie. W „dopuszczalny” sposób, zgodny lub niezgodny z regulaminem, ci którym praca wypada w grafiku w tych dniach, starają się wymusić na mistrzu „wolne”. Z tego też powodu obsady na konwertorach są minimalne. Człowiek jest człowiekiem. Ale nie daj Boże, gdy cała rodzina pracuje w jednej brygadzie,

jak to było niegdyś z rodziną Domalewskich z II brygady Oddziału Odlewni. Syn się żenił, więc i ojciec, i wujek chcieli w tej uroczystości uczestniczyć. A koledzy? No, też chcieli... Tak więc ci, którzy pracują, robią więcej niż w normalnym, zwyczajnym, szarym dniu. Te dwa dni są dla nich świąteczne chyba tylko dlatego, że nikt z nadzoru się nie kręci, nie ma próbnych wytopów, nie pracuje służba technologiczna. A zref przyjeżdża w krawacie.

10 lat temu byłem mistrzem zmianowym Oddziału Odlewni, brygady III. By dojechać do pracy na pierwszą zmianę, trzeba było wstać o 5 rano. O tej porze, w święta, tramwajami jeżdżą tylko ci, którzy pracują. Smutek na twarzach odświętnie ubranych pasażerów. I pierwszy myśli mistrza — oby tylko wszyscy ci, którzy mieli przyjechać, doszli do pracy w komplecie i dobrej kondycji. Następna — by obyło się bez awarii i by... było pod dostatkiem narzędzi, nie zabrakło materiałów, by nie było potrzeby ściągania „zaopatrzeniowców” i pracowników służb branżowych z domu. W tym dniu zamiast polecenia kierownika o potrzebie wykonania jakiejś dodatkowej pracy — w książce raportowej mistrzów widnie-

ją życzenia. Różna jest ich treść, ale zawsze są serdeczne. Stółówka nie pracuje. Przynosimy ze sobą świąteczne śniadanie. Pracownicy obsługi konwertorów spożywają je w wolnych chwilach, między wytapianiem a odlewaniem kolejnych wytopów.

Drugi świąteczny dzień Wielkanocy — „lany” — poniedziałek — bywa mokry, przynajmniej u nas, choć dziewczyna jak na lekarstwo. A że jest to „solidny” dyngus, nie ma się co dziwić. Węże do schładzania gorących wlewków mają 25 mm średnicy. Był nawet i taki „lany”, że zalatowano lokomotywę parowozową, wlewając do maszyny o wiele za dużo wody i jeszcze nie zamkniętego obiegu.

Jesteśmy dla siebie życzliwi, to fakt. Nie ma potrzeby „poganiania” do roboty, a gdy jest możliwość, by ktoś z pracy wyszedł wcześniej, zwalaszca ci, dojeżdżający do huty z okolicznych wsi, to się go zwalnia.

— Przeważnie pracuję w święta, ale myślami jestem w domu, z rodziną — zwierza się Kazimierz MILLER, jeden z trzech pracowników obsługi konwertora nr 3, którzy w tym roku spędzą dwa świąteczne dni wielkanocne na zmianie nocnej.

CIĄG DALSZY NA STR. 6

W pokoju kierownika ODDZIAŁU WYTAPIANIA STALOWNI KONWERTOROWEJ Stanisława Malczewskiego, zajmowanym wspólnie ze starszym mistrzem konwertorów Stanisławem Damianem, stoją już świąteczne bazy i palny. Inż. Stanisław Cieplny, zastępca kierownika Stalowni

Konwertorowej, powiada: — „Święta jak święta, ale w ubiegłym roku, kiedy nasi zrobili sobie „lany” poniedziałek, to niewiele we wtorek poświąteczny do pracy przyszło”.

Na „Konwertorowej”, czy to święta, czy nie, pracują ludzie. Obsługują dwa lub trzy

W poprzednim numerze „Głosu Nowej Huty” ukazał się komunikat o ogłoszonym konkursie na stanowisko dyrektora naczelnego Kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina. Obok zamieszciliśmy krótką informację, że po 10 latach pe-

dzielna decyzja. 10 lat kierowania hutą to kawał czasu. Jestem zwolennikiem rozsądnej rotacji na stanowiskach kierowniczych. Muszę to odnieść też do siebie. Nie ukrywam również, że te 10 lat pracy w takim okresie nie mogły nie mieć wpływu na stan mojego zdrowia, i dalszą aktywność zawodową trzeba

po wielu latach obroniłem doktorat z tej dziedziny w macierzystej uczelni w 1978 r. Pierwszą samodzielną zawodową osiągnąłem w hucie „Pokój”, gdy zostałem kierownikiem czterech walcowni bruzdowych. Po 7 latach zostałem dyrektorem technicznym, a zarazem i zastępcą dyrektora huty „Koścłuszko”.

Pierwszy wśród równych

Z dyrektorem naczelnym KM HiL Eugeniuszem PUSTÓWKĄ rozmawia Sławomir Pietrzyk

nienia trudnych obowiązków obecny dyrektor naczelnym dr inż. Eugeniusz Pustówka wyraził zamiar zmiany pracy. W dzisiejszym wydaniu, w rozmowie z ustępującym dyrektorem powracamy do sprawy. Chcielibyśmy przybliżyć Czytelnikom sylwetkę człowieka, który w niełatwych czasach kierował największym zakładem w Polsce.

— Panie dyrektorze jakie są przyczyny i motywy decyzji o odejściu ze stanowiska dyrektora naczelnego KM HiL?

— Jest to moja świadoma i samow-

utrzymać na nieco mniejszych „obrotach”. Zdaję sobie również sprawę z tego, iż nie ma ludzi nie do zastąpienia.

— Jeśli zaspokoiłoby ciekawość Czytelników związaną z motywacjami pańskiej decyzji to powróćmy do roku 1979 kiedy objął Pan funkcję dyrektora naczelnego. Jak się dochodzi do takiego stanowiska? Jaka była Pana droga zawodowa?

— Ukończyłem Politechnikę Śląską w specjalizacji — maszyny i technologia przeróbki plastycznej, a następnie

Koordynowałem modernizację tego przedsiębiorstwa w latach 1963—1966, za co zostałem wyróżniony Nagrodą Państwową I stopnia. W 1966 r. przeniesiono mnie do huty „Dzierżyński” w związku z występującymi tam trudnościami, a w 1969 r. do Zjednoczenia Hutnictwa na stanowisko zast. dyr. ds. Metalurgii. W 1971 roku zostałem dyrektorem naczelnym huty „Batory”, z której w 1979 przeszedłem do kombinatu HiL.

CIĄG DALSZY NA STR. 2



Zdrowych spokojnych
Świąt pracownikom i ich
rodzinom
życzy
KOLEKTYW KIEROWNICZY
HiL

TYDZIEŃ

■ (gd) PRODUKCJA. Wykonanie planu do 20 marca przedstawia się następująco: koks — 90 proc., surowka — 101, stal — 102, słaby — prod. gotowa — 114, blacha gorąco walcowana — 115, kęsiska — 105, kęsy — 104, profile drobne — 92, drut — 117 proc., taśmy gorąco walcowane — 103, blacha zimno walcowana — 112, ocynkowana tylna — samo, ocynkowana — 97, karoseryjna — 102, rury — 96.

■ (gd) REMONTY. Aktualnie znajduje się w remoncie konwerter nr 1, kotły 3 i 6 siłowni oraz dwa piece martenowskie.

■ (mm) 42 134 ZŁ zebrali z dotacji pieniężnych w dniu wypłaty pracownicy Wydziału Transportu Samochodowego (była to inicjatywa Koła PCK przy tym wydziale) na pomoc dla ofiar trzęsienia ziemi w Armenii.

■ (gd) KADRY. Stan zatrudnienia w pierwszym dniu wiosny, a więc zanim zaczęła się „odloty niebieskich ptaków”, wynosił 30 533 pracowników. O 306 osób mniej niż w końcu roku ub. (I) Ujemny jest także bilans marca. Do 20. odeszło z kombinatu 295 osób, przyjęto 153.

■ (b) W DNIACH 15-18 bm. przebywała wśród młodzieży ZSMP Zakładu Materiałów Ogniotrwałych KM HiL delegacja organizacji młodzieżowej FDJ z Meusehvit, której przewodniczyła Ketrin Stolze. Kontakty te utrzymywane są od prawie 20 lat. Młodzież niemiecka spotkała się z kierownictwem zakładu, wymieniono doświadczenia w pracy organizacyjnej na spotkaniu z Zarządem Fabrycznym ZSMP.

OGŁOSZENIA

UNIwersytet ROBOTNICZY ZSMP KM HiL przyjmuje zapisy na kursy 2,5-miesięczne języka angielskiego dla wyjeżdżających za granicę.

Ponadto: języka angielskiego metodą video, języka niemieckiego metodą video, kroju i szycia, tańca towarzyskiego, fotografii czarno-białej.

Informacji udziela sekretariat UR ZSMP KM HiL os. Młodości 1 tel. 44-28-90, hut. 20-10 w godz. 8-16.

PEN PAL CLUB AUSTRALIA, Box 38, KENMORE, QLD 4069 — zaprasza ładne Panie lat 16-40. Informacje: Kraków 65, skrytka 71.

MIESZKANIE 40 m kw, w centrum Krakowa zamieniam na większe w Nowej Hucie, tel. 48-35-96.

Kol. Elżbiecie GEDEK

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Matki składają

KOLEŻANKI z ZD/S-3

Kol. Halinie ZIARKO

wyrazy serdecznego współczucia z powodu tragicznej śmierci Brata składają

KOLEŻANKI i KOLEDZY z ZESPOŁU XX/3 DZIAŁU ZAOPATRZENIA

Kol. Eugeniuszowi BOLKOWI

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Matki składają

KIEROWNICTWO i KOLEDZY z ZB/B-12



Restrukturyzacja zatrudnienia

Opinie, wypowiedzi, wnioski

— Od stycznia br. wprowadziłem blokadę przyjęć pracowników umysłowych. Oczywiście nie jest ona całkiem szczelna, ponieważ nie dotyczy na przykład kobiet po urlopach wychowawczych, mezczyzn powracających z wojska czy wybitnych fachowców, których wiedza i talent mogą być kombinatowi użyteczne.

W obecnej chwili cały wysiłek pracowników kadr skupia się na zatrudnianiu jak największej liczby ludzi, którzy obejmą pracę na stanowiskach bezpośrednio produkcyjnych.

WACŁAW KMITA — kierownik Działu Kadr i Analiz Społecznych

Niech starsi pilnują huty!

— Co zrobić, żeby było lepiej? Proszę spojrzeć w stronę bramy głównej, a i pozostałe poobserwować. Kto tam sprawdza przepustki? Cała kupa młodych facetów, wyglądających krzepko i zdrowo, którzy powinni pracować jak Pan Bóg przykazał, w produkcji, a nie iść na łatwiznę. To nie jest zajęcie dla młodych! Przecież oni się nudzą. Postoją, posiedzą, popatrzą, otworzą bramę samochodowi. To jest zajęcie dla ludzi starszych wiekiem, prawdę mówiąc — nawet dla kobiet. Niech ci, którzy str-

cili w hucie zdrowie bawią się w stróżowanie przy bramach, oczywiście za godziwą pensję. A młodzi — do produkcji!

A.D.

Po co mistrzowie?

— Restrukturyzacja? Słyszałem już to słowo, ale to za trudne do zrozumienia, jak na mój gust. Tyle wiem, że chodzi o ludzi do roboty. Jak ich ściągnąć? Nie trzeba moim zdaniem sięgać daleko, wystarczy jeden ruch, jak czasami w szachach, żeby dobrze rozegrać partię (zaznaczam, że moje zdanie nie jest odosobnione). Tym ruchem byłoby zlikwidowanie stanowiska mistrza w hucie. Po co mistrz, skoro roboty pilnuje brygadziści? Brygadziści jest blisko ludzi, lepiej zna ich samych i ich kłopoty. To on nimi naprawdę kieruje. Ktoś, kto wymyślił takie ni to ni sio, jak stanowisko mistrza, po prostu rozbudował biurokrację!

Moja propozycja jest taka: wszystkich obecnych mistrzów (a jest ich — tak mi się przynajmniej wydaje — ponad tysiąc) przemianować na brygadystów, a brygadystów zaliczyć do zespołu robotników. W ten sposób, bez żadnych skomplikowanych operacji przybyć przeszło tysiąc osób bezpośrednio związanych z produ-

kcją i o taką samą liczbę zmniejszyć zarządów tłum pracowników administracji.

J.K.

(mot. ron)

Telefoniczne zagadki

— Wydaje się, że nie tak trudno będzie zgadnąć, jakie to są „komórki” — odebrałam zagadkowy telefon. — Jest to oczywiście przyczynek do restrukturyzacji zatrudnienia. Chodzi o kierowników. Czy ich czasami nie za wiele? Znam jeden dział, gdzie kierowników jest 5 a pracowników w sumie (licząc pół etaty) „aż” 10. Drugi trochę większy. Pracowników jest tam 51 (w tym stanowiska samodzielne, które nie wymagają żadnych zwierzchników) i: dyrektor, dwóch zastępców i 12 kierowników. Już może niechby sobie „kierowali”, tylko problem największy z podziałem pieniędzy. Wiadomo, kierownikowi się „należy” i „musi” on mieć przynajmniej kwotę bliską tej, która przydzielona jest nomenklaturą dla szefa. I tak często niewiele już zostaje dla pracowników, a przecież oni przede wszystkim pracę wykonują.

Nie rozwiązałam sama tej zagadki, sądzę, że jednak rzeczywiście jest łatwa do rozwiązania. (hw)

Obiad w hutniczej stołówce

Czy od macochy?

gatunków. W marcu zaczęły się nareszcie dostawy wieprzowiny. Ja nawet dzisiejsze ceny obiadów uważam jeszcze za niskie. Korzystający ze stołówek placą 230 zł za jeden obiad. Kombinaty dopłaca do tzw. wkładu do kotła 10 proc. z tego, czyli koszt jednego porcji powinien wynosić około 250 zł. Ale nie zapominajmy, że HiL płaci jeszcze za utrzymanie stołówek i koszty eksploatacyjne. A ceny rosną wprost z dnia na dzień, np. pietruszka jeszcze 4 dni temu kosztowała 330 zł za kg — dzisiaj już 470!

Zdania konsumentów co do jakości posiłków po 1 bm. są

podzielone. Faktem jest, iż od marca obiady wykupuje mniej osób. Duża stołówka wykorzystywana jest tylko przez trzy godziny dziennie. Nie prowadzi sprzedaży śniadań i kolacji. A przecież w pobliskich hotelach mieszka większość mężczyzn! Czy przy wiadomych kłopotach z zakupem jakiegokolwiek wędliny przy wyposażeniu każdego z hoteli w jedną (!) tylko lodówkę, w której kupione zakupy można przechowywać, ludzie ci, pracujący ciężko fizycznie, odżywiali się prawidłowo? Nie można także kupić obiadu codziennie, gdyż sprzedaje się tu dwa razy w

W CELU przeprowadzenia konkursu i wyłonienia kandydatów na stanowisko dyrektora KM HiL minister przemysłu powołał specjalną komisję konkursową. Oto jej skład: Roman Galecki — przedstawiciel organu założycielskiego (gł. specjalista w Departamencie Kadr i Szkolenia Ministerstwa Przemysłu), Zbigniew Czyżewski, Tadeusz Polacek, Stanisław Nawrot — przedstawiciele Rady Pracowniczej KM HiL, Mieczysław Łagosz — przedstawiciel KF PZPR KM HiL,

Minister przemysłu powołał komisję konkursową

Janusz Lemański — przedstawiciel NSZZ Pracowników KM HiL, Robert Kus — przedstawiciel ZF ZSMP KM HiL, Leopold Kowar — przedstawiciel NOT KM HiL, Ewa Janczy — przedstawiciel V Oddziału Banku Przemysłowo-Handlowego w Krakowie.

16 bm. odbyło się pierwsze posiedzenie komisji. Podczas posiedzenia wybrano przewodniczącego. Został nim Roman Galecki. Sekretarzem wybrany został Stanisław Nawrot. a protokołantem komisji — Wacław Kmita, kierownik Działu Kadr i Analiz Społecznych kombinatu. (ron)

miesiącu jedynie karty abonamentowe.

Część hutników ucieka więc do malej, ale wydającej prawie tyle samo obiadów, stołówki „Budostalu-8” mieszczącej się w zaadaptowanych kilku mieszkaniach. Tu za podobny obiad (kasa czynna jest codziennie) płaci kupujący 211 zł. Całość obiadu kosztuje natomiast 360 zł. Różnicę dopłaca przedsiębiorstwo. Oprócz tego stołówka pracująca na dwie zmiany, przy niewiele większej obsadzie jak stołówka hutnicza, wydaje także śniadania i kolacje.

Warto więc zastanowić się nad lepszym wykorzystaniem dużych hutniczych stołówek, praktycznie czynnych przez dwie-trzy godziny dziennie, by pracownicy huty nie „uciekali” do innych, tańszych i — co ważniejsze — wydających lepsze posiłki stołówek... (krys)

„Wczasowy pod zagłami” i na Woldze

ZAKŁAD Usług Socjalno-Bytowych HiL przygotował dla pracowników kombinatu kilka turnusów (czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień) pod nazwą „WCZASY POD ZAGŁAMI”, w formie indywidualnych rejsów po jeziorach mazurskich. Każdy turnus trwa 14 dni, a rejsy odbywać się będą na jachtach typu „Venus” i „Neshe” (5 osób załogi) i „El Bimbo” (4 osoby). W składzie załogi jachtu przynajmniej jedna osoba musi posiadać odpowiednie uprawnienia do prowadzenia jachtów żaglowych, a pozostałe kartę pływacką. Pełnopłatny koszt skierowania wynosi 16 tys. zł (lipiec, sier-

pień), a po sezonie (czerwiec, wrzesień) 11 tys. zł. Oplaty te nie uwzględniają wyżywienia, o które żeglarze martwią się sami. Dla pracowników huty i ich rodzin kombinaty ma dopłaty — placą oni odpowiednio 8 i 5,5 tys. zł. Wydział Wczasów i Kolonii przyjmuje podania (zaopiniowane przez związki zawodowe) do 30 kwietnia br.

Wydział Wczasów i Kolonii ma jeszcze wolne miejsca na 10-dniowe rejsy statkiem po Woldze. Ta przyjemność kosztuje 130 tys. zł, trzeba jeszcze pomyśleć o złotychkach na wykupienie 120 rubli po cenie bankowej i bez obciążenia limitu dewizowego. Są jeszcze wolne miejsca na rejsach majowych, czerwcowych i we wrześniu.

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że 18 bm. zmarł

ZBIGNIEW BREYVOGEL

dlugoletni radny, w latach 1981-84 przewodniczący Dzielnicowej Rady Narodowej Kraków-Nowa Huta, przewodniczący Komitetu Osiedlowego osiedli: Sportowego, Szkolnego i Zielonego kilku kadencji, odznaczony m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką „Budowniczy Nowej Huty”, Złotą Odznaką „Za Pracę Społeczną dla m. Krakowa”, wyróżniony wpisem do „Księgi Zasłużonych Ludzi Nowej Huty”. Odszedł z naszego grona żarliwy działacz społeczny, który nie szczędził sił i czasu dla dobra społeczeństwa Nowej Huty. Najbliższym Zmarłego składamy wyrazy współczucia.

Cześć Jego pamięci!

PREZYDIUM I RADNI
DZIELNICOWEJ RADY NARODOWEJ
oraz PRACOWNICE BIURA DRN

Zimowe Igrzyska Hoteli woj. krakowskiego

NAJBARDZIEJ prestiżowym konkursem dla mieszkańców hoteli pracowniczych jest niewątpliwie ten o Puchar „Trybuny Ludu”. W corocznych eliminacjach do niego brane są jednak pod uwagę wyniki osiągane w innych konkursach, organizowanych przez ZW TKKF. Jedną z takich właśnie imprez są ZIMOWE IGRZYSKA HOTELI województwa krakowskiego. Dla kierownictwa Oddziału Hoteli Pracowniczych KM HiL i Centralnego Samorządu Hoteli Hutniczych oczywiście było zatem, że i w XXIV, tegorocznej edycji igrzysk, zorganizowanej przez ZW TKKF w Dobczycach udział reprezentantów naszych hoteli nie może być tylko symboliczny. Przygotowania były zatem intensywne, trwały właściwie cały sezon zimowy. Zorganizowano w tym czasie wiele imprez mających charakter eliminacji wewnętrznych. Do Dobczych wysłano najlepszych. Okazało się, że wybór był trafny.

Największą liczbę punktów w siedmiu rozegranych konkursach zdobyła reprezentacja HOTELU NR 7 KM HiL z os. Młodości 7. Drugi, ale aż o 17 punktów słabszy, był DSS Kraków, a trzeci — 41 punktów do zwycięzcy — OOC-17 „Budostal”.

Do szczególnie wyróżniających się zawodników należeli: B. Wrona — w rzucie w plastelinie, E. Paszek i G. Gawlik — w wędkarstwie, R. Janus, S. Siekierski, G. Warchol, S. Kasowski — w sprawdzianie sportowym, D. Gieraj, A. Kłacz i S. Kamiński — w zgadywaniu terenowej, E. Bednarz, S. Pieron — w rzutach łotką i turnieju kręglarskim. Ciekawą konkurencją był konkurs na hasło o tematyce rekreacyjnej. Jednym z ocenionych najwyżej haseł było to, zaproponowane przez naszych reprezentantów: „W Dobczycach na Igrzyskach się przekonałam, jakich mistrzów w naszym hotelu mamy”. Rzeczywiście się przekonałam... Pozostali reprezentanci huty, mieszkańcy hoteli nr 4 i 24 z os. Młodości, zajęli dalsze miejsca, lokując się jednak w pierwszej, punktowanej dziesiątce. (vk)

PRZYPOMINAMY

27. 03. 1969 r. w katastrofie lotniczej zginął Jurij Gagarin, pierwszy kosmonauta świata.
28. 03. 1871 r. w Paryżu proklamowano Komunę Paryską.
29. 03. 1505 r. rozpoczął się sejm radomski, który uchwalił konstytucję „nihil novi” ograniczającą władzę króla.

3. 04. 1894 r. zmarł Juliusz Słowacki, jeden z największych poetów polskich.
4. 04. 1794 r. Tadeusz Kościuszko stoczył zwycięską bitwę z wojskami carskimi pod Racławicami.
5. 04. 1896 r. w Atenach nastąpiła inauguracja pierwszych nowożytnych Igrzysk Olimpijskich.

— Czym Pan się wówczas kierował przyjeżdżając do Krakowa?

— Propozycja objęcia kierownictwa Huty im. Lenina, do czego nie ukrywam, namawiał mnie ówczesny wicepremier F. Kaim, była dla mnie interesująca. Sterowanie największym zakładem w Polsce ze znakomitymi tradycjami dawało szansę sprawdzenia swoich możliwości. Również sąsiedztwo dostojnego Krakowa wzbudzało szacunek, mobilizowało.

— Jak Pana przyjęło w kombinacie i mieście, które tak Pan ceni?

— Przyjazd do Krakowa był dla mnie dużym przeżyciem powiązanym ze znaczną zmianą środowiska dla całej rodziny. Dotychczas pracowałem głównie na Śląsku. Posiadałem wówczas określone obawy, choć dzisiaj z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że wrośłem w to nowe środowisko, lepiej niż pierwotnie przewidywałem. Spotkałem tu wielu interesujących ludzi, zarówno w hucie, jak i w naszym mieście. Nawiązałem też cenne kontakty z wieloma naukowcami z krakowskich uczelni takich jak: Uniwersytet Jagielloński, Akademia Ekonomiczna i Medyczna, Politechnika Krakowska, no i oczywiście Akademia Górniczo-Hutnicza, która jest uczelnią-matką dla przemysłu hutniczego. Przyniosły one określone korzyści dla naszej załogi i przyczyniły się do pełniejszej więzi huty z Krakowem. Od początku spotkałem się tu z życzliwością ówczesnych władz Krakowa na czele z I sekretarzem KK PZPR Kazimierzem Barcikowskim, który osobliście interesował się problemami huty i rozumiał potrzebę w niej przemian. Wielu z kadry kierowniczej, z którą zetknąłem się w kombinacie, znałem już z wcześniejszych kontaktów. Mam nadzieję, że zadzierżgnięte tu przyjaźnie przetrwają próbę czasu.

— W jakiej kondycji zastał Pan przedsiębiorstwo, którym przyszło Panu kierować przez 10 lat?

— W końcu lat 70. dało się już wyraźnie odczuć niekorzystną zmianę warunków zewnętrznych dla huty. Przypomnę, że funkcjonowaliśmy wtedy w rozwinętym systemie nakazowo-rozdzielczym. Był to okres, gdy znaczne środki finansowe przesuwane były na inne priorytetowe budowy. Występowały trudności w pozyskaniu potencjału budowlano-remontowego, kierowanego też gdzie indziej. Mały możliwości uzyskania limitów inwestycyjnych, też centralnie wówczas przydzielanych. Natomiast wiele urządzeń w hucie było w stanie awaryjnym. Ujawnił się również już znaczny niedobór rąk do pracy w Krakowie. Wzrosła znacząco świadomość zagrożenia ekologicznego w środowisku krakowskim, zresztą w znacznej mierze uzasadniona. Pierwsze lata 80. zastrzyły nasze problemy. Wówczas to odeszło na wcześniejsze emerytury około 4 tys. znakomitych fachowców. Zmieniła się

ranga przemysłu hutniczego. Było to dla mnie widoczne również w malejącej relatywnie płacy hutników w stosunku do innych zawodów. Wtedy także zaniechano przydziału puli mieszkań, którą huta otrzymywała przez całe lata od władz miasta Krakowa. Napięcia mające miejsce w kraju na początku lat 80. znajdowały swoje odpowiednie odbicie również w naszej hucie. Wszystko to stwarzało podatny grunt do trudności o charakterze technicznym, produkcyjnym i społecznym.

— To były słabości, ale przecież musiały również istnieć jakieś pozytyw?

— Oczywiście, że tak. Do nich zaliczylibym przede wszystkim wysoki poziom kadry kierowniczej oraz kompetentność i fachowość szeregowych pracowników kombinatu. Do pozytywów zaliczylibym również bliskość potencjału naukowego Krakowa i otwartość

ków społecznych i atmosfery w pracy, a także od satysfakcji z pracy i uznania moralnego swojego trudu. Wreszcie końcowy efekt warunkuje zaopatrzenie w środki produkcji i odpowiednia organizacja pracy. Należy zatem uregulować spawy obiektywne, które nadają sens indywidualnemu wysiłkowi. Wszystko to musi być poparte odpowiednio zbudowanym przekonującym systemem motywacyjnym do pracy.

To wszystko oczywiście można bardzo łatwo sformułować werbalnie, o wiele trudniej wdrożyć, zwłaszcza w tak zróżnicowanym technologicznie kolosie.

— Co zatem się udało?

— Na pewno nie można powiedzieć, że zrealizowane zostały zamierzenia w pełni. Choć mogę podać konkretne przykłady działań, które przyniosły satysfakcję. Zlikwidowano podstawowe zagrożenia produkcji w hucie poprzez remonty i przeobrażenia techniczne w Siłowni. Czyli „serce huty” przeszło u-

z RPN dotyczące modernizacji Walcowni Gorącej oraz brytyjskiej firmy, McKee dotyczące pięcioklatkowej Walcowni w ZB.

— To byłaby produkcja i technika, a co udało się Panu osiągnąć w sferze społecznej na rzecz załogi?

— Wobec zmiany warunków przydziału mieszkań rozpoczęliśmy realizować ambitny program budownictwa mieszkaniowego dla pracowników huty z efektem aktualnym ok. 1000 mieszkań rocznie. Już zapewniliśmy kolejną lokalizację na lata 1991–95 dla 4000 mieszkań. Zresztą tę problematykę szeroko komentuje na bieżąco „Głos”. Zorganizowaliśmy opiekę nad rzęsą 13 tys. emerytów i rencistów. Nastąpił rozwój i modernizacja bazy wczasowej np. ośrodka w Bartkowej. Już wkrótce zostanie oddany do użytku kolejny piękny obiekt służący regeneracji sił hutników w Szczawie. To tylko niektóre przykłady.

— Problem budownictwa mieszkaniowego jest naszą bolączką nr 1. Czas oczekiwania na mieszkanie w kraju wydłuża się, a w naszej hucie ulega ostatnio znacznemu skróceniu. Jak to się udało osiągnąć?

— Sprawę budownictwa mieszkaniowego uznaliśmy w kierownictwie kombinatu za priorytetową. Powołaliśmy Spółdzielnię Mieszkaniową. Wyłożyliśmy olbrzymie środki na uzbrojenie terenu, zwiększyliśmy własny potencjał wykonawczy, zawarliśmy umowy z wykonawcami. Koordynacją zajmuje się b. sprawnie pełnomocnik DN do spraw budownictwa mieszkaniowego. Powołaliśmy wspólnie z prezydentem m. Krakowa Radę Budownictwa Mieszkaniowego, która zbiera się co miesiąc i na bieżąco rozstrzyga wszystkie ważne sprawy. Podjęliśmy różne formy budownictwa, jedno- i wielorodzinnego. Powstała także Spółdzielnia Młodzieżowa, która zbudowała kilkadziesiąt mieszkań i czyni to nadal z pożytkiem dla młodych ludzi. Wielu buduje przy znacznej pomocy kombinatu domki jednorodzinne. Udzielamy wsparcia finansowego młodym małżeństwom otrzymującym mieszkania. Popieramy budownictwo patronackie młodzieży, tym bardziej, że włączyla się ona do wzrostu produkcji prefabrykatów budowlanych. Okres oczekiwania na mieszkanie dla pracowników kombinatu skrócił się do 5–7 lat, jeżeli takie tempo budownictwa mieszkaniowego utrzyma się nadal. Cała potęga kombinatu wspiera to wielostronne działanie.

— To wszystko można zapisać w jakiejś mierze na konto Pana sukcesów, a czego nie udało się Panu zrealizować?

— Wymieniłem powyżej niektóre przykłady pozytywnych przemian zachodzących w hucie. Uważam jednak, że tempo i zakres tych zmian jest zbyt wolne w stosunku do oczekiwań załogi i narastających potrzeb. Ograniczają

CIĄG DALSZY NA STR. 4

Pierwszy wśród równych

władz miasta na rozwiązywanie problemów huty.

— Wynika z pańskiej wypowiedzi, iż proporcje między plusami a trudnościami wyraźnie kształtowały się na korzyść tych drugich. Czy to nie przerażało i nie działało zniechęcająco?

— Wspominałem wcześniej, że niejednokrotnie pracując w różnych zakładach miałem możliwość zetknięcia się z trudnościami. Co prawda ich skala była mniejsza niż w kombinacie HIL. Na pewno narastające groźne w skutkach problemy martwiły, ale zarazem mobilizowały. Wiadomo, że zapobieganie niebezpieczeństwom nie może dawać tyle satysfakcji co tworzenie prosperity. Hamowaliśmy wówczas niekorzystne trendy, czego wynik siła rzeczy nie jest tak jednoznacznie odczuwalny jak rezultaty ewentualnego sukcesu.

— Czym powinien kierować się dyrektor zastępujący taki niepokojący stan rzeczy, gdy lawinie narastających potrzeb nie zawsze można sprostać, z wielu zresztą powodów?

— Ogólnie mówiąc należy uporządkować trzy podstawowe sprawy. W zakresie technicznym ludzie muszą mieć do dyspozycji sprawne i doskonałe maszyny oraz urządzenia, które zapewnią efektywną produkcję. Musi być niezbędna liczba pracowników co zależne jest od płacy, mieszkań, warun-

daną operację. Dokonaliśmy generalnych remontów baterii koksowniczych i przystąpiliśmy do budowy WK-1 co umożliwi wdrożenie do produkcji nowych generacji urządzeń dających poprawę warunków pracy. Aglomerownia nr 1, poprzez swój remont, dotrwa spokojnie do czasów założonej modernizacji Aglomerowni nr 2, kiedy zostanie zbudowana 5 taśma. Zmodernizowane zostały wszystkie konwertory na Stalowni, przystąpiono do trudnej, prowadzonej w ruchu, modernizacji Walcowni Gorącej czekającej na to od wielu już lat. W najbliższych dniach oddajemy do ruchu bardzo ważny blok tlenowy nr 4. Dzięki przedsięwzięciom technicznym i organizacyjnym obniżono znacznie straty finansowe huty z tytułu kar umownych na rzecz PKP, mimo dużego wzrostu stawek. W trakcie rozwiązywania jest problem ważenia przychodów całego materiału do huty poprzez instalację wag elektronicznych. Obniżona została emisja pyłów o 50 proc. a dwutlenku siarki o 60 proc. Nie będę tych spraw szerzej omawiał, bo wiele z nich zostało dokładnie przedstawionych w wywiadzie inż. Ryszarda Kaczora na łamach „Głosu”. Dodam jedynie, że wiele obiecujemy sobie po trwających rozmowach z partnerami zagranicznymi dotyczących modernizacji stalowni martenowskiej (Vitkowiec i Korf-Lurgi), firmą Schloeman-Siemag

Sprawy duże i małe

lania represyjne podejmowane były często z blachy powodów, jak wyczytałam w książce Rybakowa „Dzieci Arbatu”. Student Sasza Panfilow został zesłany na Syberię za zrobienie nie odpowiadającej duchowi czasów gazetki ściennej. Żadne represje nie

tantów aparatu partyjnego. Roj Miedwiediew opisał sylwetki kilku z nich w swojej książce „Ludzie Stalina”, która okazała się kolejnym bestsellerem na rynku wydawniczym.

Wszechobecność Stalina zaczyna być przerażająca. Ok-

A może przyszedł wreszcie czas powiedzieć: „Apaga satanas”, czyli wypędzić go z naszych umysłów i serc. Nie rezygnując z odtworzenia współczesnej historii należy do końca powyjaśniać wszystkie „białe plamy”. Powinno to służyć współczesnym jako wiedza poanawca i przestroga przed powtórzeniem się historii. Natomiast dzisiaj bardziej potrzebna nam konstruktywnego programu rozwiązywania współczesnych problemów i spojrzenia w przyszłość, niż ciągłego grzebania się w przeszłości. Zresztą zgodnie z wieloletnią tradycją jest to czas przebaczenia i rodzenia się nowego, którego symbolem jest jasko na świętych stołach.

Zycząc Szanownym Czytelnikom wszystkiego najlepszego z okazji Świąt Wielkanocnych, zachęcam do aktywnego włączenia się w nurt przemian w duchu pojednania, a nie tylko rozliczeniowego patrzenia wstecz.



Józef Wissarionowicz Stalin znów powrócił do polskich gazet i czasopism. Dla niektórych z nich jest nawet zbawieniem służąc wzrostowi ich nakładów bądź ratowaniem tego, który posiadają. Paradozem jest, że często prześcigają się w jednoznacznej krytyce stalinizmu jako systemu ci, którzy niedawno byli jego piewcami. Decyzje o zamieszczeniu materiałów, ujawniających zbrodnie Stalina podejmują osoby, które jeszcze przed paroma laty stały na straży, aby prawda o „zbrodni katyńskiej” nie znalazła się na łamach oficjalnej prasy, choć ta pozadebitowała podawała. Jak to dziwne się w tym życiu plecie. Ortodoksi stają się „odnowicielami” i „siewcami niepokoju”.

Wszystkich zaczyna jednocześnie walczyć ze stalinizmem. Dla obozu władzy Stalin stanowi instrument służący do uwiarygodnienia programu demokratyzacji, pluralizmu i reform. Pokazując piekło, w którym żyli ludzie pod jego rządami, dla przeciwwagi tworzy się koncepcje przyszłościowe, czyli, widzę raj, do którego zmierzamy. Zresztą baczni obserwatorzy mogą to odnotować również do czasów współczesnych i oddychając z ulgą stwierdzać, w jakich to pięknych czasach przypadło nam żyć.

Strona opozycyjna, obnaża-

jąc wypaczenia stalinizmu, utraconia je często z socjalizmem, chcąc skompromitować ten system w odbiorze społecznym. Choć stalinizm ma się do socjalizmu jak pieśń do nosa. Zawsze uczono mnie, że socjalizm to demokracja, czyli władza oddana w ręce ludu. Natomiast to, co działo się w Związku Radzieckim rządzonego twarzą prawicą gen. alissimusa Stalina, mówiąc

delikatnie, było ograniczeniem swobód i wolności zamieszkałych tam narodów. System zbudowany przez niego i postruszonych mu wykonawców bardziej był reżimem autokratycznym niż demokratycznym. Kolejnym elementem integrującym wielu wokół Stalina jest poczucie krzywdy, jaką im wyrządził. Prawie każdy jest ofiarą Stalina. Jedni dlatego, że ich więził, straszyl i dreczył. Drudzy dlatego, że zostali oszukani i wsadzili oraz mężczyźni często niewinnych ludzi, w imię obrony wzniosłych ideałów, choć dziś wiadomo, że aresztowania, zsyłki i wyroki śmierci były w znacznej mierze bezprawiem. Mało tego — dzia-

grozą współczesnym studentom, bo mają obecnie swoją eksterytorialną enklawę w kół Collegium Novum, gdzie mogą sobie wieszać gazetki, jakie chcą. Mało tego — formułują hasła, za głoszenie których kiedyś ich ojcowie mogli ponieść srogie konsekwencje.

I znowu dzięki „Forum”, a od poniedziałku „Dziennikowi Polskiemu”, poznajemy na podstawie pamiętników Nikity S. Chruszczowa prawdziwe oblicze Stalina. Aż dziw bierze, jak ten człowiek mógł rządzić tak potężnym krajem, jeśli czas spędzał głównie na oglądaniu westernów, piciu wina i obżarstwie w towarzystwie czelowych represen-

tuje się, że za wszelkie zło w naszym życiu ponosi winę Stalin. Literaci i artyści narzekają, że zostali stłamszeni w epoce stalinowskiej i nikt im nie wróci weny twórczej zabitej w tamtych latach. Górniczy i hutnicy narzekają na warunki pracy i płacy w przemyśle ciężkim, tworzonym i rozbudowywanym za czasów stalinowskich. Jeżeli kobiety nie chcą karmić swoich dzieci piersią, to też jest winien Stalin, który zalecał karmienie butelką, aby kobiety mogły pracować zawodowo. Okazuje się, że wszyscy jesteśmy ofiarami Stalina, który staje się uosobieniem wszelkiego zła jak szatan.

Apaga satanas!

Sławomir PIETRZYK

masa jednak możliwości finansowa, a esz-
ało również wykonawcze tzn. brak po-
lencja. Nie udało się nam także
zmniejszyć skutków zalogi i zapowię-
dowania do bazy odpowiedniej liczby
pracowników. Aktualny poziom jest
niższy o ok. 9 tys. ludzi.

— Wyglądałoby więc, że rejestr do-
konań jest duży, skąd zatem wystę-
pują fakty niezadowolenia naszej za-
łogi?

— O tej sprawie mam możliwość
przekonywać się biorąc udział w róż-
nych spotkaniach z pracownikami. Lu-
dzie bardzo często patrzą na dokonania,
poprzez pryzmat własnych potrzeb i o-
czekiwania. Natomiast działania podej-
mowane przez kierownictwo są efektem
kompromisu między potrzebami, a mo-
żliwościami. Wiadomo, że określone
trudności występują w skali całego
kraju, którego huta stanowi przecież
tylko część. Niedobór zatrudnienia
odbija się na pozostałych.

— Czy nadal jesteśmy, aż tak waż-
ną galérią przemysłu, jaką byliśmy
przed laty? Coraz częściej mówi się o
potrzebie rozwijania tzw. „czystych
przemysłów” jak elektronika odsyła-
jąc hutnictwo do lamusa.

— Aż tak nie jest. Sądzę,
że wielu popełnia błąd w tym
zakresie nie dostrzegając uzależnie-
nia poprawy sytuacji gospodarczej kraju
od wzrostu podaży wyrobów hutni-
czych dla przemysłu. Wiedzą o tym nasi
klienci. Często w świecie ocenia się
zmianę koniunktury gospodarczej w sy-
tuacji kryzysowej wzrostem poziomu zu-
życia wyrobów hutniczych. Ze względu
na brak dewiz nie stać nas obecnie na za-
kupywanie ich za granicą, a więc wnio-
sek, że należy rozwijać własną, unowo-
czesnioną produkcję. Zakłady hutnicze,
w tym i nasz kombinat, muszą jednak
przeżyć przeobrażenia. W moim przeko-
naniu na złej opinii o hutnictwie ciąży
niezbyt ściśle jego skojarzenie z potrze-
bami gospodarki. Był okres, że produk-
cja ukierunkowana była bardziej na
fioł, niż na rzeczywiste zapotrzebowanie
asortymentowe. Na podstawie rozmów,
które prowadziłem z ministrem przemy-
słu Mieczysławem Wilczkiem, mogę
stwierdzić, że dostrzega on potrzebę do-
zbrojenia hutnictwa dla pełniejszego za-
spokajania potrzeb gospodarki naro-
dowej. Mam nadzieję, że pociągnie to za
sobą selektywną modernizację tej bran-
ży w ścisłym związku z wysokimi wy-
mogami ochrony środowiska natural-
nego. Nasze plany inwestycyjne doty-
czące huty zamierzają właśnie w
tym kierunku.

— Obecnie coraz częściej słychać
głosy krytyczne wobec dużych przed-
siębiorstw, często nawet odmawiające
im racji bytu. Wielu twierdzi, że ma-
le może być lepsze. Co Pan o tym są-
dzi?

— Muszę powiedzieć, że istnienie ta-
kich kolosów, jak nasz kombinat było
wynikiem przyjęcia pewnej filozofii
myślenia o naszej gospodarce. Wy-
nikało to również z gwałtownie
narastających potrzeb kraju na wyro-
by hutnicze ze stali. Starano się budo-
wać również nowe zakłady w miejscach
gdzie istniała już pewna infrastruktura
techniczna. Taniej bowiem było budo-
wać zakład cyklu hutniczego w pobliżu
istniejącej np. słowni, czy zakładu su-
rowcowego. I tak powstawały „molo-
chy”. Sądzę, że w chwili obecnej Kom-
binat HIL ze swoją uciążliwością w
pobliżu Krakowa wydaje się zbyt „wy-
rosnięty”. Pozytywny przykład za-
kładu przetwórczego, m.in. w Bochni,
przemawia za zakładami typu satelitar-
nego. Jest pewne optimum wielkości.
Obecnie należy dokonywać restruktury-
zacji kombinatu dostosowując go lepiej
do potrzeb gospodarki, właściwych wa-
runków pracy i środowiska.

— No, właśnie, szczególnie ekolo-
dzy wołają na alarm obwiniając hutę
o prawie wyłączny udział w zatrąwa-
niu Krakowa. Wspominał Pan o zna-
cznych dokonaniach na rzecz ochrony
środowiska naturalnego, lecz nie są
one chyba w pełni satysfakcjonujące?
— Obawa o ekologię jest powszech-
na nie tylko w Krakowie. Uzasadniona
tęsknota za czystą naturą stawia przed
zakładami wysokie wymagania, które
w swej sytykliwości nie uwzględ-
niają jednak dotychczas możliwości
finansowych i wykonawczych tych
przedsiębiorstw. Rozumiejąc niecier-
pliwość w tych sprawach trzeba

zważyć uwzględnić realne możliwości
wykonania urządzeń służących środo-
wisku. Mam czasem wątpliwość, czy
selektywne podchodzenie do dokonań
z zakresu ochrony środowiska, ekspo-
nujące jedynie niedomogi, a nie
uwzględniające dorobku z tego zakre-
su, nie jest demobilizujące dla ludzi,
którzy starają się czynić z przekonania
jak najwięcej w tej dziedzinie. Dotych-
czasowy program ochrony środowiska,
uzgodniony z władzami Krakowa, jest
przez kombinat realizowany, o czym
świadczą przeprowadzane inspekcje.
Staramy się też rozumieć tych, którzy
nas atakują na ekologię, bo jest za co.
Wbrew pozorom huta nie jest monopo-
listą w zanieczyszczaniu Krakowa, a
ostatnio np. występujemy do prezyden-
ta miasta z ofertą dostawy blachy na
piece gazowe dla śródmieścia, co wpły-
nie pozytywnie na czystość powietrza.

— Sprawując funkcję dyrektora
naczelno Kombinatu HIL zapewne
przeżył Pan wiele stresów. Który z
nich był najgorszy?

— Hutnictwo, ze względu na specy-
ficzny cykl technologiczny, jest stre-
sogenne. Największe stresy zwią-
zane z techniką przeżyłem w
1985 roku, kiedy mieliśmy „zapakować”
urządzeń w naszej słowni. Przez kilka
tygodni podczas dużych, ponad 30 stop-
ni mrozów, groziły hucie nieodwracal-
ne skutki. Natomiast w sferze napięć
społecznych był to koniec roku 1981
oraz wydarzenia z ub. roku.

— Czy po przykrych do-
świadczeniach, jak również trudno-
ściach niezalutemienia niektórych
ważnych spraw, podjąłby się Pan po-
nownie kierownictwa huty jeśli co-
fincelbyśmy czas do roku 1979?

— Nie żałuję podjąć wówczas de-
cyzji. W sumie okres tych 10 lat był
bardzo złożony, ale bardzo ciekawy.
Poznałem wielu wartościow-
ych ludzi, przeżyłem interesujące zda-
rzenia. Zrobiliśmy z zespołem tyle, ile
mogliśmy w tych warunkach. Nie
szczęśliwiliśmy ani sił, ani czasu. Nie-
wiele mamy sobie do wyrzucenia.

— Jaka Panu przyswiecała dewiza
w czasie kierowania hutą?

— Powiem krótko: wyznając od lat
zasadę — „pierwszy wśród równych”.

— Proszę to jednak rozwinąć.

— Jestem człowiekiem, który unika
rządzenia autokratycznego. Lubię wy-
słuchiwać różnych opinii i w oparciu
o nie, jak również swoją wiedzę i do-
świadczenia, a czasem również intuicję,
dopiero podejmować decyzję. Czynięm
to z pełną świadomością odpowiedzial-
ności i nie ukrywałem się za kolektyw-
nymi decyzjami.

— Współpracował Pan na terenie
kombinatu z różnymi organizacjami,
w których przez te 10 lat przewinęło
się wielu kierujących nimi ludzi. Jak
Panu układały się stosunki z nimi?

— Często korzystałem z opinii orga-
nizacji politycznych i społecznych przy
podejmowaniu różnorodnych decyzji,
choć w okresie minionych 10 lat współ-
pracowałem z wieloma ludźmi. Szanu-
jąc stanowiska prezentowane przez
działaczy łączyłem to z własnym do-
świadczeniem optymalizując podejmo-
wane decyzje. Prawie nie było takich, z
których należałoby się wycofać. Jestem
świadom, że te sprawy, które udało się
rozwiązać są wynikiem mądrości wielu
ludzi, w tym i moich bliskich i dalszych
współpracowników. Korzystając z okazji
chcę wszystkim za to serdecznie po-
dziękować.

— Czy lubi Pan popularność?

— Specjalnie nie zabiegałem o nią,
o czym Czytelnicy „Głosu” mogli się
przekonać. Nie wykorzystywałem re-
dakcji do popularyzowania swoich dzia-
łań, choć przecież mogłem to czynić.
Nie ukrywam jednak, że wolałbym być
popularny niż niepopularny.

— Okres kierowania hutą przez
Pana obfitował w różne napięcia i
konflikty społeczne. Istnieje taka
opinia, że nie był Pan osobiście pod-
miotem silnych ataków?

— Do końca nie jestem pewien
tych ocen w poszczególnych środo-
wiskach, ale jeśli opinia, którą pan
przekazuje w oparciu o swoje obser-
wacje jest słuszna, to znaczy, że droga
porozumienia i kompromisu, którą
staraliśmy się kroczyć była możliwa i
okazała się trafna.

— Niektórzy twierdzą, że udawało
się Panu czasem pogodzić nawet
ogień z wodą?

— W tym twierdzeniu jest oczy-
wiście dużo przesady, ale rzeczywiście
bywały sytuacje, kiedy udawało mi się
zapobiegać konfliktom lub je łagodzić.
Z całą uwagą i rzetelnością podchodzi-
łem do partnerów i stanowisk — jakie
prezentowali, starałem się zrozumieć
istotę problemu łącząc na wzajemność.
Nie dawałem się ponieść również uprze-
dzeniom. To w efekcie wcześniej czy
później doprowadzało do ugody. Nie
były to wtedy jedynie moje sukcesy,

lecz trzemał rozsądku wspólnie wyka-
zanego przez wszystkie strony.

— Czy z dużą ochotą udawał się
Pan na masowe spotkania, gdzie prze-
cieli zdarzało się, że dochodziło do
ostrej wymiany zdań?

— Często potrzeba wymagała udziału
w takich właśnie spotkaniach. Trzeba
było wysłuchać argumentów dużej gru-
py ludzi. Nie było to łatwe, powodo-
wało znaczne napięcia psychiczne, choć
nigdy nie odczuwałem wtedy jakiego-
kolwiek zagrożenia osobistego.

— Spotkałem się też z opiniami, że
nie wszyscy hutnicy znali swojego
dyrektora, że nie był Pan zbyt
często w halach i wśród robotników?

— Specyfika ponad 30-tysięcznego
kombinatu ogranicza możliwość zado-
walającego ogół bezpośredniego kon-
taktu z wszystkimi. Nie było tygodnia
bez wyjazdu „w hutę”, ale przy naszym
rozmiarach pracowników nie do
wszystkich można dotrzeć i gdybym to
nawet czynił codziennie, to takie wrze-
nienie, które pan zaprezentował byłoby
trudno zmienić. 12 godzin średnio jakie
spędzałem w pracy wykorzystywałem
efektywnie moim zdaniem, dla dobra
załogi huty, niż gdybym sporadycznie
docierał w każdy zakamarek kombina-
tu.

— Kiedy Pan zatem miał czas na
życie osobiste, czym Pan się intere-
sował poza pracą?

— Lubię sport i czasem udawało mi
się go czynnie uprawiać. Z przyjem-
nością grałem w tenisa i jeździłem na nar-
tach. Miałem czas mógł poświęcać ro-
dzinie, a zwłaszcza czteroletniemu wnu-
kowi Adasiowi.

— W trakcie Pana kadencji
KS „Hutnik” osiągnął spore sukcesy.

— Nie przypisywałem tu sobie
szczęśliwych zasług sportowej „Hutni-
ki” osiągał już wcześniej dobre rezul-
taty w niektórych dziedzinach. Mają
je również obecnie, choć kibice marzą
nadal o I lidze dla piłkarzy. Sądję, że
zrealizują oni wreszcie ten cel, czego
im serdecznie życzę.

— Co Pan uważa za swoją naj-
większą zaletę, a co za wadę?

— Trudno na to pytanie jednoznacz-
nie odpowiedzieć, bo to co jedni uwa-
żają za wady, inni postrzegają za
zalety. Uchylę się więc lepiej od od-
powiedzi...

— Może jednak spróbowałby Pan
odpowiedzieć chociaż na część po-
przedniego pytania.

— Njeh będzie. Myślę, że jestem
cierpliwy. Sądję, że mam poczucie
realizmu. Posiadam zacięcie w poszu-
kiwaniu istoty sprawy.

— To zalety. A wady?



— Zapewne wiele, w tym niektóre
jak żona twierdzi, dyrektorskie nawyki...

— Istnieje taka opinia, że wielu
dyrektorów obciążonych jest licznymi
zadaniami społecznymi, co rzutuje na
pracę zawodową. Pan też pełni różne
funkcje społeczne?

— To prawda, mam wiele różnoro-
dnych funkcji. Osobiście uważam, że
zbyt dużo. Sądję, że mój następca po-
winien zadbać o to, aby miał ich nieco
mniej.

— A właśnie: kto będzie Pana
następcą?

— Wielu ma potencjalne możliwości
w naszym kombinacie, choć może nie
wszyscy jeszcze posiadają pełne do-
świadczenie nabyte w trakcie dotych-
czasowej pracy zawodowej. Być może,
że będziemy mieli również kandyda-
tów na dyrektora naczelno z zewnątrz.
Takim byłbym i ja kiedyś.

— Objął Pan funkcję dyrektora w
drodze powołania, bez konkursowej
eliminacji. Jak Pan ocenia obecnie
proponowaną metodę wyłaniania dy-
rektora naczelno?

— Różne są spojrzenia w świecie na
tę sprawę. Uważam, że nie jest to złe
metoda, ale trzeba z niej umiejętnie
korzystać.

— Powiedział Pan, że mogą być

kandydaci na funkcję dyrektora na-
czelno z naszej huty, jak również z
zewnątrz. Który z nich, Pana zda-
niem, byłby w dzisiejszej sytuacji
kombinatu, lepszy?

— Mnie jest niezręczne na to pyta-
nie odpowiadać, jako że właśnie ja
byłem kiedyś kandydatem z zewnątrz.
Dzisiaj jednak skłaniam się do po-
parcia kandydata z naszej huty. Tym
bardziej, że są tu znakomici, doświad-
czeni fachowcy i przyjsię osoby z
zewnątrz mogłoby być odczytane jako
wyrażenie im nieuzasadnionego wotum
nieufności.

— Czego Pan najbardziej życzyłby
swemu następcy?

— Przyszedłby mu wiele życzyć w
tej niełatwej pracy. Przede wszystkim
chciałbym, aby spotkał się on z lepszym
klimatem wokół hutnictwa, co ułatwi-
łoby mu realizację ambitnych planów
modernizacji naszego zakładu. To dało-
by mu szansę ulżenia ciężkiej pracy
hutników.

— Jakiej rady udzieliłby Pan
swemu następcy?

— Powinien on być wrażliwy na
sprawy ludzkie, tych szeregowych pra-
cowników, którzy nie noszą przecież
butawy w plecaku, ale mają istotny
wpływ na efektywność huty. Powinien
też budować coraz bardziej klarow-
ny system wiążący jakość i efekt
pracy z odpowiednim wynagrodzeniem.
System, który odpowiadałby pełniej
poczuciu sprawiedliwości. Winien do-
prowadzić do dalszej harmonii potrzeb
kombinatu z oczekiwaniami mieszkań-
ców Krakowa. Powinien... itd.

— Proszę wybaczyć pytanie trochę
po znajomości: czego by Pan życzył
redakcji „Głosu Nowej Huty”?

— Życzylbym, aby dalej budowała je-
dność załogi i ujawniała krytycznie nie-
docięgnięcia, które — siłą rzeczy — bę-
dą zawsze występować w tak dużej fir-
mie.

— Oby podobne zdanie posiadał
Pana następca...

— Każdy człowiek kierujący przed-
siębiorstwem musi się liczyć z niebez-
pieczeństwami, które występują obiek-
tywnie. Im później poznaje on niepra-
widłowe zjawiska, które pojawiają się
w zakładzie, tym jest to bardziej nie-
korzystne — dla niego i dla sprawy.
Im wcześniejszy jest moment ostrze-
żenia, które wy dziennikarze powin-
niście również dawać co pozwala
kierującemu na podjęcie działań zapo-
biegawczych lub usuwających przyczy-
ny zła.

— Zawsze nam tak idealnie przy-
świecały jeśli podejmowaliśmy kry-
tycznie sprawy dotyczące kombina-
tu...

— Życzylbym również mojemu na-
stępcy, abyście więcej na swoich ła-
mach pokazywali pozytywów funkcjo-
nowania kombinatu i pracy ludzi.

— Tego i ja życzylbym redakcji,
którą kieruje, ale należy to przede
wszystkim od rzeczywistości, którą
cheemy odzwierciedlać. Co chciałby
Pan przekazać załozce kombinatu?

— Chciałbym podziękować za zaufa-
nie, którym jak sądzę, darzyła mnie w
większości załoga. Na to posiadam
wiele dowodów z tego niełatwego okre-
su kierowania hutą. Wpływało to na
mnie pokrzepiająco. Życzę załozce, aby
w tych niełatwych czasach jakie nas z
pewnością nadal czekają, była zinto-
growana i nie uległa „rozdarciu”. Aby
wzrastało jej poczucie bezpieczeństwa
społecznego i by była odpowiednio doce-
nizna. Chciałbym też zapewnić, że sa-
tysfakcją i przyjemnością będzie dla
mnie utrzymywanie dalszej bliskiej
więzi z hutą i jej ludźmi.

— A co mieszkańcom Krakowa?

— Chcę ich zapewnić, że mimo znacz-
nej dla nich uciążliwości huty, wzajem-
na więź jest silna i w miarę restruk-
turyzacji kombinatu będzie — jak
sądzę — się umacniać.

— Dziękuję za rozmowę.

Slawomir PIETRZYK





ZESPÓŁ SZKÓŁ TECHNICZNYCH HIL jest jedną z wielu szkół przyszłościowych w Polsce. Kształcą się tam przyszli fachowcy dla potrzeb... Właśnie, dla czyich potrzeb? Właściwie należałoby powiedzieć, że dla kombinatu. W rzeczywistości jednak odpowiedź nie jest taka prosta ani taka oczywista.

Aby szkoła dobrze funkcjonowała potrzebne są trzy elementy: wykwalifikowana kadra nauczycielska, przyzwoita baza materialna i uczniowie. Nauczycieli szkoła ma dobrych, również baza materialna jest odpowiednia. Prawdziwym problemem, i to z wielu powodów, są uczniowie. Przede wszystkim muszą znaleźć się chętni do zdobycia zawodu: tokarza, walcownika i innych, które obejmuje program szkoły. Chłopcy przychodzący tu w większości podejmują decyzję samodzielnie (77 proc.), niewielu jest takich, których przywiódłaby konieczność, np. nie zdany egzamin do innej szkoły (2,5 proc.). Jakże są zatem główne motywy ich wyboru? Na to pytanie odpowiadają bardzo różnie: wielu zachęciły dosyć wysokie stypendia i wynagrodzenia, części zależało na zdobyciu konkretnego zawodu (co nie oznacza, że swoją przyszłość chcieli związać z kombinatem); ale i nie brak też innych powodów: „ponieważ koleżki poszły”, „bo tu mogłem łatwo się dostać”. Kiedy jeden z nich mówi: „chciałem się z domu wyrwać”, wśród kolegów natychmiast wybucha śmiech i padają słowa: „aleś się wyrwał”.

O swojej szkole nie mówią źle. Uważają, że w porównaniu np. z ZSM nr 3 jest ona w miarę liberalna, a jednocześnie dobrze przygotowuje do zawodu. Mają duże możliwości rozwijania swoich prywatnych zainteresowań, na terenie szkoły działa bowiem ok. dwudziestu różnych kół. Godne uwagi jest to, że oprócz związanych bezpośrednio z ich zawodem (techniczne, komputerowe), są również koła o profilu humanistycznym, np.: teatralne, germanistyczne (jeden z absolwentów został studentem germanistyki UJ).

Panuje opinia, że, mówiąc ogólnie, uczniowie tej szkoły nie są aniołami. Przycho- chodzą z różnych środowisk, różnych rodzin, wielu z nich na świadectwie ze szkoły podstawowej ma niskie oceny ze sprawowania, co oczywiście nie w każdym przypadku jest rzeczywistym miernikiem dyscyplinowania, kultury osobistej itd. Dlatego praca z nimi jest dość trudna. — W tej szkole jest prawdziwa praca pedagogiczna — mówi wicedyrektor Bożena ZACZEK. — Jeżeli komuś zdarzy się poważny wybryk, musi stanąć przed komisją społeczno-wychowawczą, w której skład

JAK ZŁAPAĆ RYBĘ NA PUSTY HAK?

Jacek OWCZAREK

wchodzą rodzice i przedstawiciele różnych ciał szkolnych, wytłumaczyć się i ocenić swoje postępowanie. Mimo dosyć surowej dyscypliny, uczniowie mają dobre zdanie o dyrektorze, mówią o nim: „to jest porządną gość”.

Ważnym czynnikiem wpływającym na stosunek do obowiązków szkolnych są pieniądze, w przypadku ZSZ dosyć duże. Płaci się tam uczniowi nie tylko za pracę w ramach warsztatów, lecz także za naukę w szkole. Wyróżniający się mogą raz na semestr otrzymać dodatek adaptacyjny i premię. Jednakże w przypadku popełnienia jakiegokolwiek wykroczenia dotyczy to głównie opuszczania zajęć, ilość wypłacanych pieniędzy ulega zmniejszeniu.

Istotną jest również kwestia stypendiów fundowanych. Huta chce zapewnić sobie stały dopływ wykwalifikowanych pracowników proponuje atrakcyjne stypendia, a uczniowie chętnie je biorą (63,7 proc. ogółu uczniów), zwłaszcza że stanowią one pokaźną część każdej wypłaty. Na przykład w trzeciej klasie ZSZ kształcący się w tzw. zawodach deficytowych dostają miesięcznie po 12 tys. złotych, w innych zawodach po 8 tysięcy. Druga strona medalu nie jest już tak przyjemna. Fundator wymaga w zamian (co jest obwarowane umową) odpracowania trzech lat bądź w przypadku niepodjęcia pracy w hucie zwrotu pieniędzy. Uczniom natomiast nie bardzo to odpowiada. Ich plany na przyszłość są rozmaite. Jedni myślą o studiach, ponieważ chcą uciec przed wojskiem, bądź też ze względu na rzeczywiste zainteresowania (popularne są studia na AWF). Inni mówią, że chcą jak najszybciej skończyć szkołę, iść do pracy i zarabiać, a właściwie „mieć pieniądze”. Niewielu jednak chciałoby związać się z hutą na stałe. W większości zaznaczają, że „jeżeli nie się nie zmieni, to po odpracowaniu stypendium będziemy chcieli odejść”.

DLACZEGO TAK SIĘ DZIEJE? Powodów jest kilka, choć dotyczą one głównie zarobków, warunków i organizacji pracy. Przyszli absolwenci uważają, że w kombinacie, tak jak w innych zakładach państwowych, pensja nie jest odpowiednia do włożonego wysiłku. Podają przykłady, w których jeden robotnik pracuje bardzo mało, drugi natomiast dużo i obaj dostają taką samą pensję. Twierdzą również (zarówno uczniowie Technikum, jak i ZSZ), że lepsza nauka w szkole, wyższe oceny nie mają wpływu na zarobki, a konkretnie na pierwszą stawkę godzinową, którą dostaje się po przyjęciu do pracy. „Gdyby stawka, którą otrzymamy, bezpośrednio zależała od stopni, to byśmy się lepiej uczyli”. Boją się również trudnych warunków pracy — „w kombinacie wszystko się sypie” — mówią. Uważają, że awarie przestarzałych urządzeń nie powinny mieć wpływu na wysokość zarobków.

Bardziej optymistyczna jest statystyka: 85 proc. stypendystów podejmuje pracę, pozostałe 15 proc. to prolongaty (ze względu na dalszą naukę) i zwroty (3—4 proc.). Jednakże od tego roku w wyniku zmiany umowy stypendialnej (do okresu odrobienia nie wlicza się już służby wojskowej) liczba osób decydujących się na związanie z zakładem przez stypendium fundowane zmniejszyła się. Poza tym nie wiadomo, ilu z tych 85 proc. po odrobieniu stypendium decyduje się na pozostanie w hucie. Nigdzie nie ma dokładnych danych, ale z rozmów z absolwentami tej szkoły, którzy pracują już po kilka lat, wynika, że niemało osób odchodzi. „Młodzi, którzy przychodzą zaraz po szkole albo po wojsku, pracują jakiś czas i odchodzą. Niektórzy myślą, że gdzie indziej jest inaczej...”

Odpowiedzialna za taki stan rzeczy na pewno nie jest szkoła. Kształci ona i dostarcza kombinatowi naprawdę dobrych fachowców, a na to, co się później z nimi dzieje, w zasadzie nie ma wpływu. Dlatego równie prawdziwa jest inna odpowiedź: w tej szkole uczą się także przyszłe kadry firm prywatnych, zagranicznych, a także zakładów państwowych, które np. stwarzają możliwość upragnionego wyjazdu i pracy za granicą...

Wprawdzie obeszło się bez słońca, niemniej mamy dopiero marzec i w przyrodzie dominuje mimo wszystko kolor szary. W szarej tonacji jawi się więc i OGRÓD KM HIL. Tylko oczyma wyobraźni można dziś dojrzeć ową rozbuchaną, kwitnącą i pachnącą majową zieloność poprzetykaną barwnym kwieciami. Owe królestwo flory rozpościerające się na powierzchni ok. 8 hektarów tuż pod bokiem wrogiego wszak roślinom kombinatu.

Jak informuje kierownik Zygmunt Żołna i mistrz Wiesława Krzemińska, ogród stanowi „bazę produkcyjną materiału roślinnego na kwiatniki i za- drzewienia terenów otaczających obiektu huty”. Do tej pory każdego roku wysadzano około 15 tysięcy drzew i krzewów ozdobnych. W tym roku i w latach następnych działalność placówki będzie ukierunkowana przede wszystkim na uzupełnianie braków w drzewostanie, w krzewach... Braków powstałych z różnych przyczyn, m. in. z powodu swojszcizny rozumianego „umilowania tradycji”, niektórzy bowiem pracownicy zwykli zaopatrywać się w bo-

żalogę ogrodu i zieleniców stanowi 51 osób. To na papierze. Codzienna praktyka wygląda natomiast inaczej. Do pracy przychodzi średnio jedna trzecia zatrudnionych. Pozostali przebywają na zwolnieniach lekarskich, często długotrwałych (po dwa i trzy miesiące). Dlaczego tak się dzieje?

Otóż nie wiedzieć czemu, na przekór zdrowemu rozsądkowi, do ogrodu „de- rowani są przeważnie ludzie starsi, wiekiem bądź niepełnosprawni. A przecież robota tu jest ciężka: kopanie, grabienie, koszenie, męczenie kregosłupa, plewienie i całe mnóstwo innych zajęć. Ludzie pracują pod gołym niebem

WIOSNA W HUTNICZYM OGRODZIE

Romualda JAROCKA-NOWAK



Pol. MAREK DĘBICKI

żoniarodzeniowe choinki... na skwerach kombinatu. Ogrodników oburza najbardziej to, że dla krótkotrwałej zabawy niszczą świerczki, który wymagał kilkuletniej pielęgnacji i który mógłby cieszyć oczy kolejnych generacji hutników.

„Produkcja” ogrodu, zwłaszcza jego rozsady kwiatowe, trafia także (choć w stosunkowo niewielkich ilościach) poza teren Nowej Huty. Zdobę na przykład obiekty wypoczynkowe w Rabie Niżnej, Koninkach czy Bartkowej. Jeśli chodzi o rozsady kwiatowe ich ogólna wielkość wynosi ok. pół miliona sztuk rocznie. Są one przeznaczone nade wszystko na potrzeby kombinatu, ale nie tylko. Chętnie korzystają z nich działkowicze — pracownicy HIL. Ogród ma spore grono wiernych klientów, którzy na początku kwietnia zaczynają wydzwaniać (tel. 51-07 i 54-94), dopytując o rozsady. Kupują kwiaty i warzywa: kapuste, salate se- lery, pory, kalafiora, pomidory etc. Tu- taj zaglądają także amatorzy znanych z wysokiej jakości poziemek. Część wyhodowanych w ogrodzie kwiatów zasila jego firmowy kiosk. Trzeba przyznać, że duża z kioskami wygoda na wy- padek imienia, urodzin czy jakiegokolwiek okazji. Szkoda tylko, że teren wokół niego tak bardzo zaśmiecają oczekują- cy na autobus hutnicy...

Część wyhodowanych w ogrodzie warzyw trafia — w postaci nowalijek — na stoły kombinatowych stołówek. Bo trzeba dodać, że 4 tysiące metrów kwadr. powierzchni znajduje się pod szkłem (9 cieplarni). I prawdę mówiąc w obecnej chwili właśnie w cieplarniach najbardziej czuć wiosnę... Taka prawdziwa, zielona...

Ciekawostka: cieplarnie służą między innymi jako rodzaj sanatorium dla dyrektorów (i nie tylko) palm. Po okresie „urzędowania” w zadymionych częstokroć gabinetach palmy kierowane są właśnie tutaj dla nabrania sił dla wyłączenia nadwątłych biurowych służb organizmów. Kuracja w szklarnio- wym mikroklimacie trwa ok. półtora roku.

wystawieni na niekorzystne warunki atmosferyczne. „Odżywają się” stawy, kregosłupy, korzonki. Więc idą na choro- bowe.

Kiedyś przeniesiono tu z wydziału produkcyjnego młodego narkomana. Gubił narzędzia, kradł, sprzedawał co popadło, byle mieć na „ópanie”. Któregoś dnia przyszedł do pracy w sa- mych tylko różowych kąpielówkach... Albo ludzie z odchyleniami umysłowymi. Co z nich za pożytek? Trzeba co najwyżej uważać, żeby nie narobili szkody, a sobie — krzywdy.

Jeśli chodzi o młodzież, nie garnie się ona do pracy ogrodniczej. Owszem, po wakacjach pojawiają się absolwen- ci szkół, poszukujący zajęcia. Trochę pobudą i jda dalej oczekując lejszego a przy tym lepiej płatnego zajęcia. Ogromna fluktuacja. Toteż gdyby nie wojsko czy akcja „Lato” we własnym zakresie trudno byłoby obrobić tak wielki teren. Związana jest do proble- mów z zatrudnieniem dochodzą jeszcze kłopoty ze sprzętem. Nawet z podsta- wowymi narzędziami, takimi jak lo- paty, grabie, kosy itp. Brakuje części zamiennych do maszyn (ogród posiada m. in. kilka małych ciągników i 2 du- że). Ile się trzeba najeździć po Polsce, ile naprosić... I z nasionami, niewie- soło. Też trzeba szukać, prosić, jeź- dzić...

Ale dość rozważań o kłopotach. Po- czątek kalendarzowej wiosny za na- mi. Cieplarniane roślinki czekają na start w „dorosłe” życie. Serca działko- wiczów uradują piękne rozsady kwia- tów i warzyw.



— Składamy sobie życzenia. „Wszystkiego najlepszego”. — choćby te dwa słowa, ale padają — wtrąca Andrzej BIAŁAS.

— Pracy jest więcej, bo jesteśmy w zmniejszonych obsadach. Ale jest inaczej, wszyscy są jacyś odświętni, lepsi — kontynuuje pan Kazimierz.

— Idzie do spowiedzi, to musi być dobry — dodaje Tadeusz ORCZYK. — Pracujemy w każde święta, bo jest taka cicha umowa, że w na-

już za rok, będzie miał co wspominać.

Na pomoście rozlewniczym nr 2 wyłożony boazerią kantonów mistrza — pusty. Zaczeli odlewać wytop. Z twarzą Jana Kocierza (brygadzi-
sty) spływają krople potu. Przy rozlewaniu stali zastąpił go kolega, możemy więc wspominać. A jest o czym mówić, na tym pomoście pan Jan spędził już kilkanaście Świąt Wielkanocy.

— Na pewno jest to inny dzień, choć praca trudniejsza, robimy to samo w zmniejszo-
nych, jak w całej hucie, ob-

nik. Wnet będę mógł zostać świętym po tych medytacjach w samotności. Ciekawiej jest tylko w „lany” po-
niedziałek. Oczywiście są i wcześniejsze przygotowania, muszę napisać kilka wierszy. Ci z dołu, wszyscy, w ten dzień patrzą w górę. Le-
je się! Matko! I chłopcy zmy-
kają! Jest okazja, by i mistrza i brygadziście świętecznie potraktować. Tradycję trzeba podtrzymać! Wiek pozwala, by moje kawały uchodziły mi bezkarnie, choć jeszcze nie tak dawno, koledzy zrewanżowali się, robiąc mi prawdziwy śmi-



T wist in my sobriety śpiewany przez Tanię Tikaram cichutko „są-
czy się” z telewizora marki Sanyo. Za chwilę zmiana na-
stroju i na ekranie pojawia się zespół Duran Duran, z piosenką „All she wants is”. W każdej chwili możemy zrezygnować z oglądania pro-
gramu „Super” i przerzucić się na Sky, RTL, TV Europe lub zobaczyć najświeższe do-
niesienia, dotyczące amerykańskiego biznesu. Mowa o-
czywiście o wdzierającej się coraz częściej do naszego ży-
cia telewizji satelitarnej. a

rych, cieszących się dużą po-
pularnością naszych propozy-
cji. Zaczynamy od dyskoteki...
— Czyżby więc było już po remoncie?
— Tak, remont mamy za sobą, a ekipy z ZU/U4 od-
wały w klubie kawał dobrej roboty. Wróćmy do dysko-
teki. Startujemy o godz. 17.30 w niedzielę, 2 kwietnia. Na początek proponujemy zaba-
wę dwa razy w tygodniu, w niedziele i wtorki, w godz. 17.30—23. Jeżeli jeszcze do-
dam, że za konsolę stanie Marek Dutka, to chętnych do zabawy u nas na pewno nie zabraknie.

— Dyskoteka to ulubiona forma spędzania czasu dla nastolatków. Czy myślicie również o tej trochę starszej młodzieży?
— Prawdopodobnie także w kwietniu wystartuje (raz w miesiącu) impreza całonocna,

ŚWIĘTA W HUCIE

grode możemy brać urlop w lecie. A ten kto ma dzieci, wie, jak bardzo to ważne.

Jeżeli który zdąży, to sobie wymienia „ferszalung” na no-
wy. Chłopcy odświętnie koszu-
le zakładają. Niektórzy nawet wyperfumowani przychodzą. Święteczne śniadanie jedzą wspólnie, jest oczywiście „święcone”, obfitsze od tego na co dzień. Dziela się tym, co kto z domu przyniesie. Szeł rano składa życzenia. Na zmianie popołudniowej i noc-
nej robi to dyspozytor.

— „Lany” poniedziałek? By-
wa, że ktoś wyjdzie z pomie-
szczenia pulpitu sterowniczego suchy, a wraca mokry. Cza-
sem się komuś dla kawału do kieszeni wody naleje — śmie-
ją się moi rozmówcy. — Ko-
lega Orczyk to nawet wspina się pion wyżej, by z woreczka foliowego tego, kto się nawi-
nie, wodę pociąć.

Bywało, że „lany” był za-
krapiany. Ale „tradycja” za-
nika. Może przez te ceny? A tak już serio, to jesteśmy ludźmi z charakterem. Jak mamy wypić jednego, to le-
piej nie. Przecież wszystko jest dla ludzi, i trunki, ale spożywane w odpowiednim miejscu i czasie. Wydawałoby się, że lepiej jest pracować w święta na zmianie nocnej. Nieprawda, człowiek wraca do domu tak zmęczony, że śpi cały dzień.

Pierwsze święta spędzi w pracy hakowy Zbigniew Li-
sek. Wsłuchuje się więc w to, co opowiadają starsi kole-
dzy. Ci zaś zapewniają go, że

sadach. Może dlatego inny, że każdy wychodzi z domu w świętecznym nastroju, w pię-
kniejszym garniturze i ze święteczną wałówką zdobytą w moim przynajmniej przy-
padku przeze mnie. W tym roku „wystałem” już wędzon-
kę, „wystoję” jeszcze chudy boczek i szynkę. I choć co-
dziennie żar wyciska krople potu, tak jak dziś, to... Zapy-
tała pani, czy zarobiłem na te delikacje? Odpowiem na to tak: zaoszczędziłem na nie w po-
ście.

— Tak, składamy sobie ży-
czenia, oprócz tych, by lepiej nam się wiodło, życzymy so-
bie, ażeby w następne święta mieć wolne, byśmy mogli spędzić je w rodzinnym gro-
nie. Te ostatnie spełniają się raz na kilka lat. Praca na zmianie nocnej w święta jest najprzykroćsza, odpada czło-
wiekowi cały, święteczny pro-
gram telewizyjny...

— Oczywiście, święteczny posiłek — dodają koledzy — zjadamy wspólnie, dzielimy się przeważnie ciastem. Możemy się pochwalić kulinarnymi talentami naszych żon.

— A „lany” poniedziałek? Czasem z suwnic coś kapnie! O, jest ten, co robi nam tak-
kie kawały — Staszek, suwnicowy z rozlewniczej. Zawsze chodzi z przewieszoną przez ramię torbą.

— W totolotka gram i roz-
daje pieniądze — odpowiada dowcipnisiom Stanisław HY-
CZKIEWICZ. — A tam, pod tym „moin niebem”, jest pas-
kudnie. Pełno pyłu. Człowiek jest sam, od lat, jak pustel-

gus-dyngus. Oblali mnie cze-
go i to wodą, którą sam wy-
niosłem na pomost.

— Jeżeli pracujemy na zmianie nocnej, to te dni ni-
czym nie różnią się od nor-
malnych, może tylko tym, że roboty jest więcej — mówi mistrz Oddziału Odlewania mgr inż. Adam REJDUCH.

— Może raz na 10 lat zda-
rza się — stwierdza Stanisław ZIEBA z ZT (członek KO „Solidarność”) — że te święta spędzamy w rodzinnym gro-
nie. Jestem katolikiem i jak większość z nas do tych świąt przygotowuję się wewnętrznie. Stąd może ta atmosfera spokoju w pracy. Nawet do-
zór łagodniejszy, robotnicy też starają się nie sprawiać kie-
rownikom kłopotu. Te świę-
teczną atmosferę i nastrój przebaczenia przynosimy do huty z domu. Zewnętrznie też to widać i to nie tylko po świętecznym ubraniu. Każdy z nas chodzi jakoś inaczej, wolniej, swobodniej się zachowuje. Gdy na rannej zmianie słyszymy dzwony z Mo-
gily, głoszące smartwychwsta-
nie, stajemy się lepsi. My, ka-
tolicy, w pierwszy dzień świąt dzielimy się „pisanką” — symbolem odradzającego się życia. W tych uroczystych śniadaniach biorą udział na-
wet kierownicy często ubrani na tę okazję w białe koszule. Potem praca taka jak co dzień. A o godzinie 14 tram-
waje są pełne świętecznych pasażerów, my też jesteśmy odświętni, żeby się nie od-
różniać.

Janina DZIURO

Klub Młodych zaprasza po remoncie

Powrót do dyskoteki

właściwie o mojej wizycie w Klubie Młodych, kiedy to, rozmawiając z jego szefem Krzyskiem Starowiczem, co chwila zerkalem na ekran, przyglądając się kolejnym muzykom i zespołom.

— Macie tutaj jak u Pana Boga za piecem istny raj, ale niektórzy zazdrośnicy mówią, że zamykacie swoją „satelitę” przed ludźmi na cztery spu-
sty...

— Nasza sala telewizyjna ma mocne zamki, ale klucz udostępniamy wszystkim pracownikom kombinatu, nie tylko członkom organizacji młodzieżowej, którzy wyrażą tylko ochotę pooglądania tele-
wizji satelitarnej. Jest tylko jeden warunek: nie wpusz-
czamy nikogo z ulicy. To znaczy, że sale udostępniamy grupom zorganizowanym a nie pojedynczym amatorom satelitarnych różności. Wy-
starczy jednak, gdy grupa hutników „skrzyknie się”, za-
dzwoni do nas i już może przychodzić. Jeszcze nikomu nie odmówiłem.

— Z powodu bariery języ-
kowej ludzie najchętniej oglą-
dają programy muzyczne. Młodzi także chętnie tańczą. Dawniej w klubie działała dyskoteka, teraz...

— Teraz wracamy do sta-

znana przed dwoma laty pod nazwą „Extravaganza”. Są nowe pomysły, a że wnętrza również mamy teraz nowe, wszystko powinno się udać doskonale. Kiedy wszystko zostanie zapięte na ostatni guzik, będę miał więcej szcze-
gółów.

— Jesteś kierownikiem klubu, masz więc z pewnością swoją wizję programu jego działalności. Czy jesteś despo-
tyczny, czy też można ci pod-
powiadać?

— Jestem gotowy na wszel-
kiego rodzaju współpracę, je-
żeli tylko będzie to atrakcyj-
ne dla klubowych gości, otwarty także na różnego ro-
dzaju oferty, przecież każdy może być autorem ciekawych pomysłów.

— Może więc warto pomy-
śleć o jakiejś giełdzie np. video, elektroniki, różnego rodzaju sprzętu, czy czegoś w tym rodzaju? Wtedy klub te-
tni życiem i ma z tego jakieś pieniądze.

— Kto wie, czy to nie jest dobry pomysł. Na pewno war-
to się nad tym zastanowić. Tego typu działania wypadałoby dobrze przemyśleć i za-
planować, bo przecież konkuren-
cja jest spora. Ale wydaje mi się, że warto spróbować...
Jacek KRAG

JAKIE będzie zakończenie tego serialu (przypominamy, że wszystko rozstrzygnięte już w niedzielę, pierwszy dzień świąt po południu)? Pytanie takie zadaliśmy niedawno naszym Czytelnikom, proponując wspólną zabawę. Ku naszemu zaskoczeniu przyszło bardzo dużo listów, w których w najprzeróżniejszy sposób przedstawione zostały losy bohaterów brazylijskiego serialu. Na podstawie 5 listów autorstwa: Agaty Stanisławskiej (l. 12), Moniki Kierot (l. 13), Gabrieli Bieleckiej, Wiesławy Zamiłńskiej i Ewy Winiarskiej (ta ostatnia napisała tak: „Dziękuję ci «Głosie» za to, że mogłam oderwać się choć na chwilę od ziemi i pomarzyć, pofantazjować”) powstały ciekawe wersje zakończenia filmu.

MECENAS PRADO: 1. Popelnia samobójstwo, zostawiając list, w którym wyjaśnia, że Oktawia jest córką jego i Herty, nie może znieść zaślubin Oktawii z Danielem. 2. Odchodzi do klasztoru, aby odkupić swe winy, uprzednio wyjaśniwszy Danielowi, że Wirginia nie jest jego córką, tylko jest nią Oktawia. 3. Mecenaz Prado godzi się z Danielem i wraz z Lili zamieszkują w skromnym domku. 4. Zostaje nęda-

rzem po licytacji jego majątku i popelnia samobójstwo. 5. Zabija Idalinę i dostaje 25 lat więzienia.

WIRGINIA: 1. Zaczyna interesować się Rogeriem. 2. Opuści rezydencję, nie wróci jednak do ojca — Daniela, chcąc się usamodzielnic, zamieszka u Letycji, po tarapatkach wyjdzie za Eduarda. 3. Wyjdzie za Eduarda i cały majątek przejdzie w ich ręce. 4. Wirginia została zamieniona przy porodzie i nie

brykę do bankructwa. Okazuje się tak-
że, że Sergio jest synem Herty. 3. Po rozwodzie rodzi dwie dziewczynki-bliźniaczki. 4. Po nieudanej ciąży nie może już mieć dzieci, mąż ją zostawia i ta bez grosza przy duszy godzi się na pracę ochmistrzyni u Wirginii. 5. Urodzi pięcioraczkę, pięć dorodnych córek i po wyjściu ze szpitala dostanie list: — „To dla mnie za dużo — rezygnuję — Sergio”.

Jakie będzie zakończenie? — konkurs dla czytelniczek

„W kamiennym kręgu”

jest córką Daniela, po śmierci Herty okazuje się, że jest jej córką, ale i tak wychodzi za właściciela firmy Eduarda. 5. Trafia do zakładu dla psychicznie chorych i będzie sobie zadawać pytanie: kto jest moim ojcem?

OKTAWIA: 1. Okazuje się, że jest córką Prado i Herty. Wychodzi za Daniela i urodzi mu syna — Pedra. 2. Po zamianach przy porodzie okazuje się, że Oktawia jest córką Daniela i Laury. Przedtem jednak wychodzi za niego i rodzi mu syna (dla którego Daniel jest ojcem i dziadkiem). 3. Wychodzi za Daniela i mieszkają w jego domu. 4. Zwraca swe uczucia do Carlosa. 5. Jej mężem zostaje Eduardo.

BRUNA: 1. Rozwodzi się z Sergiem i popelnia samobójstwo. 2. Rozwodzi się z mężem, który doprowadza fa-

PANI HERTA: 1. Umiera w obje-
ciach mecenasa Prado. 2. Słowami „Zegnaj mężu” do Prado kończy ży-
wot. 3. Herta umierając zostawia list, że Wirginia jest jej córką. 4. Poddaje się operacji, zaznaczając, że po śmierci jej ciała ma być przeznaczona na cele naukowe. 5. Wychodzi za dr. Ladeirę i odwiedza Prado w więzieniu.

To tylko niektóre postacie, wybrane z obszerniejszych historii, scena-
rystów, na które w całości nie było niestety miejsca. Większy frag-
ment drukujemy z tajemniczej prze-
sylki p. Grażyny S.:

„Na karnawał do Rio wybrali się me-
cenas Prado, Wirginia, Oktawia oraz nowa sekretarka, z którą romansuje Sergio. Panie chciały zobaczyć stroje, mecenaz — pół-golaski, Wirginia wy-

glądała efektownie w nowej fryzurze „Afro” i blyszczącej złoto-pomarańczowej sukni, która podkreślała czerni oczu zamysłowej dziewczyny. A miała o czym myśleć! W jej życiu miała nastąpić całkowita zmiana. Otrzymała propozycję wystąpienia w 375-odcinkowym serialu produkcji brazylijsko-polsko-kuwejskiej pod tytułem: „Trzynasta żona szejka Abdula-bum-bum”. W roli szejka ma wystąpić Polak, dziennikarz z tygodnika „Głos Nowej Huty” o dźwięcznym imieniu Jacek. Jego kontraktan-
dątem był dziennikarz-porucznik, Jacek jednak przewyższył go o głowę i wąsy...

W Rio nastąpił dramat: wybuchły estry petardy wykonane domowym sposobem. Tłum rzucił się do ucieczki i stratał także nasze bohaterów. Wirginia jeszcze przed śmiercią zdążyła wyszeptać: — Jak to dobrze, że ube-
pieczyłam się na wypadek śmierci w Spółdzielczym Zakładzie Ubezpieczeń — WESTA...

Wolnym krokiem zbliżyli się do Lety — rzeki zapomnienia by przedostać się na przeciwległy brzeg do krainy cieni. Przewoźnik podpłynął czółnem i wy-
ciągnął rękę po obola. Jego twarz wy-
dała się dziwnie znajoma Wirginii. Ach to przecież Leoncio z „Niewolniczy Isaury”, lecz w oczach jego nie ma już płomienia żądzy, tylko melancholia... Czy wierzysz w reinkarnację? Ufam, że wrócimy jeszcze na Ziemię jako bohaterowie Muppet Show, ja będę Ker-
mitem, a ty moją... (tu słowa zagłu-
szył plusk wiosel)!”

Dziękujemy za wspaniałą lekturę! Wydała się, że zabawa dla wszy-
skich była udana, teraz czekają jeszcze nagrody, ale o tym w najbliż-
szych numerach „Głosu”.

(opr. bw)





NIELATWO jest żyć w naszym kraju ludziom poruszającym się za pomocą kulczy na inwalidzkich wózkach. Brakuje dla nich pracy, mieszkań, rzadko myśli się o podjazdach dla wózków i poręczach wspomagających osoby z upośledzeniem narządów ruchu w budynkach publicznych, sklepach bądź mieszkaniach. Barier architektoniczne i społeczne sprawiają iż osoba w wózku staje się „więźniem” własnego mieszkania i rodziny. Dramatem tych ludzi, najbardziej dotkniętych przez los, pozbawionych możliwości swobodnego poruszania się, jest samotność.

Szansa na integrację środowiska, a co za tym idzie, możliwość większego wpływu na zapadające decyzje, dotyczące tej grupy ludzi, będzie powołany w grudniu ub. roku Ogólnopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu z siedzibą w Krakowie. Celem Związku jest dotarcie do

TELEFON 22-10-59

Dla niepełnosprawnych

niepełnosprawnych w całym kraju, także we wsiach i małych miasteczkach, by wspólnie likwidować i przezwyciężać bariery dzielące upośledzonych fizycznie od pozostałych członków społeczności, by tworzyć grupy przyjaciół wspomagających się wzajemnie. W Związku chcą chętnie widzieć i być również rodzice dzieci niepełnosprawnych, którzy chcieliby na rzecz swoich dzieci działać. Członkami-sympatykami mogą być także ludzie zdrowi, organizacje społeczne, zakłady pracy, wszyscy pragnący tej grupie osób pomóc i rozumieć jej problemy. Jednym z celów OZINR-u jest współpraca dla dobra wszystkich ludzi niepełnosprawnych z innymi organizacjami skupiającymi niepełnosprawnych ruchowo.

Nowo powstały związek liczy także na pomoc finansową instytucji i ludzi dobrej woli. Za interesowanym, którzy chcieliby jego działalność wspomóc, podajemy nr konta OZINR: Bank Przemysłowo-Handlowy, 4 Oddział Kraków ul. Piłska 1, nr konta 223415-3665-132, a wyrażającym chęć przynależności do związku — adres i telefon: 31-133 Kraków, ul. 1 Maja 6/21, tel. 22-10-59 (w godz. 10-18).

(krys)

TEATR „IOTA”

„LAMUS II — ROZWIĄZANIE TWARZY” to tytuł spektaklu awangardowego Teatru Ruchu i Dźwięku „IOTA” z Katowic, który będzie można zobaczyć w nowohuckim „Empiku” 30 bm. o godz. 17 i 19. Okazją do tej wizyty stał się Międzynarodowy Dzień Teatru.

Reżyserem jest Zbigniew Waszkielewicz, absolwent krakowskiej PWST, znany twórcą niekonwencjonalnych inscenizacji teatralnych.

TELEGRAM!

Spółdzielnia Pracy „COMINEX” w Krakowie
ul. Św. Jana 15

zawiadamia uprzejmie PT Klientów, że 3 kwietnia 1989 r.

będzie otwarty **NOWY SKLEP FIRMOWY NR 2**
w Krakowie-Nowej Hucie os. Górali 15

Oferujemy do nabycia modną kolekcję odzieży damskiej i młodzieżowej, opartej na najnowszych katalogach mody lansowanej na 1989 rok. Ponadto polecamy Krem C-88, który zawiera bogaty zestaw witamin A, E, F. Krem C-88 przede wszystkim przeznaczony jest dla cery suchej, której swoimi właściwościami dorównuje kosmetykom uznanych firm zachodnich. Zaznaczamy, że w naszych sklepach posiadamy duży wybór wyrobów skóranych, dziewiarskich oraz galanterii i innych wyrobów.

Równocześnie przypominamy, że sklep nr 1 znajdujący się w Krakowie przy ul. Bohaterów Stalingradu 68, cieszy się dużym uznaniem u klientów z powodu konkurencyjnych cen.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY
do naszych sklepów

Po garmazerkę do „Arkadii”

Ostatnie zakupy — na kiermaszach?

O PRZEDŚWIĄTECZNYM zaopatrzeniu w nowohuckich sklepach lepiej nie wspominać. Jak było, każdy widział sam. Mamy jednak informacje dla „spóźnialskich”, którzy jeszcze mieliby ochotę spróbować coś kupić. W piątek, 24 bm., wszystkie sklepy spożywcze będą czynne o jedną godzinę dłużej, z wyjątkiem tych, które zawsze czynne są do godz. 20. W przedświąteczną sobotę, 25 bm., wszystkie sklepy spożywcze otwarte będą do godz. 15, a wytypowane dyżurne do godz. 17. Te dyżurne to — nr 10 w os. Niepodległości 3, nr 802 w os. Bohaterów Września 51 i nr 28 w os. Krakowiaków 4. W sobotę można odwiedzić wszystkie domy towarowe i handlowe, które będą otwarte w godz. 9-13.

Nowohuckie zakłady gastronomiczne zapraszają klientów w sobotę, 25 bm., do godz. 18, a do godz. 20 otwarte będą tylko „Jubilatka”, „Wanda” i „Zachęta”. W pierwszy dzień świąt, w niedzielę, 26 bm., czynne będą (w godz. 10-20) tylko bar „Nowoczesny” i „Ekspres” oraz kawiarnia „Kokosanka”. Natomiast, w poniedziałek, 27 bm., wszystkie zakłady gastronomiczne (z wyjątkiem tych dyżurnych)

dzien wcześniej) czynne będą tak, jak w każdą niedzielę. W sobotę, 25 bm., pracować będą w godz. 8-15 wieloosobowe zakłady fryzjersko-kosmetyczne, a dyżurne stacje obsługi samochodów „Polmozytu” obsłużą klientów w godz. 6-14.

Jeszcze dzisiaj, w piątek, można kupić rozmaite słodkości na specjalnych stoiskach kiermaszowych w kilku sklepach. Sprzedaż ciast prowa-

dza sklepy: nr 827 w os. Stolecznym, nr 822 w os. Centrum A, nr 837 w os. Centrum B, nr 826 w os. Zgody, nr 828 w os. Centrum D, nr 829 w os. Złotego Wieku, nr 808 w os. Złotego Wieku, nr 800 w os. Centrum C i nr 201 w os. Centrum C. Dwa sklepy prowadzi kiermaszowa sprzedaż wyrobów garmaze-ryjnych. Są to „Wanda” w os. Na Stoku i Delikatesy w os. Centrum C. Poza tym centralny kiermasz garmaze-ryjny zorganizowała dzisiaj, 24 bm., restauracja „Arkadia”. Sma-kołyki które można kupić po cenach detalicznych, pochodzą z kilku nowohuckich restauracji. Prawdopodobnie kiermasz, biorąc pod uwagę zaopatrzenie sklepów, będzie się cieszył sporym powodzeniem.

JACEK KRAG

Za miesiąc święto dzielnic

KONCERT galowy z okazji 40-lecia Nowej Huty, z udziałem m. in. Andrzeja Rosiewicza, będzie z pewnością atrakcją zbliżających się „Dni Nowej Huty”. Święto dzielnic zaplanowane zostało na pierwszy tydzień maja i tak jak to było w ostatnich latach połączone zostanie z obchodami „Dnia Hutnika”. Wprawdzie na niedawnym posiedzeniu komitetu organizacyjnego zastanawiano się, czy zaryzykować w hali „Hutnika” cztery koncerty z Andrzejem Rosiewiczem, ale naszym zdaniem nie powinno być kłopotów ze sprzedażą biletów. Jeśli nie będzie konkurencji innych

równie ciekawych imprez, to ludzie z przyjemnością pójdą zobaczyć ten koncert. Dla młodzieży najciekawszą imprezą będzie prawdopodobnie „Super Fakt Rock”, połączony z jubileuszem „Pogłosów” a poza tym w planach są jeszcze festyny, przedstawienia (m. in. wizyta Ukraińskiego Teatru Dramatycznego im. M. Zankowickiej ze Lwowa) i występy artystyczne. W NCK, będącym centrum organizacyjnym, trwa już gorączka przygotowań, by w maju wszystko udało się jak należy. Nie będzie łatwo, ponieważ fundusze są bardziej skromne, a i pomysły niektórych placówek kulturalnych więcej niż dyskusyjne.

(Jack)

Od 31 bm. droższe bilety MPK!

MPK informuje że od 31 bm. obowiązywać będą następujące nowe opłaty za przejazdy jednorazowe środkami miejskiej komunikacji:

W GRANICACH ADMINISTRACYJNYCH MIAST

- ▲ 30 zł — za przejazd liniami normalnymi w porze dziennej (tj. godz. 5-23);
- ▲ 120 zł — za przejazd liniami normalnymi w porze nocnej (tj. w godz. 23-5);
- ▲ 60 zł — za przejazd liniami pospieszonymi bez względu na porę przejazdu;
- ▲ 75 zł — za przejazd liniami specjalnymi.

POZA GRANICAMI ADMINISTRACYJNYMI MIAST BEZ WZGLĘDU NA PORĘ PRZEJAZDU:

- ▲ 60 zł — za przejazd liniami podmiejskimi (do 10 km — jedna strefa);
- ▲ 120 zł — za przejazd liniami podmiejskimi (10-20 km — dwie strefy);

- ▲ 60 zł — za przejazd liniami specjalnymi (do 10 km);
- ▲ 80 zł — za przejazd liniami specjalnymi (10-20 km);
- ▲ 90 zł — za przejazd z Krakowa do Skawiny i Niepolomice (i na odwrót) — 30 zł za bilet normalny w obszarze miasta plus 60 zł za bilet normalny przy przejeździe jednej strefy zamiejskiej;
- ▲ 150 zł — za przejazd z Krakowa do Wieliczki (i na odwrót) — 30 zł za bilet normalny w obszarze miasta plus 120 zł za bilet przy przejeździe dwóch stref zamiejskich.

Na wszystkich liniach oraz w porze nocnej z wyłączeniem linii specjalnych stosowane będą ulgi w wys. 50 proc. ceny biletu normalnego.

Opłata za bagaż wynosi na wszystkich liniach niezależnie od pory przejazdu równowartość biletu według taryfy normalnej dla jednej osoby. MPK równocześnie informuje, że od kwietnia br. o 50 proc. wzrastają opłaty za miesięczne bilety pracownicze, szkolne, socjalne i normalne. Sprzedaż znaczków do biletów miesięcznych dla zakładów pracy prowadzona jest na zapotrzebowania zbiorowe. Zapotrzebowania z zakładów i jednostek budżetowych należy ostemplować pieczęcią z numerem statystycznym (wg systemu REGON). Sprzedaż odbywa się wyłącznie w punktach sprzedaży biletów okresowych przy ul. Wawrzyńca 35, Pszowskiego 67, Mogilskiej 15a i w os. Centrum D.

nie jak w sklepach około 15 tys. zł za kilogram, zdrożały czekolady, te lepsze kupić można jedynie powyżej tysiąca, pojawił się w prywatnych kioskach olej słonecznikowy „Delico” za jedyne 4 tys. zł (kilka dni temu w sklepach PHS kosztował połowę taniej).

WIELKANOCNE AKCESORIA od kilku dni sprzedawane są na targowiskach oraz w ruchliwych punktach dzielnic. Ceny zróżnicowane w przeciwieństwie do asortymentu. Brylują oczywiście cukrowe baranki (100-500 zł), do których doślusowały też różowe świnki i żółte kacuszki. Są oczywiście pisanki, te obszywane materia-lem za 200 zł, są gipsowi przedstawiciele trzody przydomowej (200-350 zł), można kupić tradycyjne dynguski (100-200 zł) Kurczaki z waty — 100 zł (dla porównania jedno opakowanie gumy rozpuszczalnej w „Delikatesach” — 85 zł), koszyczki do święceń — 1000 zł.

SZCZĘŚCIE UŚMIECHNĘŁO SIĘ DO P. BOŻENY LACH

KONKURS DLA PAŃ zorganizowany z „Domarem” i ogłoszony w nr 10 „GNH” (1663) z 10 bm. został częściowo rozstrzygnięty. Do redakcji napłynęło kilkaset kuponów. Na razie w losowaniu szczęście uśmiechnęło się do p. Bożeny Lach, zamieszkałej w os. Kazimierzowskim 31/44, która będzie mogła zakupić bez problemów telewizor czarno-biały przenośny. Gratulujemy!

Po uzyskaniu od „Domaru” prawa zakupu lodówki i pralki automatycznej wyłonimy w drodze losowania następnego szczęśliwego Panię, o czym poinformujemy na naszych łamach.

(P) PRZYSZEDŁ czas wiosennych porządków. W sobotę, „pracując” przedpołudnie chciałem pozbyć się cennego surowca wtórnego — makulatury, oczywiście w zamian za nieosiągalny na naszym rynku papier toaletowy. Punkt spółdzielczy „Złom — Stal” przy ul. Soltysowskiej był nieczynny z niewiadomych przyczyn. Konkurencja z Przedsiębiorstwa Surowców Wtórnych w os. Młodości zamknęła swoje podwoje, tłumacząc się remanentem. Honor drugiej firmy uratował punkt w os. Szkolnym czynny i oferujący rolę bezcennego dobra za „jedyne” 100 zł.

KRÓTKO

(md) **SPRAWOM KOMUNIKACJI** poświęcone było posiedzenie Komisji Gospodarki Komunalnej i Lokalowej DRN. Oceniono realizację wniosków mieszkańców przez MPK.

(jk) **DOZORCZYNI** w bloku nr 1 i 2 w os. Oświecenia zaniedbuje swoje obowiązki. Tak twierdzą mieszkańcy, skarżąc się na brud. A może to już przedświąteczny „relaks”?

(kt) **STARE PRZYSŁOWIE** „Zastaw się, a postaw się” ciągle aktualne. Kolejki przed sklepami mięsnymi „komercyjnymi” są większe niż przed „kartkowymi”. I trudno się dziwić, gdyż zaopatrzenie tych ostatnich w lepsze gatunki wędlin jest niewystarczające.

OGŁOSZENIA

NOWO OTWARTY sklep motoryzacyjny poleca tuleje do samochodów osobowych benzynowych i diesla w szerokim asortymencie. Wykonane z materiałów krajowych o europejskim standardzie. **SKLEP MOTORYZACYJNY — A. Kutyla** os. Boh. Września k. M. 32. Dojazd tramwajem linią 10, 26, 14, autobusem linią 153 (kolo pętli tramwajowej).

SKLEP MEBLOWY os. Bohaterów Września (pętla tramwajowa) poleca: meblówkę, komplety wypoczynkowe, amerykańki, kuchnie, biurka, ławostoly oraz boazerie.

PANOWIE: poważni, kulturalni, dobrze sytuowani (mieszkania, samochody) chcą założyć rodziny. Oferty matrymonialne, krajowe, zagraniczne. **BIURO „PRZYJAŹN”**, Kraków 39, skrytka 23, tel. 48-51-80.

ITALIA '89 tylko dla pięknych Pań! Matrymonialne Włochów. Pisz: Kraków 65, skrytka 71

SPRZEDAM karoserię „Skody 105 L”, tel. 48-28-67.

STUDIO „COBRA” audiovideo. Rejestracja uroczystości ślubnych, rodzinnych, jubileuszowych, widowisk, kroniki rozwoju dziecka, chrzciny, komunie św. itp. Tel. 43-15-33.

POGOTOWIE „MEDICAT” (wizyty internistów, kardiologów, pediatrów, laryngologów) — tel. 37-73-81, (14-20), sob. niedz., święta (10-18).



Wielkanoc na scenie

Bronisława KUFEL-WŁODKOWA

Ten tekst oparł się na działaniach em-
na, doskonale „sprawdził” na sce-
nie. **HISTORIA O CHWALEB-
NYM ZMARTYCHWSTANIU PAŃ-
SKIM** wciąż jest wyzwaniem dla in-
scenizatorów teatralnych.

Jej autor Mikołaj z Wilkowicka u-
rodził się na północy od Częstochowy
jako Feliks, syn Jana Trepki (smie-
Mikołaj przybrał prawdopodobnie w
klasztorze). W 1563 roku był kaznodzie-
ją w Paulinów na Skalce, potem podob-
ną funkcję pełnił na Jasnej Górze.
Tam też wybrano go na przeora, przez
rok pełnił również funkcję prowincjała
Paulinów. Zmarł w roku 1601 w Wie-
lni w tamtejszym domu zakonnym.
Pisał uczone traktaty po łacinie oraz
ich uproszczone wersje po polsku, dla
szerokiego odbiorcy. „Historia” zapo-
czątkowała z nas tzw. gatunek miste-
ryjny. Znalazła się w Chełmie i w Ko-
dnie nad Bugiem, na Ukrainie Zakar-
packiej, a w Żabnie jeden z jej egzemp-
larzy służył za książkę do nabożeństwa.

Przez cały okres od staropolszczy-
ny po wiek XX sięgały po jej tekst
sceny, teatry mawodowe. „Reduta” Leo-
na Schillera objęła z tym przed-
stawieniem ziemie wschodnie, a inter-
pretacja Kazimierza Dejmka z Teatru
Narodowego w Warszawie z roku 1962
znana była w Moskwie, Essen, Kolonii,
Paryżu, Wenecji, Dreźnie i Berlinie.

Utwór łączy ciąg wydarzeń, zapisa-
nych w czterech Ewangeliach. Są to
fragmenty znane właściwie z czytania
w kościołach w okresie Wielkanocnym.
Nie ma tu więc niespodzianek czy in-
trygu, znanych z dramatów klasycznych.
Znaleźć można natomiast konflikty
mniejsze, wzięte jakby z życia. Straż-
nicy jeszcze przed pójściem do grobu
targują się o zapłatę, pobożne niewia-
sty przechwalają wartość swoich pie-
niędzy, potrafią wymusić swoją cenę
na aptekarzu, diabły wiedzą doskona-
le, że tylko chwilowo zabiera się im
„klientów”, ale ich przecież nie brak-
nie. Jezus także widzi i nazywa po i-
mieniu śmieśzostki świątobliwych, któ-
rych ma zabrać z sobą do raju. Noe
za bardzo pachnie winem, Abel mógł-

by się „siepać” z Kainem, a Jan
Chrzciiciel za bardzo kosmaty.

Język jest najbardziej charakter-
ystyczną cechą tego utworu. Dostojny i
wyjęty wprost z Biblii oraz prosty mę-
wiony, używany w mowie potocznej.
Autor pisząc tekst do przedstawienia,
zamieścił w nim także wiele uwag do-
tyczających ruchu, stroju, nimiki, a na-
wet głosu. Wykorzystane na scenie, do-
dają przedstawieniu lekkości i humo-
ru.

Scena Teatru Ludowego wita przy-
byłymi białą scenografią Kazimierza
Wiśniewskiego. Prologus (Henryk Giżycki)
prowadzi akcję, przypominając o roz-
grywających się częściach. Zapowiada
także, iż historia będzie przedstawiona
wierszem i przerywana śpiewami (aby
nie pozwolić zasnąć). Są więc pieśni
te bardziej znane, jest wspaniała mu-
zyka Stanisława Radwana. Aktorów,
którzy udowadniają, że potrafią śpie-
wać, wspierają dzieci ze Szkoły Mu-
zycznej Nowej Huty.

Widowisko wyreżyserowane przez
Tadeusza Malakę jest malowniczym
przedstawieniem przypominającym sta-
ropolskim językiem rzeczywistość, w
której prostota i pobożność łączy się
ze zdrowym humorem.

Teatr Ludowy w Nowej Hucie: „HI-
STORIA O CHWALEBNYM ZMAR-
TYCHWSTANIU PAŃSKIM” Mikołaja
z Wilkowicka. Opracowanie tekstu i re-
żyseria — Tadeusz Malak, scenografia —
Kazimierz Wiśniewski, muzyka — Stanisław
Radwan, ruch sceniczny — Jacek To-
masik. Udział biorą: Henryk Giżycki,
Tadeusz Szaniecki, Jarosław Szewc, Wi-
told Gruszecki, Ireneusz Kaskiewicz,
Zbigniew Horawa, Krzysztof Górecki, An-
drzej Gazdecki, Jadwiga Lesiak, Ewa
Czajkowska, Zdzisława Wilkówna, Maja
Wiśniewska, Barbara Szalapak, Zdzisław
Klucznik, Rafał Dziwisz, Piotr Piliń-
ski, Roland Nowak, Piotr Piecha, Małgo-
rzata Bielska, Władysław Bułka, Katar-
zyna Lis-Woroniecka oraz dzieci ze
Szkoły Muzycznej w Nowej Hucie.

Premiera: marzec 1989 r.



Projekty kostiumów do przedstawienia narzęcone przez Kazimierza Wiśniewskiego.

Przypominać: 21 marca — MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TEATRU

Wszystkim ludziom teatru — coraz
lepszyc form wyzwalania sił
twórczych, pasji, nowych szans —

życzy

Redakcja „Głosu Nowej Huty”

Ś

WIĘTA — a zwłaszcza WIELKA-
NOC — to ostoja tradycji. I to czę-
stokroć starszych niż mogłoby się
wydawać. Nie tylko tych chrześci-
jańskich, ale i prasłowiańskich
czy wręcz wywodzących się z
okresu wędrowek ludów. Tradycji i ry-
tuałów zarówno tych nowszych, jak i tych
bardziej odległych, wciąż jeszcze kultywowa-
nych, choć ich początki i sens giną w mroku za-
pomnienia. Bo przecież skądinąd jakże rzadko
zdamy sobie sprawę, że wielkanocne pisanki
to przecież prastary symbol i forma odradzają-
cego się życia, że chodzenia z kurkiem czy z gai-
kiem to relikty indoeuropejskiego kultu solarnego,
a swojski poniedziałkowy śmigus — stanowi naj-
prawdopodobniej pozostałość czci oddawanej
leczniczym mocom wody i pozostawionej nam w
spadku aż przez Celtów... A wszystko to prze-
mieszane, scalone w kształt obecny i częstokroć
w mądry, synkretyczny sposób zaadaptowane
przez Kościół, który — wbrew pozorom — nie
zawsze tepił i wykorzeniał wszystkie tradycje
słowiańskie-pogańskie, bardzo często wykorzystu-
jąc je do celów nowej liturgii i doktryny, przy-
dając starym formom zupełnie nowe funkcje.
Tak stało się właśnie chociażby z Dniem Wszyst-
kich Świętych, Zielonymi Świątami, nocą świe-
tojańska, dniem Matki Boskiej Zielnej czy Siew-
nej, wszystkimi obrzędami, które stanowią dziś
pomost „między nowszymi a dawnymi laty”...
Ale czy tylko laty? Pomiedzy stuleciami, a na
dobrą sprawę nawet z milionami...

Lecz doceniając źródłowy wręcz posmak re-
liktyw nawastrwionych stuleci, nie sięgajmy
aż tak odległą przeszłość. Siegnijmy o sto czy
nawet o siedemdziesiąt lat wcześniej, do okresu,
kiedy kultura ludowa żyła i była jeszcze dość
silnym tłem, i przypomnijmy, jak wyglądały
wówczas obrzędy i zwyczaje wielkanocne w re-
jonie wsi MOGILA (w okolicach położonych wo-
kół Kopca Wandy, którego sylwetki nie zasnu-
wały jeszcze wielkopiecowe dymy).

„Włóścinie w wioskach położonych za rzeczką
Prądnik, a w okolicy Mogiły Wandy, trud-
niący się uprawą roli” — jak ujmują rzecz
OSKAR KOLBERG — stanowili po prostu inte-
gralną część ludu krakowskiego. I — jak twier-
dził J. MACZYŃSKI w dziele „Włóścinie z oko-
lic Krakowa” — nie różniąc się specjalnie od
reszty Krakowiaków, gdy idzie o folklor i oby-
czaje, odróżniali się od nich cokolwiek pewnymi
cechami charakteru. (...) włóścinacy z okolic Mo-
giły — donosi cytowany autor — noszą na swej
twarzy jakiś wyraz niezadowolnienia; śmiech
rzadko umiła jej wydatne rysy. Chód ich ocię-
żony, znużony lub chorowity przedstawił
człowieka. Lecz gdy im muzyka zarznie od ucha
i wypłóci w taniec, wtedy i twarz ich się roz-
plomięta i nie upatrzyś tej ociężałości. Z
dziarską miną, w takt przystępując i klaszcząc
przyskoczą do dziewczyny i z wybraną, ujętą w

objęcia, i prawie umiesioną, tak tańczą, że
poznasz, iż ich serce Krakowiaków kre-
wia, a taniec ten jest ich narodowym ta-

Bo i właściwy temperament i humor w
kół spod kopca Wandy przejawiał się o-
w święcie i w świętowaniu.

A jeśli idzie o obchody ŚWIAT WIEL-
NOCY? Pod względem obyczaju lud okoli-
giły nie różnił się tu specjalnie od reszty
krakowskiej. Choć były pewne różnice. „Włó-
ścinacy” i „Kijacy” z prawego brzegu Wisły
li swoją Rękawkę; „Ogrodnicy” z okolic C-
Wsi i Zwierzynca w czasie świąt odwiedzali
mnie Emaus, natomiast Krakowiacy spo-
ca Wandy... Ci, przywiązani do ojcowskiej
niechętnie ruszali się z miejsca, nie ciągnę-
zbyt ochoczo do miasta, uważając iż „W-
dobrze, a w domu najlepiej”, lub też —
donosi Kolberg — mimo licznych zapewne
ciwności i kaprysów dołi, twierdzili, że „
na Mogile, jak... w mogile”.

Jakże zatem obchodzono Wielkanoc na

Bo my

„domowy” i swojski sposób w okolicach d-
szej Nowej Huty? Ano, oddajmy głos Sew-
wi Udzieli, autorowi wydanej w r. 1924 w-
sach gdy jeszcze (ech, lza się w oku kre-
wet podkrakowskie Debniki stać było na
sna drukarnie i sygnowanie wydawanych
dział swoją własną nazwą: książki „Kra-
cy”.

„Z końcem przykrego, czterdziestodni-
postu, w czasie którego dokuczała zima m-
i śniegiem, z upragnieniem wyczekują
Świąt Wielkiejnocy, będących symbolem
chodzącej wiosny”.

Za pierwszy objaw budzącej się wiosny
żano baze — lub „bagnięta” na wierzbach
łazki z baziemi ścinał masowo chłopcy,
ozdobiwszy je wiechami trzciny, sztuc-
kwiatkami i wstążką, robić „palmy”, św-
potem w kościele w Niedziele Kwietna
Palmowa. Z owych świeconych palm, o-
w Wielki Piątek robiło się potem krzyżyk-
re — zatknięte w rolę — miały ją chroni-
grada, a umieszczone na szczytach dachó-
mostw — strzec je od pioruna. Świeconą
poganiano bydło, gdy pierwszy raz wych-
wiosna na pasze, wierząc, iż wówczas nie

OKAZUJE się, że strusie
jaja także mogą poja-
wić się na wielkanoc-
nym stole. O tym, jak zna-
lazły się w domu u Melchiora
Wańkowicza, znanego nieżyją-
cego już pisarza, wielkiego
znawcy kuchni i kawalarza,
dowiadujemy się z jego
wspomnień.

Otóż opisuje on, że wszystko
zaczęło się od przepisu księdza
Chmielewskiego (żył w XVIII
w.). Potrzebna była oczywiście
pomoc wnuczki i gosposi. Je-
dynym kłopotem było znale-
zienie pecherza cielecego...
Kiedy już wszystkie produkty
zostały zgromadzone, można



wyjąć z pecherza, ostudzić i...
przygotować do święcenia.
Kto by tak przyrządzone
jajo chciał mieć w skorupie,
ten musiał dodatkowo natłuc

Jak M. Wańkowicz
strusim jajem gości częstował...

Było przystąpić do przyrzą-
dzenia strusich jaj. Przepis
wyglądał tak:

Trzeba było przygotować
kilkanaście jajek, oddzielić
żółtka i skłócićszy je wlać
do pecherza świeżego, czyste-
go, niewielkiego. Następnie
wszystko zawiązać i włożyć do
gorącej wody. Za jakiś czas
wyjąć z pecherza, ładnie obrać,
aby owa masa była okrągła.
Dopiero wtedy należało ją
znova włożyć w wielki świe-
ży, czysty pecherz tak, aby
pośrodku jego wisiała owa
masa na niteczce lub włosie.
Później oddzielone od żółtek
białka trzeba było wlać w
tenże pecherz w takiej pro-
porcji, żeby owa masa z żół-
tek znalazła się pośrodku bia-
łek. Wszystko gotować aż do
czasu stwardnienia białek. Na
końcu tak ugotowane jaja

trochę czystych skorup, wsy-
pać do octu, by wszystko
zmiażdżło, aż się obróci w masę
jak śmietana. Tą właśnie
masą smarowało się jajo
pędzelkiem, po czym wkłada-
ło do zimnej wody. Czynność
te powtarzało się dwa — trzy
razy, aż wreszcie skorupa
uformowała się na wspaniałe
JAJO.

Gawędziarz mistrz Wań-
kowicz opisuje, że kiedy
w jego rodzinnym domu
na wielkanocnym stole zna-
lazły się takie jaja, wszystkim
gościom bardzo smakowały, a
niektórzy dodawali nawet, że
już kiedyś w egzotycznych
okolicznościach mieli okazję
je spożywać. Pisarz uśmiechał
się wtedy pod nosem, nie
zdradzając tajemnicy...

(opr. bwr)

HERBATA jest d-
20 metrów, a to-
ście tego drzewa.
Assanu i Birmy. Jej po-
cińskiego „herba” (ziół-
z legend o narodzinach
sza era w Chinach lud-
de. Pewnego dnia Czen-
siebie wodę pod piekni-
wrost do kociołka z
spróbował napoju, był
łym kraju i tak rozpo-
baty.

Jest jeszcze inna legenda
ska. Według niej święty ma-
-Dharma, oddający się czu-
postom, pewnego dnia zasnę-
nany przez znużenie. Kiedy
dził, tak bardzo się rozgnę-
własna słabość, że uciał s-
powieki i rzucił je na ziemi-
dej powieki wyrósł po pew-
sie krzew. Budhi-Dharma
wał liści z tych krzaków i-
minelo bez śladu. Od tego
sektą Zen, której przypadek
krywcą” herbaty był zało-
upamiętnia ten cud cemo-
biana.

Tak naprawdę to Chińcz-
czeli pić herbatę dopiero w
wieku naszej ery. Za panow-
nastii Tang (VII—VIII wie-
gotowanie herbaty wiązało
łym ceremoniałem. Reguły
ce zbioru, zaparzania i d-

WL

esiona, tak tańczą, że zaraz Krakowiaków krewność ich narodowym tańcem". Perament i humor wieśniaczy przejawiał się dopiero wianu.

chody ŚWIAT WIELKIEJ- obyczaju lud okolicy Mo- specjalnie od reszty ziemi wly pewne różnice. „Podgó- prawego brzegu Wisły mie- Ogrodniczy” z okolic Czarnej czasie świąt odwiedzali tłu- ast Krakowiaczy spod kop- wiązani do ojcowizny, dość z miejsca, nie ciągnęli na- sta, uważając iż „Wądzie- ślepiej”, lub też — o czym do licznych zapewne prze- doli, twierdzili, że „Lepiej nogile”.

dzono Wielkanoc na ów

się rozbiegało, lecz pasło spokojnie. Palmę taką przechowywano za obrazem aż do przyszłego roku.

W Palmową Niedzielę również chłopcy biegali od chaty do chaty, wygłaszając wierszowane oracje i zbierając do koszyka dary, najchętniej jajka. W zależności od wsi nazywano ich różnie: „pucherokami”, „puchernikami”, „koniarzami”, a zwyczaj ów „obchodem koniarza” lub „chodzeniem z lilijką”. Chłopcy, a nawet i starsi parobkowie, nacierali sobie twarze sadzą, wdziewali stare kożuchy wełną na wierzch, opasywali się powrośkami, głowy przystrajali papierowymi kapeluszami i, zbrojni w pałki, drewniane młotki lub także siekierki, wędrowali po całej wsi.

W taki sposób rozpoczynał się Wielki Tydzień. W Wielką Srodę po jutrzni — również chłopcy i parobczaki — spuszczały z kościelnego chóru kota uwieszonego w garnku z popiołem, a gdy się garnek rozbił, gonili przestraszone zwierze, póki się gdzieś nie ukryło. Tu i ówdzie zdarzało

się nad śmiercią. Barwione, najczęściej za sprawą gotowania w luskach cebuli, w żdźbłach młodej żytniej runi, w korze dębu, olchy lub jabłoni — układano je w koszykach i przybrane zieleniną niesiono w Wielką Sobotę przed kościół, a czasami przed szkołę lub dwór, gdzie przyjeżdżał ksiądz i świecił pokarmy.

Świecone spożywało się w Wielką Niedzielę rano, po powrocie z kościoła. Uważano przy tym, aby żadna jego okruszyna nie upadła na ziemię, natomiast kości ze świeconego mięsa zakopywano w roli, by krety i myszy nie niszczyły pól.

Nawet obrzędy czysto religijne i chrześcijańskie umysłowość ludowa zwykła opatrywać o- toczką relikwii prasłowiańskiej magii. Ot, choćby podczas rezurekcyjnej procesji dawano pilne ba- czenie na zachowanie się starszych kobiet, aże- by rozpoznać, która z nich jest czarownicą i „psuje” krowom mleko. Gdyż „baba-czarownica” nie mogła obejść kościoła trzy razy wraz z całą procesją. Czyniła to tylko raz, po czym usuwała



FOT. ARCHIWUM

my po śmirguście...



Romualda JAROCKA-NOWAK

sposób w okolicach dzisiej- no, oddajmy głos Seweryno- danej w r. 1924 w cza- i, Iza się w oku kreci), na- Debniki stać było na wla- nowanie wydawanych tam nazwą: książka „Krakowia-

rego, czterdziestodniowego go dokuczala zima mrozem uieniem wyczekują ludzie będących symbolem nad-

budzącej się wiosny uwa- agnieta” na wierzbach. Ga- ali masowo chłopcy, aby, ami trzciny, sztucznymi a, robić „palmy”, świecone Niedziele Kwietnia czyli świeconych palm, o świcie lo się potem krzyżyki, któ- le — miały ją chronić od e na szczytach dachów do- od pioruna. Świeconą palmą pierwszy raz wychodziło rzac, iż wówczas nie będzie

się również, że robiono kukłę ze słomy, która zwano „judaszem”. Wleczono go na postronku aż pod kościół, wnoszono na wieże, a później zrzucono w dół i częstokroć topiono w pobliskim strumieniu lub sadzawce. Wśród śmiechów i wrzasków okładano szczatki kukły kijami.

W Wielki Czwartek milkły kościelne dzwony; zastępowały je natomiast „klekotki”, „kłapacze” lub „taradejki”, z którymi obchodzono kościół ra- no, w południe i wieczorem czyniąc ogromny zgłęk. Natomiast już w Wielki Piątek i w Wiel- ką Sobotę urządzano tam groby Chrystusa, przy których bardzo często zaciągali warty parobcy, przebrani za rycerzy lub za „niewiernych Tur- ków”.

Przez cały Wielki Tydzień bielono izby, myto sprzęty i naczynia. Gospodynie i dziewczęta sta- rały się wprowadzić w chacie i w całym obej- ściu świąteczny porządek. Przygotowywały też „świecone”, na które składał się z reguły bochen chleba, chrzan, kawał wędzonego mięsa wieprzo- wego, a czasem i wołowego, kielbasa, ser, ma- ło, no i rzecz oczywista jaja. Te ostatnie — stano- wiac w okresie pogańskim symbol odradzające- go się życia teraz już symbolizowały Zmartwych- wstanie i chrześcijańska wiarę w triumf życia

nie gdzieś na bok albo po prostu wchodziła do kościoła.

Skoro świt, w Wielki Poniedziałek, jedni dru- gich oblewali wodą. Każdy starał się drugiego podejść we śnie. Zdarzało się, iż parobcy ciągnę- li dziewczęta pod studnię, a tam oblewali wodą do suchej nitki.

Dzieci biegały wówczas „od chaty do chaty” po ŚMIGUSIE, wygłaszając przeróżne oracje. Takie choćby jak ta:

Miły gospodarzu,
Puszciasz nas do izby,
Bo nas tu nie wiele,
nie zrobimy ciźby...
Stoiemy za drzwiami,
Jest Pan Jezus z nami,
Do izby nas puszciasz,
Bo my po śmirguście.
A dajcie, co macie dać,
Bo nam tutaj zimno stać.
Krótkie mamy kożuszki,
To nam pomarz na brzuszki.

W niektórych wsiach chodzono z „ogrodkiem” lub „traczykiem”, odmiana występującego w in- nych częściach Polski „kogutka” lub „galka”.

Był to mały wózek przybrany zielenią, pośród której stał baranek z chorągiewką. Lub też ba- ranek na tylnych nóżkach stojący (a w przed- nich trzymający pile, która w czasie jazdy po- rusza się z góry w dół, jak gdyby pilując drow- no. Ot, jeszcze jeden z pogańskich obrzędów znajdujących zastosowanie w ludowej obyczajo- wości chrześcijańskiej. Chodzący z „traczykiem” również wygłaszali przeróżne oracje, prosząc o „Śmirgust” — podarunek...

Parafrazując nieco znane powiedzenie: Przeszłość i tradycja, to właściwie DZIŚ, tyle że nieco wstecz... Czas, niosąc roz- różne przemiany na ogół uśmierca wcze- niejście rytuały lub — zachowując ich formę — odbiera im uprzednią treść. Tak czy owak są one jednak na swój sposób bardzo żywotne. Któryś z filozofów powiedział, że czo-owiek właściwie nie posiada natury, a jedynie histo-rię. Zatem — właśnie tradycje... Dobrze jest więc, choćby tylko od święta, przypomnieć i u-świadomić treść, formę i sens pradawnych oby- czałów, tych z czasów przecież nie aż tak bar- dzo odległych, kiedy to jeszcze pogańsko-sło- wiańskie sacrum mieszało się dość wyraźnie, acz zgodnie z liturgią chrześcijańską i obyczajowo- ścią ludową, podtrzymując ciągłość odległych tradycji i przydając niektórym dniom roku swo- jegosiego niepowtarzalnego blasku.

HERBATA jest drzewem, osiagającym wysokość od 10 do 20 metrów, a to, co kupujemy w sklepach, to oczywiście li- ście tego drzewa. Herbata pochodzi z gór południowych Chin, assanu i Birmy. Jej polską nazwę zawdzięczamy skrzyżowaniu la- Ńskiego „herba” (zioła) i chińskiego „te” (łacińskie thea). Jedna legend o narodzinach herbaty mówi, że wiele wieków przed na- za era w Chinach ludzie mieli w zwyczaju pić przegotowaną wo- de. Pewnego dnia Czen-Nung, cesarz i filozof, kazał zagotować dla siebie wodę pod pieknym drzewem. Wtem powiał wiatr i stracił yprost do kociołka z gotującą się wodą kilka liści. Kiedy cesarz próbował napoju, był nim zachwycony. Rozpowszechnił go w ca- um kraju i tak rozpoczęła się, trwająca do dzisiaj, kariera her- aty.

jeszcze inna legenda, buddyj- Według niej święty mąż Badhi- ma, oddający się czuwaniu i n, pewnego dnia zasnął, poko- przez znużenie. Kiedy się obu- ak bardzo się rozgniewał na a słabość, że uciął sobie obie ki i rzucił je na ziemię. Z każ- owieki wyrósł po pewnym cza- zew. Budhi-Dharma spróbo- ści z tych krzaków i znużenie o bez śladu. Od tego czasu Zen, której przypadkowy „od- a” herbaty był założycielem, etnia ten cud ceremonia her- a.

naprawdę to Chińczycy za- pić herbatę dopiero w piątym aszej ery. Za panowania dy- Tang (VII—VIII wiek) przy- anie herbaty wiązało się z ce- eremoniałem. Reguły dotyczą- oru, zaparzania i degustacji

złocistego napoju spisane zostały w trzytomowym dziele „Cza-King”. Także w Japonii, chociaż herbata do- tarła tam znacznie później, obowi- zywały sztywne reguły jej spożywa- nia. Około 1590 roku ustalono tam sześć przykazań kultu herbacianego Oto one:

1. Sygnałem wzywającym gości do pawilonu herbacianego musi być dźwięk drewnianej kołatki.
2. Miseczka do polewania rak ma być stale napełniona czystą wodą.
3. Gość, który zauważy jakakol- wiek niewłaściwość w urządzaniu pawilonu, powinien natychmiast wyśisć do eichu i bez słowa.
4. Rozmowa przy herbacie doty- czyć może tylko tematów poważ- nych i godnych.
5. Ust gości nie może skazić kłam- stwo, pochlebstwo, plotka ani obmo- wa.

6. Ceremonia nie może trwać dłu- żej niż cztery godziny.

Wszyscy pili napój z jednej fili- zanki, podawanej z rak do rak, a każdy starannie wycierał po napiciu się brzeg tej filiżanki serwetką.

Do Europy herbata dotarła w XVI wieku. Sprowadził ją Wene- cjanin. W 1610 roku „Kompania Wschodnioindyjska” przystąpiła do importu herbaty przez Holandię do Anglii, gdzie zyskała ona sobie spo- re uznanie. Nie pomagały nawet wy- sokie cła, jakie nałożył na nią Cromwell. Do Paryża dotarła z Lon- dynu dopiero 50 lat później, a w tym samym czasie zwyczaj picia herbaty „wyeksportowano” za A- tlantyk, do kolonii północnoamery- kańskich. Złosiwi twierdzą, że wła- śnie herbacie zawdzięczają Amery- kanie swoją niepodległość, a Angli- cy utratę kolonii. Otóż, 16 grudnia

1773 r. grupa patriotów przebranych za Indian zatopila w porcie w Bo- stonie 342 skrzynie z herbata, po- chodzące z angielskiego statku. Był to protest przeciwko cłom, nałożo- nym przez parlament brytyjski na import herbaty. Ten incydent prze- szedł do historii pod nazwą „Boston Tea Party”, czyli „Bostońska herbat- ka” (przyjęcie).

Z biegiem lat herbata stała się poważną pozycją gospodarczą. Aby uniezależnić się od jej importu z Chin i Japonii, Anglicy rozwineli jej uprawę w Indiach. Później pojawiła się także na Ceylonie (obecnie Sri Lance). Uprawy udają się tam zna- komicie, dzięki czemu Ceylon obok Indii jest obecnie najważniejszym producentem tej używki. Do Polski dotarła herbata na początku XVIII wieku, początkowo traktowana ja- ko lekarstwo, a dopiero później ja- ko napój.

Podobno najlepiej przygotowany napar z herbaty powinien zawierać maksymalną ilość kofeiny, ale za to mało garbników, których tym wię- cej przechodzi do naparu, im dłużej trwa naparzanie. Zresztą każda z pań domu ma własne herbaciane se- krety, dzięki którym goszcząc u in- nych często zachwycamy się znako- mity, aromatyczna herbata. Nie za- pomniamy jednak, że bardzo ważne sa jeszcze dla dobrej herbaty dwie rzeczy. Pierwsza to woda, na jakość której, niestety, większość z nas nie ma wpływu, a druga to naczynia, z których pijemy złocisty napój. Do tej pory nie wymyślono jeszcze ni- czego bardziej genialnego od porce- lany. Tak więc skoro wygrzebalimy z kredensu imbryk i filiżanki i po- rzadnie to wszystko umyliśmy, to czas naparzyć herbatę...

(Jacek)

WESŁYCH ŚWIAT!

SLYCHAC było tylko stukot przesuwanego krzesła. Starsza kobieta z trudem wprowadzała w ruch fotel, w którym już od lat była unieruchomiona. Ogólne osłabienie, zaburzenia wzroku, drżenie kończyn. Na koniec ich bezwład. Taki jest zwykle finał tej choroby. SM. Sclerosis multiplex. Przypadłość milionów ludzi — stwardnienie rozsiane.

Ta diagnoza wygłoszona przez lekarzy kilkanaście lat temu była dla całej rodziny tragedią. Dla niej szczególnie. Tyle lat spędziła jako nauczycielka między szkolnymi ławkami. Teraz poruszać się mogła jedynie przy pomocy specjalnie skonstruowanego krzesła na płozach. W mieszkaniu był inwalidzki wózek. Nie mogła z niego korzystać. Była zbyt słaba, porażona prawą ręką nie mogła poruszyć kół. Zanik włókien nerwowych i przykurcz mięśni coraz bardziej dawały znać o sobie.

Anna RADECKA od kilku lat była w ciagu dnia w domu sama. Od śmierci męża. Dobrze, że po południu był z nią jedyny syn Jerzy. Rano wychodził przed siódmą do pracy. Potem w drodze powrotnej robił zakupy. Wieczory zazwyczaj spędzali razem. Sąsiedzi byli dla niego pełni uznania. Poświęcał się dla matki, robił to jak najlepsza pielęgniarka.

Tego poniedziałkowego ranka Jerzy ubrał się pośpiesznie. Nie chciał się spóźnić. Słyszac, że matka już nie śpi przyknał drzwi nie zamykając ich na zamek. Anna powoli przesunęła się na swym krześle do kuchni. Coś zjadła, potem zaczęła czytać. Nie czuła się najlepiej. Była zadowolona, że dzisiaj wie-

razem dał mu 500 zł i poprosił o przypilnowanie córki. Mówił, że musi coś załatwić. — Te dwie godziny cię nie zbawią — dodał opuszczając mieszkanie.

Ranna dawka alkoholu nie była wystarczająca. Alkoholik musi pić dalej. Bar „Marten” i stojące kufle z pełnym, jasnym, ociekającym pianą. Jedno, drugie piwo. Po chwili Braclawik poczuł w portfelu to, co zdarzało mu się w tym miejscu nader często — niedobór gotówki. Dopijając piwo myślał już tylko o ewentualnej pożyczce. Kolejny od stolika mieli chyba te same problemy na Włodzimierza nie mógł zbyt łatwo liczyć. Sąsiedzi...

Wracając do domu w głowie czuł tylko przyjemny alkoholowy zamęt. Czuł też, że musi się jeszcze napić. Między drzwiami jednej z sąsiadek pomyślał, że ona coś pożyczyc. Stara, schorowana kobieta. Na pewno ma jakieś zaskórniaki. Zresztą Danka pożyczyc już od niej kiedyś. Ile? Coś ponad tysiąc złotych. Podeszedł bliżej drzwi. Po chwili zapukał...

Jerzy Radecki idąc z pracy od przystanku tramwajowego popatrzył jedynie na okno. Było uchylone. Będąc już na klatce schodowej przypomniał so-

6 godzin przed jego przybyciem. Gdzieś koło południa. Z mieszkania nie było zginęło. Jak stwierdził Jerzy, mogła to być jakaś niewielka suma, może coś z biżuterii.

Kto odwiedził zatem emerytowaną nauczycielkę? Czy był to napad? Czy może następstwa nieszczęśliwego wypadku? Na te pytania odpowiedź paść miała dopiero za kilka dni.

Przeprowadzona sekcja zwłok Anny Radeckiej wykazała pęknięcie czaszki w rejonie skroni, krwiaki, naderwanie ucha oraz ślady duszenia w rejonie kęś gnykowej. Jako pośrednia przyczyna zgonu określono dławienie oraz obrażenia czaszkowo-mózgowe. Bezoszczędnie miało być zachłystnięcie się krwią. Prowadzącym czynności śledcze funkcjonariuszom pozostało znaleźć sprawcę morderstwa, pozostało znaleźć osobę, która odwiedziła starszą kobietę i zostawiła u niej niedopałek papierosa.

Nikt z sąsiadów nie potrafił powiedzieć niczego konkretnego. Wszyscy wykluczali w swoich zeznaniach, aby mógł to zrobić syn zamordowanej, potwierdziło to zresztą jego pełne alibi w miejscu pracy. Wykluczono też, aby mógł to być ktoś zupełnie obcy Anna Radecka z reguły zamykała drzwi i nie wpuszczała nieznajomych. Musiał być to zatem ktoś jej dobrze znany. Sąsiadka pietro wyżej słyszała jakieś trzaski, chociaż nie była pewna czy dochodziły one akurat z mieszkania Radeckich.

Nazwisko Braclawika padło w czasie tych czynności kilkakrotnie, podał je syn Anny Radeckiej, podał je inni są-

„SĄSIAD”

Marek DEBICKI

czorem przyjdzie do niej masażysta. Te zabiegi bardzo jej pomagały. Była wdzięczna Jerzemu, że jakoś udało mu się załatwić te wizyty.

Dopiero po chwili usłyszała pukanie do drzwi. Zaraz potem ktoś wszedł powoli do mieszkania. Anna wiedziała, kto to jest. Bywał u niej często. Stał w drzwiach pokoju...

Niedzielne pijaństwo trochę się przeciągnęło. Józef Braclawik razem z bratem nie oszczędzali się. Alkoholowa biesiada trwała już od soboty. Danuta jadąc z synem za granicę prosiła Józefa o jedno, aby zadbał o pięcioletnią Agatkę. Doskonale wiedziała o jego słabościach. Liczyła, że może nie da się namówić na koleżeńskie nocne Polaków rozmowy. Chyba nie znała zbyt dobrze swego męża.

Józef miał już za sobą dwukrotny pobyt w szpitalu psychiatrycznym w Kobierzynie. Odwykówka nie pomogła. Tak miewał dłuższe przerwy w picu. Trwały miesiąc, czasami dłużej. Zaświe jednak dał się skusić. Praca monterem w nowohuckim PGM umożliwiała wyskoczenie na piwo do pobliskiego „Martena”. Potem najczęściej były libacje kontynuowane na skarpie.

Gdy do mieszkania Józefa w jednym z nowohuckich osiedli przyszedł szwagier, drzwi były otwarte. Włączony telewizor nie przeszkadzał braciom w pijackiej drzemce. Młodszy brat Danuty, Włodzimierz usiadł w fotelu. Dopiero koło północy zdecydował się zostać tam na noc.

Wczesny ranek poniedziałkowy. Józef Braclawik wychodząc do pracy, widząc Włodzimierza, jedynie poprosił go o chwilową opiekę nad małą. Dodał, że wykombinuje coś, aby wrócić wcześniej. Rzeczywiście, nie minęły dwie godziny, jak około 8.30 pojawił się z powrotem z kolegą z pracy. Zdażyli u kogoś przetkać kratkę ściekową i... kupić gdzieś pół litra. Gdy wódka się skończyła, znajomy hydraulik wrócił do pracy, po chwili na spacer z Agatą wyszedł też Włodzimierz. Nie wie, co się działo z Józkiem. Po pewnym czasie widział się z nim znowu, tym

bie, że zapomniał kluczy. Po chwili pukania do drzwi ze zdziwieniem stwierdził brak jakiegokolwiek odgłosu dochodzącego z wewnątrz. Matce zdarzało się usnąć w fotelu. Nie, nie podejrzewał niczego złego.

Nikt nie podnosił słuchawki. Jednostajny, długi, przerywany sygnał zdawał się potwierdzać jedynie to, co było nierealne — to, że w mieszkaniu Anny Radeckiej nie było nikogo. Klucze zostawione kiedyś u zaprzyjaźnionego sąsiada, skąd telefonował, przydały się jak nigdy. Jerzy szybko otworzył drzwi i wszedł do środka...

Kilka minut wcześniej Włodzimierz bawiąc się z Agatą usłyszał trzask otwieranych drzwi. Było po 14. Józef Braclawik wchodząc rzucił na łóżko jakieś zawiniątko. Był pijany. Usiadł i wyjął z kieszeni plik banknotów. Jeden dał oglądać Włodzimierzowi — pięć dolarów kanadyjskich. Ten nie pytał, skąd to ma. Zdziwiło go to trochę, zresztą...

Braclawik zabrał to wszystko po chwili i na stole położył jedynie pięć tysięcy złotych. — Zajmij się Agatą, musisz wyjść do takiej jednej — dodał ochryplym, przepitym głosem.

Kiedy około 20.30 Włodzimierz wraz z siostrzenicą wracał do jej domu, przed blokiem stał radiowóz. W mieszkaniu Braclawika podobnie jak w ostatnich dniach było wesoło. Był tam brat Józefa, znajomy hydraulik z PGM, było też dużo wódki. Były też pieniądze, których plik wystawał z koszu gospodarza. Ktoś nagle powiedział o morderstwie w sąsiedztwie, ktoś inny zaraz dodał — Cholera, trzeba znowu skoczyć na melinę...

W przedpokoju nie było nikogo. W drzwiach pokoju leżało na brzuchu czyjeś ciało. Pierwsze co zobaczył Jerzy to zmasakrowaną głowę pełną krwiaków, otwartych ran, otarć na skórkę. Matka nie dawała znaku życia. Leżała we krwi, której plamy znać było niemal w całym mieszkaniu. Rzeźnia. Krwotok — tak najpierw pomyślał i nie zastanawiając się przewrócił bezwładne ciało na wznak. Próbował zrobić masaż serca. Przypuszczał, że być może mama usiłowała wstać tak, jak to nieraz robiła, i upadając uderzyła się w głowę. Ale aż tak? Wtem jego wzrok padł na otwarty kredens, na stół, na którym leżała popielniczka. W domu nikt jej nie używał. Na jej dnie był popiół i... niedopałek.

Lekarz pogotowia po krótkim badaniu stwierdził zgon. Według jego wstępnych ustaleń mogło to nastąpić około

siedzi. Opinia jaką miał u mieszkańców bloku mogła wskazywać na niego jako sprawcę zbrodni, tym bardziej, że często odwiedzał chorą, próbował u niej kupić wódkę, czasami naprawiał jej urządzenia wodne i gazowe.

Pierwsze przesłuchanie Józefa Braclawika wyjaśniło niemal wszystko. Gdy wracał z „Martena” wstąpił do niej. Chciał pożyczyc trochę pieniędzy, nie pamięta jaka sumę wymienił. Tak, na wódkę. Może był pijany. Usłyszał tylko, jak podniosła głos, jak zaczęła mu robić wymówki, że ma ładną żonę, dzieci... Jakoś go poniosło. Nie wie, chyba ją pchnął. A potem? Uderzył, może kopał. Po twarzy też. Nie trwało to długo. Ona zaczęła krwawić, nie dawała znaku życia. Otworzył kredens. Wyjął chyba jakieś dolary i pierścienek. Potem zaraz chyba wyszedł i gdzieś pod blokiem sprzedał biżuterię. A potem? Poszedł pić... chyba był w „Arkadi” nie wie... Żałuje, gdy dowiedział się o śmierci Radeckiej, nie kojarzył tego ze swoją wizytą...

Aresztowanemu przedłożono zarzut morderstwa. Rozpoczęła się żmudna seria badań. Do akcji wkroczyli psychiatrzy, specjaliści z Wydziału Kryminalistyki. Po drodze była jeszcze próba samobójstwa podejrzanego usiłującego w areszcie powiesić się na prześcieradle...

U Braclawika stwierdzono uzależnienie alkoholowe, zaburzenia osobowości oraz cechy nieznacznego organicznego uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego. Badania serologiczne potwierdziły obecność jego śliny na pozostałym na miejscu zbrodni niedopałku, wykazano również obecność krwi denatki na jego spodniach i koszu oraz ślady jego obuwia na głowie ofiary.

Józef Braclawik, trzydziestodwuletni monter, ojciec dwójki dzieci, zasiadł w sądowej ławie. Jak twierdzi biegli psychologowie, nie poczuwał się zbyt do winy. Po blisko sześciu miesiącach sformułowano akt oskarżenia. W maju 1988 roku w Sądzie Wojewódzkim w III Wydziale Karnym do sąsiada Anny Radeckiej dotarła treść wyroku. 25 lat pozbawienia wolności. Rozprawa rewizyjna, która odbyła się w Sądzie Najwyższym, utrzymała ten wyrok w mocy.

Ojciec małej Agatki patrzy teraz być może na otwierane tylko kilka razy w ciągu dnia drzwi celi...

PS Wszystkie opisane powyżej zdarzenia są prawdziwe, zmienione zostały tylko nazwiska.



W OSTATNICH latach Kraków przeżywa dosłowny najazd filmowców niemal z całego świata. Nie tak dawno kręcono zdjęcia do filmu „Przed sklepem jubilera” (przez międzynarodową ekipę), a już odbyła się premiera tego filmu w Watykanie w obecności Karola Wojtyły, autora powieści, obecnego papieża Jana Pawła II.

W tych dniach zakończono prace przy filmie o Helenie Modrzejewskiej, sławnej aktorce polskiej, a już powstaje nowy film pod roboczym tytułem „DZIEŃ PO DNIU”. Przedstawia on losy greckich Żydów, skazanych na zagładę przez hitlerowskich okupantów Grecji.

Realizacja filmu spoczywa na barkach doświadczonego i sławnego reżysera pana Roberta YOUNGA, znanego w świecie. Operatorem jest także znany na Zachodzie M.G. IL, a głównym sponsorem A. COPELSON, bogaty finansista amerykański pochodzenia żydowskiego. Warto jeszcze wymienić pracę pana S. ALONA z Izraela, konsultanta ds. realizacji filmu i współpracy z ekipą polską z Warszawskiej Wytwórni Filmowej „Politei”.

Jesteśmy na planie. Miejsce akcji — stara Synagoga na Kazimierzu, Bierzmy udział w scenie zawarcia małżeństwa przez 4 młode pary żydowskie. Odbywa się uroczysta ceremonia. W Synagodze jest pełno ludzi. Po uroczystości zaślubin wszyscy zostaną wywiezieni w bydłych

„DZIEŃ PO DNIU”

Zdzisław FURGAŁ

wagonach do Oświęcimia. Wszyscy zdają sobie sprawę z tragizmu i strasznej sytuacji. Po kilkakroć powtarzane są ujęcia filmowe, zmieniają się koncepcje realizacyjne, zmienia się pozycja kamery. Jeszcze II reżyser Krzysztof Zbieranek dostarcza na plan dodatkowe rekwizyty w postaci kufrów podróżnych.

Jeszcze dodatkowy makijaż, rzut oka na obraz w kamerze, wszystko w porządku — cisza na planie, uwaga zaczyna-

Nazajutrz nowy dzień zdjęciowy. Z samochodu ciężarowego wyskakują dwaj młodzi żołnierze niemieccy w mundurach formacji SS. Otwierają tylną burtę samochodu, odsuwają plandekę i z głośnym wrzaskiem „alle abspringen, schnell, raus” poganają wyskakujących Żydów, którzy wywracają się ze zmęczenia. Popychani są kołbami i uderzeniami. Z trudem podnoszą się z ziemi i formują grupę robotniczą wracającą z pracy do obozu. Solidarnie pomagają słabszym. I ta scena powtarzana jest wielokrotnie. Młodzi ludzie, żołnierze nie mają pojęcia, jak te sceny odegrać, by widzowie w czasie oglądania filmu mieli wrażenie, że faktycznie jest to autentyczne zdarzenie. Przeżyłem okupację i sam byłem w poważnych opresjach. Widziałem również na własne oczy w Tarnowie wywóz więźniów do Oświęcimia, tak, że moje uwagi na planie na pewno wzbogaciły tę scenę. Jedziemy do przodu. Ekipa techniczna zabezpiecza teren, aby nikt niepozwolony nie znalazł się na planie. Nieorientowani przechodnie (scena odbywa się na jednej z uliczek Kazimierza), niechętnie wchodzą pod kamerę. Wszystko trzeba zaczynać od nowa. Zaciekawienie przechodniów wzbudzają grupy ludzi ubranych z żydowska z gwiazdami Dawida na piersiach. Młodzi nie wiedzą, co jest grane, starsi natomiast pamiętają te czasy i dzielą się swoimi przeżyciami z lat okupacji.

I tak dzień po dniu przy otwartej kurtynie trwa od rana do zmierzchu, a nieraz i w nocy, praca na planie filmowym. Kraków i Kazimierz mają niezaprzeczalny urok i wspaniałą scenografię dla filmowców polskich i zagranicznych. Krakowianie chętnie biorą udział w realizacji filmów, jako tłumacze, konsultanci, statyści. Po zakończeniu zdjęć w Krakowie ekipa pracuje nadal w Oświęcimiu, a za miesiąc wraca do Krakowa. Do zobaczenia znów na planie filmowym.



Rozmowa z przewodniczącym Wojewódzkiego Zespołu ds. AIDS, zastępcą dyrektora Wydziału Zdrowia UM Krakowa Kazimierzem KŁODZIŃSKIM.

— Jestem ciągle pod wrażeniem wydarzenia przedstawionego w jednym z programów „Telewizja noc”. Młody człowiek naznaczony piętnem AIDS musi usunąć zęb. Chodzi o przychodnię do przychodni. Żaden ze stomatologów nie podejmuje się zabiegu. Odsyłany, bezskutecznie szuka pomocy. Bezsilny wraca do domu. Młota się w rozpacz, demoluje mieszkanie, rani ciało. Czy tak miało być?

— W Krakowie taki wypadek nie mógłby mieć miejsca.

— Nie jestem tego pewna. Czy w Krakowie jest poradnia stomatologiczna, z której mogą korzystać ludzie dotknięci wirusem tej straszliwej choroby?

— Takiej poradni nie ma, ale przecież każdy z

niem krwi. To jest pozycja czołowa w krakowskiej strategii. Następnie zależy nam, by dotrzeć do grup podwyższonego ryzyka — homoseksualistów, prostytutek, narkomanów. Dysponujemy drugim laboratorium. Takich specjalistycznych badań krwi dokonuje się w Centralnej Pracowni Bakteriologicznej Akademii Medycznej. Zgłaszają się tu głównie wyjeżdżający do pracy na kontrakty zagraniczne. Trudno „spenetrować” pod interesującym nas kątem osoby zaliczane do grup podwyższonego ryzyka, jako że nie ma przymusu badań. Możemy tylko odwoływać się do świadomości. Oczywiście nie daje to pożądanego wyniku.

— Jakże są wyniki dotychczasowych badań?

— Wykonujemy około 30 tysięcy badań rocznie

praktycznej profilaktyki. Jak wygląda na przykład sprawa jednorazowych strzykawek i igieł do iniekcji?

— No cóż, nie ma ich w nadmiarze. Obecnie zaspokajamy nasze, krakowskie potrzeby w 50 procentach. Dlatego ustaliliśmy hierarchię pierwszeństwa. Kierujemy te „dobra” w pierwszej kolejności do pogotowia, bo tu się stykamy z pacjentami, o których nie albo niewiele wiemy. Następnie strzykawkę te wędrują na oddziały zakaźne i ginekologiczno-pokoźnicze. Trzeba najrozsądniej jak to możliwe gospodarzyć tym co mamy.

— W takiej sytuacji, sprawy kultury sanitarniej nie są rzeczą prostą. Niedostatki środków nie ułatwiają pracy służbie zdrowia i nie tylko służbie zdrowia. Mimo to znane są też nowatorskie posunięcia profilaktyczne. Należy do nich na przykład telefon zaufania AIDS.

AIDS a strategia krakowska

Henryka ROSIEK

lekarzy powinien wykonać taki zabieg, ma to wpisane w ryzyko zawodowe. Wirus powodujący AIDS ginie w temperaturze 60 st. C., wystarczy więc odpowiednia sterylizacja. Nie jestem też zwolennikiem „gett”, czyli miejsc wydzielonych dla chorych. Wydaje mi się to niehumanitarne.

— Nie podzielam Pańskiej opinii, bo przecież nie o getta tu chodzi. Myślę natomiast o poradni z nadzwyczajną ostrożnością, kulturą sanitarną, co przecież przy masowości usług, pośpiechu, pozostawia wiele do życzenia. Konsekwencje mogą być groźne zarówno dla lekarzy i personelu pomocniczego, jak i pacjentów.

— Akademia Medyczna wyposaża wielu stomatologów w maseczki ochronne, rękawiczki.

— To pierwsze jaskółki, które w tym względzie wiosny nie czynią. A profilaktyka, jak w przypadku wszystkich chorób, tak przy AIDS szczególnie, jest najważniejsza. Jak do tej pory nie ma przecież skutecznego leku, choć badania naukowe nie ustają i choć obserwujemy nieustanny postęp na tej drodze. Jeszcze rok temu mówiło się, że szczepionka ochronna przeciwko tej dżumie XX wieku będzie możliwa za 10—15 lat. Ostatnie doniesienia zmniejszają tę prognozę do kilku lat. Ciągłe jest to jednak sfera badań, naukowych dociekań. Jak wygląda krakowska strategia obronna?

— Mogę zapewnić, że krew pobierana od krwiodawców jest całkowicie bezpieczna. Całościowo objęliśmy badaniami krwiodawców. Wykonuje je laboratorium Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa przy Szpitalu im. Zeromskiego. Dodam jeszcze, że krwiodawcy są badani każdorazowo przed pobra-

(w przypadku krwiodawców wielokrotnie). Są to kosztowne zabiegi. Test do wykrywania wirusa HIV we krwi kosztuje 6—7 tysięcy złotych. Naturalnie tutaj koszty nie przesłaniają ważności sprawy. Przebadaliśmy przy pomocy służby zdrowia Centralnego Zarządu Zakładów Karnych wszystkich więźniów. Reasumując, nasze starania przyniosły następujące wyniki: — Nie stwierdziliśmy dotąd pełnoobjawowego przypadku, wykryliśmy natomiast 5 osób seropozytywnych.

— Nie znaczy to, że w Krakowie jest w ogóle tylko 5 nosicieli złośliwego wirusa? Czy rozmawiano na ten temat z rodziną nosicieli?

— Nie mamy takiego prawa. Przepisy na dzisiaj nie pozwalają na nic innego poza oddziaływaniem na ich świadomość, żeby nie zarażali innych. Jesteśmy zobowiązani do zachowania tajemnicy. Znamy bowiem wypadki represjonowania ze strony społeczeństwa, nawet dzieci chorego.

— Gdy mówimy o powinnościach tajemnicy zawodowej lekarzy, to zwróć uwagę na sytuację takiego nosiciela wirusa w normalnym gabinecie stomatologicznym. Czy ma on informację o swoim stanie przekazać szepem do ucha lekarzowi? Najczęściej przecież jest jeszcze pomoc dentystyczna i jeden lub więcej pacjentów — suszących plomby czy w przypadku spółdzielni dentystycznej zalewających akurat formalności płatnicze. Poza tym odwoływać się do świadomości naturalnie trzeba, ale w skuteczność owej edukacji za bardzo wierzyć nie można. Ten chłopak z „Telewizji nocą” po przykrych doświadczeniach z pewnością będzie mniej skory do szczerości. Wróćmy więc do sfery

— Tak. Od 11 czerwca 1987 r. z iniektoryw Zarządu Wojewódzkiego PCK istnieje telefon zaufania AIDS: 21-38-91. W każdy czwartek w godz. 10—12 dyżuruje przy nim lekarz Kliniki Chorób Zakaźnych Akademii Medycznej. W Krakowie więc ten nieszczęsny chłopak otrzymałby właściwą informację.

Niebawem też otwarta zostanie specjalistyczna poradnia konsultacyjna przy wymienionej wyżej klinice dla całego makroregionu. Z myślą o nosicielach, będzie tu i stomatolog i ginekolog. Obecnie kończy się remont pomieszczeń po Przychodni Chorób Tropikalnych przeniesionej do Centrum Zdrowia Budowlanych.

— Osoba mająca wątpliwości, oczekująca fachowej informacji czy pomocy powinna ją otrzymać.

— Tak. Oprócz wymienionych placówek i działów są przecież poradnie dermatologiczne, wenerologiczne. Jest możliwość konsultacji prawie całą dobę, bo przychodnia dermatologiczna przy ul. Kur-niki czynna jest całą noc. Nikogo nie pyta się tu o miejsce zamieszkania czy zameldowania, pacjenci mogą być z innego regionu.

Dodam jeszcze, że nie tylko AIDS jest w centrum naszego nieustannego zainteresowania. Niemalże żniwo zbiera żółtačka zakaźna. Docelowo dążymy do sytuacji, by w każdej poradni leczenia było bezpieczne. Na razie taką wzorcową placówką jest Klinika Chorób Zakaźnych Akademii Medycznej.

— Dziękuję za rozmowę.

POGODNYCH * RADOSNYCH * ŚWIAT

C hyba nie ma w naszym kraju, a może i na świecie, człowieka, który by nie słyszał o książce Salmana Rushdie'go „SZATAŃSKIE WERSETY”. Autor ukrywa się. Za jego głowę wyznaczono niebagatelną nagrodę miliona dolarów. Na tym nie koniec. Kto go zgłodzi, uznany zostanie za zdrajcę za świętego. Zaprawde dziwna to religia. Sprawa Rushdie'go bulwersuje świat nie tylko kultury, ale stała się już sprawą polityczną. Z niedowierzaniem otwieramy oczy, patrząc na te znamienne fakty dotyczące się na progu XXI wieku!

Rushdie urodził się w Bombaju w muzułmańskiej rodzinie. Obecnie mieszka w Londynie. Tam również w 1981 roku nagrodzona została jego

Wierni uważają Rushdie'go za bluźniercę przeciw islamowi. Uczuleni są na wszystko, co choćby w domyśle uwłacza ich religii. Jednym z przy-

zycji do swoich wyznawców, ukazujący mu się anioł, przekazywał mu wskazówki, wygodne dla posunięć samego Proroka. W takiej sytuacji nikt nie mógł się mu sprzeciwić. Stąd i nazwa powstającej wówczas religii — islam. W tłumaczeniu na język angielski brzmi: *submission*, tzn. uległość, posłuszeństwo. Zaś imię Proroka, w języku angielskim — *Mahound*, jest terminem odnoszącym się do szatana (devil).

czyż to nie jest paradoks, że jeśli nie wierzy się w słowa, które miały być rzekomo poddyktowane przez anioła w VII wieku handlarzowi imieniem Mahomet, to znaleźć się może w nie lada kłopotach? Rushdie, który oficjalnie przyznaje się, iż nie wierzy, przeżywa właśnie nie lada trudności.

Sam autor podkreśla, że niewielka część jego książki jest faktycznie o islamie. On uważa „Szatańskie wersety”

A utorki recenzji zamieszczonej w jednym z ostatnich „Newsweek’ów” Laura Shapiro i Donna Foote uważają, że język Rushdie'go jest ekstrawagancki i pełen fantazji. Pisarz jest mistrzem fabuły i znakomitym stylistą. Można przyrównać go do Dickensa. Ich artykuł „The Devil Made Him Do It” stał się podstawą tego krótkiego omówienia. A swoją drogą chciałoby się doczekać publikacji „Szatańskich wersetów” Sal-

Salman Rushdie, autor sensacyjnej książki „Szatańskie wersety”

— Niełatwo żyć ze świadomością wielkiej nienawiści

Janusz PALUCH

książka pt.: „Midnight's Children”. Prestiżowa nagroda Booker Prize zapewniła mu znaczące miejsce w literaturze. To, co stało się po wydaniu „Szatańskich wersetów” bez wątpienia na stałe wpisze nazwisko autora do historii nie tylko literatury, ale i historii dyplomacji: wycofywanie książek ze sprzedaży, groźby podłożenia bomb w nowojorskim wydawnictwie Viking, setki listów z pogrozkami, jakie otrzymał wydawca Rushdie'go. Sam autor z goryczą mówi, że niełatwo jest żyć ze świadomością tak wielkiej nienawiści skierowanej niemal ze wszystkich zakątków świata, nienawiści skierowanej pod złym adresem.

kładów może być przypuszczenie, że autor opisuje 12 żon Mahometa jako prostytutki. Takie fakty w książce w zasadzie nie ma miejsca. Oskarżenia zaś idą dość pokretnymi drogami. W rzeczywistości natomiast Rushdie opisuje dwa nacięcie prostytutki, które przyjeły imiona i osobowość żon Mahometa.

Głównym zarzutem, jaki muzułmanie mogli postawić Rushdie'mu, jest swoista demaskacja tego, co stało się w starożytności, gdzieś na arabskiej pustyni. Tam, posiadający charyzmę kupiec, po objawieniu jakichś doznań, nazwał się boskim Prorokiem. Znamienne jest, że kiedykolwiek Prorok stawał w opo-

Narodziny islamu są zaledwie jednym z wielu wątków książki Rushdie'go. Jest to jednak temat, który łączy Mahometan na całym świecie w buncie przeciwko autorowi „Szatańskich wersetów”. Wszystkie państwa arabskie oraz te, w których żyją wyznawcy islamu: Pakistan, Indie, Południowa Afryka, wykłęły i zakazały druku tej książki.

Rushdie zdaje sobie sprawę z faktu, że przekaz teokratycznego i średniowiecznego islamu, z jakim wierni spotykają się w meczetach, ukazany został na kartach jego książki raczej nieżyczliwie. Nie mógł jednak przewidzieć takiej właśnie reakcji świata islamskiego. A swoją drogą,

za rzecz poświęconą migrantom, którzy przybywają z subkontynentu na wyspy brytyjskie. On do nich się zalicza. Czują się jak hybrydy. W końcu przeżywają metamorfozy i zmieniają naturę. Z pewnością jest to jeden z ciekawszych wątków politycznych tej książki. Rushdie bez skrupułów opisuje przejawy brytyjskiego rasizmu. Ma to miejsce w momencie, kiedy policja torturuje bestialsko aktora Chamché, myśląc, że ma do czynienia z nielegalnie przebywającym w Wielkiej Brytanii emigrantem. Z takim zamysłem napisana została ta książka.

mana Rushdie'go, książki zapewne ciekawej i wartej przeczytania (i to właśnie teraz, w atmosferze awantury jaka się wokół niej wytworzyła), w Polsce. Tylko czy nie byłoby to niebezpieczne?





UŻ ARYSTOTELES twierdził, że z rąk jak z nut można wyczytać zdolności, charakter, temperament i predyspozycje człowieka. Dzisiaj chiromancja — czyli sztuka interpretowania wyglądu rąk i chirologia — nauka o tym, co zdradza nasze dłonie, jest przez wielu psychologów traktowana jako metoda odczytywania sylwetki psychicznej człowieka.

Chiromanta nie potrafi jednak „wyczytać” z rąk i nie jest przepowiadaczem przyszłości.

Spróbujmy sami przyrządzić nie najpierw własnym dłoniom, a potem swojej osobowości, bo właściwie chiromancja może być każdy, pod warunkiem, że potrafi właściwie interpretować mapę dłoni i wie jaka jest współzależność między wielkością dłoni a układem palców.

Na rysunkach przedstawia-

nych jest 7 typów rąk. Kształt jest łatwy do rozpoznania.

1. REKA POSPOLITA. Ma ją ludzie o niewielkich ambicjach życiowych, nie posia-

Poznaj samego siebie

dający większych dążeń i marzeń poza zdobyciem codziennego chleba. Ludzie ci zaręczają się flegmatykami, porbawionymi wyobraźni. Ich kontakty z innymi są spłycone, ich świat doznał znacznie ograniczony.

2. REKA SZEROKA. Ma ją wielu ludzi, spotykana jest często. Jej posiadacze to ludzie systematyczni, zorganizowani i pedantyczni. Duże wymagania stawiane innym są egzekwowane również w sto-

sunku do siebie. Umysł otwórczy, z trudnem tworzący nowe idee. Tego typu ręce spotykamy u ludzi kierujących się logiką i rozsądkiem, którzy zdecydowanie odrzucają metafizykę. Silnemu przekonaniu o słuszności swoich poglądów nie towarzyszy jednak konserwatyzm. Jej posiadaczami są często prawnicy, lekarze.

3. REKA ŁOPATKOWA. Palce jej są lekko spłaszczone na końcach i szersze nieco od palców w kostkach. Ręce te należą do osoby dynamicznej, aktywnej, szybkiej i energicznej, znajdującej się w ciągłym ruchu. Jest to zarazem osoba bardzo inteligentna, praktyca-

na i zdolna tworzyć nowe idee.

4. REKA FILOZOFICZNA. Łatwo ją rozpoznać po licznych zgrubieniach i przegubach. Jest to ręka człowieka poszukującego sensu życia w refleksji, w nauce, filozofii. Człowiek ten posiada zdolność zdobywania, lecz nie gromadzenia. Jest typem przyjaznym i dobrym, ale z trudem nawiazuje bliższe związki emocjonalne. Jest taktowny i ułożony, z dużymi talentami dy-

plomatycznymi. Ręce takie mają: inżynierowie, architekci, filozofowie, matematycy, dyplomaci.

5. REKA ARTYSTYCZNA. Jej cecha charakterystyczna są długie, zwięzające się palce. Ręce takie posiadają artyści i wszyscy o artystycznych skłonnościach, czyli mają zamiłowanie do piękna, poszukują go i tworzą. Ludzie tego typu są nadwrażliwi i niestali w uczuciach, mają tendencje do reakcji teatralnych i historycznych. Rzadko kiedy osiągną szczęście w małżeństwie. Miewają trudności w środowisku, gdyż nie potrafią docenić innych. W pierwszym kontakcie sprawiają błyskotliwe wrażenie, natomiast raczej tracą przy bliższym poznaniu.

6. REKA IDEALISTYCZNA. Jest piękna, a jej właściciele żyją w wyimaginowanym świecie swej wyobraźni i mają trudności z daniem sobie rady w życiu. Jeśli są artystami, uznanie przychodzi dla ich dzieł zbyt późno by mogli się nim cieszyć.

7. REKA O TYPIE MIESZANYM. Ten typ ręki trudny jest do rozpoznania. Posiada cechy wszystkich innych typów. Ta ręka może należeć do osoby łatwo przystosowującej się do środowiska, która ma różne zamiłowania i zainteresowania.

HOROSKOP

BARAN (21 III — 20 IV)

Koniec z leniuchowaniem — musisz szybko dać dowody swojej aktywności i zabrać się do prac odłożonych i może już zapomnianych. I tak sytuacja pod koniec tygodnia wróci do normy, przy tym wiele powodzenia i sukcesów.

BYK (21 IV — 21 V)

Początek tygodnia — nieciekawo, środek — błąd spraw nabierze tempa i rumieńców. Znajdziesz się w środku zainteresowania czymś, co pasjonuje cię od dawna. To wpłynie na wyrażną poprawę Twojego nastroju i samopoczucia.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Nareszcie ulegnie poprawie Twój kontakt z kimś, do niedawna zagniewanym. Ważna też będzie wizyta, z którą pójdziesz do niespodzianki a jej efekty powinny Ci ogromnie usatysfakcjonować i pomóc w rozwiązaniu osobistych spraw.

RAK (22 VI — 22 VII)

Pierwsze dni tygodnia zapowiadają się ciekawie i udanie. Przybędzie trochę nowych, ciekawych sytuacji towarzyskich. Jednak pod koniec tygodnia kłopoty finansowe, które okazały się trudne do zlikwidowania, złe wpłyną na Twój nastrój.

LEW (23 VII — 22 VIII)

Właściwie tydzień przeplynie pod hasłem — samo życie. Spotkasz się jednak prawdopodobnie z ofertą zawodową, która bardzo Cię zainteresuje. Na efekty tych propozycji nie trzeba będzie długo czekać.

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Bardzo pracowity będzie ten tydzień. Upłynie pod znakiem ważnych zajęć, co będzie połączone z koncentracją uwagi i brakiem czasu. Ale jeśli chcesz zyskać wiele, musisz się z tą sytuacją pogodzić. Przekonasz się, że Twój wysiłek nie poszedł na marne.

WAGA (23 IX — 23 X)

Ewentualny wyjazd może okazać się przyjemny, ale uważaj w drodze. Znajomość zawarta w tych dniach przypadnie do gustu obu stronom, nie ma jednak szans na dłuższe jej kontynuowanie. Zbyt wiele będzie komplikacji i niepokojów.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Pomyśl czy można jakoś zaradzić monotonii, która Cię czeka. Czyjś wyjazd lub zmiana miejsca pobytu sprawią Ci przykrość, bowiem bliskie kontakty mogą się na jakiś czas urwać.

STRZELEC (23 XI — 22 XII)

Tydzień pod znakiem spraw rodzinnych i domowych. Nie wszystkie przypadną Ci do gustu. W sprawach zawodowych sporo zabiegania. Sympatia kogoś do tej pory nie dostrzeganego — rokuje miłe chwile!

KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)

Tydzień przebiegnie zgodnie z planami, wszystko co przewidujesz przebiegnie bez większych problemów i tarć. Nie będzie powodów do narzekania, z tym że ktoś na kogo liczysz — zawiedzie. Dobrze ułoży się współpraca z kimś poznanym w ostatniej chwili.

WODNIK (21 I — 20 II)

Nie obejdzie się bez kłopotów trudnych do przebrnięcia, ale znajdziesz pomoc i poparcie w kimś, u kogo już poprzednio udało Ci się znaleźć dobrą radę. Możesz więc mimo wszystko liczyć na dobrą szansę! Licz na własną intuicję i wyczucie sytuacji.

RYBY (21 II — 20 III)

Najpierw dni wydadzą Ci się monotonne i nieciekawe, potem sprawy się ożywią i nabiorą rumieńców. W połowie tygodnia kłopot kogoś bliskiego i Tobie przysporzy trochę zmartwień i właśnie Twoja pomoc może okazać się najbardziej potrzebna.

PORADY ZIELARZA

Co prawda minęła już epidemia grypy, ale okres taki, że o przeziębienie łatwo.

PRZY KATARZE

Należy przygotować sobie napary do picia: z kwiatu lipy lawendy, i bzu czarnego (3 łyżki ziół zalać szklanką wrzątku) i pić 3-4 razy dziennie gorący napar z miodem lub sokiem malinowym. Z owoców maliny, jeżyny i berberysu (1 łyżka ziół na szklankę wrzątku) i popijać co 2 godziny. Uwaga! Napary te mają właściwości rozgrzewające, napotne, w trakcie kuracji, należy więc pozostać w domu.

PRZY KASZLU

Dobrymi lekami wykrztuśnymi są liście i korzeń prawoślazu, owoc anyżu, kopru włoskiego, korzeń lukrecji, kwiat lawendy, ziele macierzanki i tymianku, korzeń żywokostu, surowa cebula (dostawiona miodem lub cukrem).

Przy suchym kaszlu papierosowym pomaga picie wywaru ze skrzypu z korzeniem prawoślazu lub naparu z kwiatu i liści podbiału pospolitego.

PRZY CHRYPCIE

Dobrze jest pić sok ze świeżej kapusty lub cebuli (z cukrem lub miodem — 6 do 8 łyżeczek dziennie).

PRZY BÓLU GARDŁA

Stosować do płukania szalwie, rumianek, lub mieszanke szalwi, rdestu ptasiego (po łyżeczce) i kwiatu dzikiej róży (po 1 łyżeczki) — zalać to szklanką wrzątku i zagotować.

(opr. na podstawie starych zielni)



Brunetki, blondynki, a może rude?

CZĘSTO zazdrościmy koleżance koloru włosów, wybieramy się do fryzjera i... wielkie rozczarowanie, bo kolor jakoś zupełnie nam nie pasuje. Aby uniknąć takich rozczarowań, należy przyjrzeć się przede wszystkim sobie. Wziąć pod uwagę swój styl, oczy, karnację i... wiek.

● JEŚLI TWOIM WŁASNYM STYLEM jest „sportowy”, powinnaś stosować bardzo żywe odcienie koloru rudego lub intensywnie czarnego.

● JEŻELI MASZ TROCHĘ BŁADĄ KARNACJĘ, dołóż

sobie żywy kolor, ale w jego zimnych odcieniach. Jeśli cera jest „kolorowa”, zastosuj odcień dyskretny, subtelny.

● PRZY OCZACH CIEMNYCH najlepszy jest ciemny kasztan, w odcieniu miedziastym lub fiołkowym. Przy oczach orzechowych wskazany jest ciemny mahoni, ciemny popiel lub odcień złotawo-brązowy. Oczy niebieskie wyglądają najlepiej na tle koloru popielatego lub wpadającego w srebrzysty. Przy oczach zielonych możesz zastosować kolor złoty

o ciepłym odcieniu lub zbliżonym do koloru miedzi.

Musimy jednak, niestety, przede wszystkim pamiętać o wieku! Młode kobiety mogą sobie pozwolić na stosowanie (przy uwzględnieniu tego co wyżej) praktycznie wszystkich kolorów. W późniejszym wieku zaleca się w tym względzie dużą ostrożność, należy zdecydowanie unikać ostrych, agresywnych kolorów. Najlepiej poprzestać na rozjaśnianiu włosów, co do pewnego stopnia daje efekt odmłodzenia i wydefiniowania cery.

NALEŚNIKI PO FLORENCKU

SKŁADNIKI: Ciasto — szklanka mleka, 1-2 jaja, 20 dag maki, sól, woda, smalec (słonina) do smarowania patelni. Nadzienie: 10 dag ryżu, parę grzybów suszonych lub np. świeżych pieczarek 25 dag, 2-3 parówki i groszek konserwowy 20 dag (może zostało nam od salatek jarzynowej), oczywiście sól i pieprz do smaku, jeżeli ktoś lubi to np. curry.

Ciasto naleśnikowe robimy za każdym razem jednakowo:

RADY DLA WSZYSTKICH

JAK Z SZORSTKICH I ZNISZCZONYCH RĄK DOMOWYMI PORZĄDKAMI ZROBIĆ RĘCE ŁADNE? Można zniszczone ręce skutecznie doprowadzić do porządku wyglądu, zanurzając je na kilka minut w ciepłej serwatce lub roztworze soli (3 łyżki na litr wody). Dobre rezultaty daje także masowanie dłoni świeżo ugotowanym i ostudzonym, ale jeszcze ciepłym ziemniakiem (rozgniecionym oczywiście).

Opr. B. KUFEL-WŁODKOWA

Potrawy smaczne i tanie

Do mleka dodajemy jaja i sól, dokładnie roztrzepujemy trzepaczką (widelcem). Makę najlepiej przesiać, bo nie robią się grudki i dodawać ciągle mieszając, aż na powierzchni ciasta utworzą się bańki powietrza. Jeżeli jest za gęste rozrzedzić wodą, by rozlało się na patelnię. Patełnia musi być rozgrzana, posmarowana smalcem (słoniną). Smażyć naleśniki lekko rumieniąc i najlepiej układać na odwróconym

do góry dnem talerzu (chyba że patelnię mamy większą).

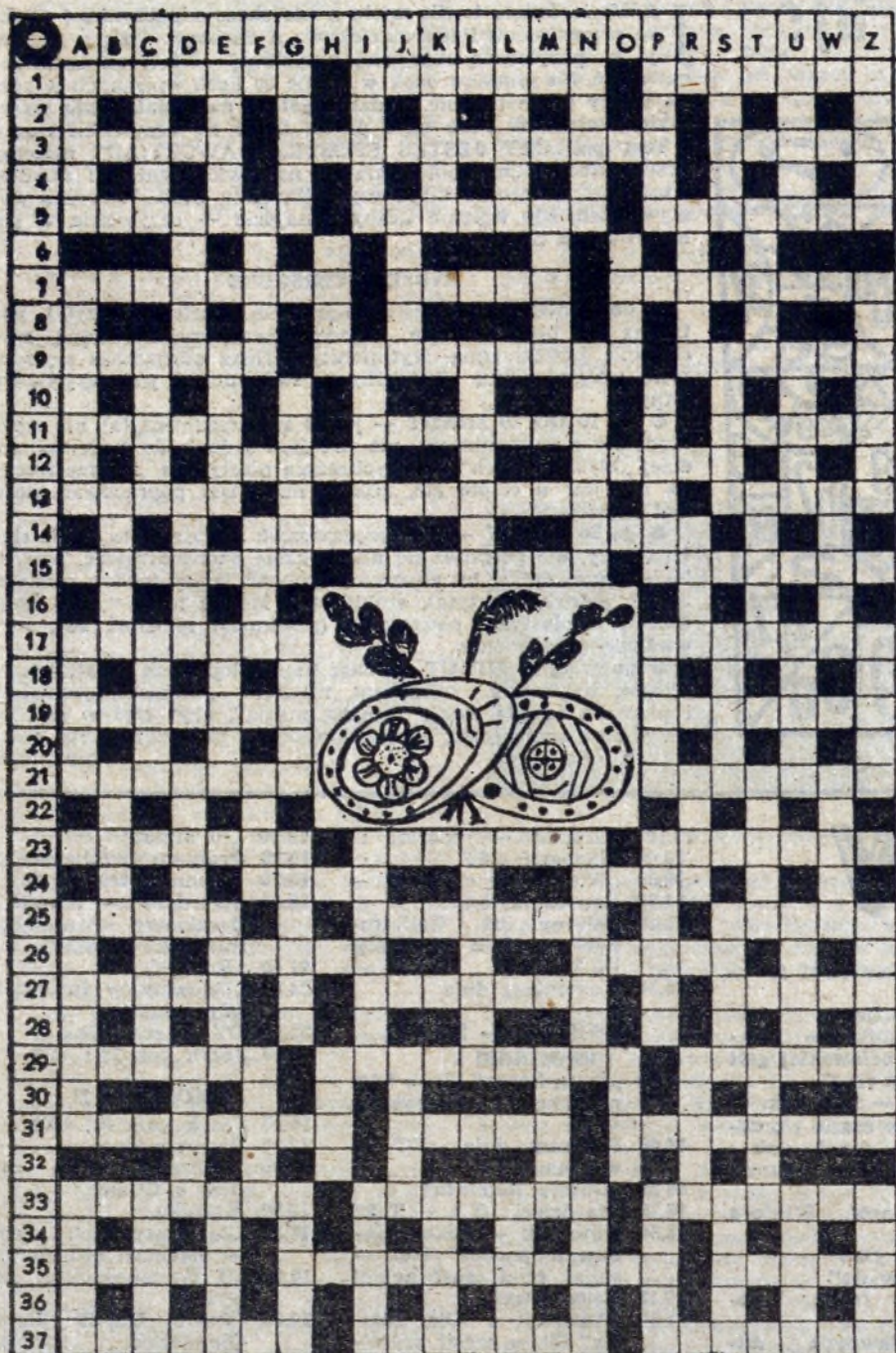
Ryż zalać dużą ilością osolonej wrzącej wody, ugotować, odcedzić. Grzyby umyć, namoczyć, ugotować, posiekać. Parówki pokroić na drobno, (obrane) wszystko wymieszać i doprawić do smaku. Nadzienie nakładać warstwą, potem naleśnik zwinać w „książkę” lub w „chusteczke”. Podsmarzyć. Smacznego.

LEWORECZNI?

DOŚWIADCZENIA wykazały, że już w 16-18 godzin po narodzinach dziecka można stwierdzić, czy jest ono prawe czy leworeczne. W tym celu należy główkę dziecka ułożyć tak, by patrzyło prosto i potrzymać w tym położeniu około minuty. Jeśli dziecko odwróci głowę w lewo, będzie leworeczne jeśli zaś w prawo — praworeczne.

Badania wykazały, że 65 proc. noworodków odwraca główkę w prawo, 15 proc. w lewo, a pozostałe 20 proc. jest niezdecydowanych. Potwierdziło się to później, gdy dzieci podrosły.





POZIOMO: 1-a przelicznik walut, 1-i obiekt kolejowy, 1-p świąteczna malowanka, 3-a pobierany z błon śluzowych do badań, 3-g ojciec naszej nafty, 3-s buchalteryjna pozycja, 5-a stare miasto uniwersyteckie we Włoszech, 5-i formuła z pytaniami, 5-p usposobienie, stan psychiczny, 7-a azjatycka rzeka, uchodzi do jez. Aralskiego, 7-j półwysep w Azji pld.-zach., 7-o rzymski amfiteatr, 9-a antyostep, 9-h dawny zegar piaskowy, 9-r były mąż stanu w ZSRR, 11-a długonozny ssak z Konga, 11-i autor „Komediantki”, 11-s półprodukt z żeliwa, 12-e m. in. napisał „Pokolenie Marka Swidy”, 12-n eskimowska łódź, 13-a roślinny wzór zdobniczy, 13-i w jądrze atomu, 13-s wydawnictwo literatury młodzieżowej, 14-f okrywa owcy, 14-n odyniec, 15-a wielkanocny atrybut, 15-i na rewersie koperty, 15-p bohater teatru marionetek, 17-a stół targowy, 17-p kolezasty krzew leśny (lecznicza kora i owoce), 19-a transport, 19-p odprawianemu konkurentowi podawano czarna, 21-a utwór sceniczno-muzyczny, 21-p miasto u podnóża Śnieżki, 23-a filozof 1632-77, Holender poch. żydowskiego, 23-i stolica Wenezueli, 23-p w nim broń, 24-f wodorosty, 24-n pocisk, 25-a nasza jednostka pieniężna, 25-i pomoc w polowaniu, 25-s np. „pik”, 26-e dyletant, analfabeta, 26-n b. egipski mąż stanu, premier, 27-a ważne posłanie, 27-i zakłopotanie, 27-s skręt ciała, 29-a jeden ze statków kosmicznych ZSRR, 29-h pisarz, publicysta, autor „Września”, 29-r mroki poniedziałek, 31-a „Dante, 31-j w nim metro, 31-o jeden z krakowskich teatrów, 33-a mieszka w Jugosławii, 33-i wygodne warunki życia, 33-p unicestwienie, 35-a trwa inflacja, 35-g był marszałkiem dwóch państw, 35-s łan, 37-a wierzący rodak, 37-i despotyczny władca, 37-p ekskluzywne pomieszczenie do pracy.

PIONOWO: a-1 urok, czar, a-7 paryska uczelnia, a-17 parkowy ptak, a-25 miał pseudonim „Wiesław”, a-33 człowiek bezwzględny, wyzywający, b-13 częsteczka, wielkość znana w fizyce, b-21 jednostka natężenia prądu, c-1 pogardliwie o starcu, c-9 żargon, c-17 śmiałość, odwaga, c-25 miał swój gang, c-33 zemsta, d-5 odznaczenie, d-13 afrykańskie jezioro, d-21 gra sportowa, d-29 osad na tloku silnika, e-1 dwanaście sztuk, e-9 kochanek Klitajmestry, e-17 legowisko misia, e-25 np. litery, cyfry, e-33 w średniowieczu podopieczny seniora, f-5 trudna sytuacja, f-14 przy niej statki, f-21 problem do dyskusji na zebraniu, f-29 śródziemnomorska wyspa, g-1 zasiłny torfowy preparat, g-10 zima śpi w norze, g-17 miano, g-23 brat... czyli Adam Chmielowski, g-33 gra w 78 kart, h-6 miejski zieleniec, h-29 sterta dokumentów, i-1 tektura, i-9 okulary z długim uchwytem, i-23 amerykański ssak nadrzewny, podobny do szopa, i-33 dochodowy orzech, j-5 są w sanitarce, j-29 puls, k-1 pasożyt, k-33 słup ze sztandarem, l-9 herbaciana wyspa, l-23 muzyczna kłama, l-1 roślina lecznicza, l-33 krowie lokum, m-5 bylina trująca, zawiera akonitynę, m-29 rodzaj zapiecia, n-1 uzbekie miasto nad Amudarią, n-9 kolistą budowlą, n-23 zabytkowy obszar, n-33 opera Pucciniego, o-6 rzeka Słowackiego, o-29 strój prawnika, p-1 instrument dęty, p-10 ocena osoby, p-17 jest w kościołach, p-23 zimny półwysep, p-33 uciekinier, r-5 dźwiga świat, r-14 typ pocisków rakietowych, r-21 pogoda, r-29 w tygodniu, s-1 urządzenie w sanitarce, s-9 miasto litewskie znane z „Potepu”, s-17 nazwisko kilku austriackich polityków, s-25 ma symbol Si, s-33 np. rydz, t-5 mięso po uboju i wstępnej obróbce, t-13 muzulmański dostojnik, t-21 rzeźba religijna, t-29 wzór doskonałości, u-1 rekrutacja, u-9 „kołodój”, u-17 np. kłusownik, u-25 drapieżny ptak, u-33 gaz szlachetny, w-13 pani Gorbaczowa, w-21 pies gończy, z-1 pasmo gór w Azji, z-7 ćwiczenia armii, z-17 rodzaj pędzla, z-25 np. rzeźbiarz, z-33 protoplasta.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 10

POZIOMO: 4. wersety, 6. Faraday, 8. staż, 10. gion, 12. bryg, 14. chór, 16. guziki, 17. angora, 18. karborund, 21. tramp, 23. bagno, 24. kubek, 25. mówca, 26. owies, 28. koszt, 30. szowinizm, 32. winiak, 33. łopian, 34. urna, 36. Arno, 38. wysp, 40. tusz, 41. spaliny, 42. plaster.

PIONOWO: 1. regaty, 2. Ostap, 3. strach, 5. steizm, 7. Borgia, 9. żbik, 10. grad, 11.

Dubrownik, 13. Gubałówka, 14. ceremonia, 15. grynszpan, 19. arbuz, 20. nawóz, 22. PKS, 23. bak, 27. elipsa, 29. odpust, 30. skup, 31. młot, 35. napalm, 37. rondel, 39. flesz.

Nagrody książkowe za poprawne rozwiązanie krzyżówki w 9. nr. wylosowali: Janina Korecka, 33-100 Tarnów, ul. Dzierżyńskiego 210, Konrad Korzeniowski, 31-610 Kraków, os. 1000-lecia 65/34, Jan Ślusarczyk, 32-432 Peim 300.

POGŁOSY

CZY ktoś zatrudniłby mnie z tymi kudłami? A poza tym ja nie potrafię nie robić. Pracuję w rocku od przeszło 10 lat. Kariery nie zrobiłem w ciągu pięciu minut, to się liczy. Wyrastałem na rock and rollu i on jest mi najbliższy. Ale nie mam zamiaru ograniczyć się tylko do jednego stylu. Lubię również bluesa, reggae i soul. Tak odpowiada dziennikarzom BILLY IDOL, gdy pytają go, czy nie chciałby zmienić profesji, i w jakim gatunku muzyki czuje się najlepiej. Billy Idol nie należy do muzyków, których kochają nastolatki i akceptują ich rodzice. Jest ekscentryczny, wciąż wywołuje głośne skandale, prowokuje agresywnym zachowaniem na scenie i swoim image. Ma za sobą ostrą, punkową przeszłość. Urodził się w Anglii, ale tak naprawdę odkryła go dopiero Ameryka.

Billy Idol, to oczywiście jego pseudonim, pod którym znają go tysiące fanów na całym świecie. Urodził się w hrabstwie Middlesex w 1955 roku i kiedy miał trzy lata wyjechał z rodzicami do Stanów Zjednoczonych. Nie za pierwszym jednak razem podbił ten kraj, stało się to „trochę” później. Wszystko zaczęło się od... dziadka, który na dziesiąte urodziny kupił wnuczko- wi gitarę. A że chłopak zasłuchany był w Eddiego Cochrana i Elvisa Presleya,

jawili się one za oceanem, ponieważ przeniósł się na stałe do Nowego Jorku. Wielki sukces przyniósł mu album „Rebel Yell”, po nagraniu którego nazwano go „buntownikiem rocka”. O ogromnej popularności Billy’ego Idola niech świadczy choćby to, że od momentu wydania płyty „Rebel Yell”, artysta sprzedał za oceanem ponad pięć milionów płyt. Oczywiście po takich sukcesach polubiła go ponownie publiczność brytyjska, a Billy Idol stał

BILLY IDOL

prawdziwy idol?

Jacek KRAĆ

Jasne stało się, że nie będzie grał ballad przy kominku. Kiedy do akcji wkrócili w 1976 roku chłopcy z Sex Pistols, postanowili założyć swój zespół. Aż dziw bierze, że jeszcze na początku lat siedemdziesiątych, jak sam przyznaje, całymi godzinami słuchał płyt Led Zeppelin.

Nie wiedząc, jak się zabrać do sfornowania kapeli, dał ogłoszenie w tygodniku „Melody Maker”. Tak powstał zespół The Infants, który szybko zmienił nazwę na Chelsea. Po wielu sporach i potyczkach z liderem zespołu Gene Octoberem, pozostali muzycy na początku 1976 roku odeszli, zakładając nowy zespół, który swą nazwę — Generation X, wzięli od tytułu właśnie czytanej książki, opowiadającej o młodzieży z lat 60. Bardzo szybko Generation X stał się jednym z najbardziej popularnych zespołów punkowych na Wyspach Brytyjskich. Do historii przejdzie fakt, że jako pierwszy z nowej fali angielskiego rocka, pojawił się w prestiżowym programie telewizyjnym pt. „Top of the pops”, chociaż stało się to po zmianach personalnych w kapeli i zmianie nazwy na Gen X.

W 1981 roku Billy Idol postanowił rozpocząć karierę solową. Na pierwsze sukcesy musiał trochę poczekać, a po-

się również wielką gwiazdą w RFN i Japonii. Wśród najchętniej do tej pory kupowanych jego albumów jest, wydany w 1985 roku przez firmę Chrysalis, „Vital Idol”, który zawiera jego największe przeboje z lat 1981—1985. W tym roku ta płyta ukazała się (za 1790 zł) pod znakiem firmowym Wifonu.

Jeżeli nie macie tej płyty w swojej kolekcji, to czas naprawić ten błąd. Soczyste, klarowne brzmienie, doskonałe zmiksowanie całego materiału, a przede wszystkim porównawcze wykonanie Billy Idola, to wielkie atuty tego krążka. Do tego nawet za bardzo nie trzeszczy. Warto w nią zainwestować.

UWAGA!!!

Pięć lat temu, w świątecznym, wielkanocnym numerze „Głosu Nowej Huty”, po raz pierwszy pojawiły się „Pogłosy”. Teraz macie przed sobą 243. WYDANIE tej rubryki, a więc już niedługo kroi się jubileusz. Czekaćcie cierpliwie na specjalne wydanie „Pogłosów”, w którym nie zabraknie niespodzianek.

NOWINY PO POLSKU

SKORO Wielkanoc, to trudno nie poświęcić trochę miejsca terminom od wieków związanych z tym świętem (rezurekcja, pascha, ab ovo).

Rzeczownik **REZUREKCJA** pochodzi od późnołacińskiego wyrazu *resurrectio* i znaczy „zmarłychwstanie”. W liturgii katolickiej jest to uroczyste nabożeństwo z procesją, odbywające się zwykle w Wielką Sobotę wieczorem albo w Wielką Niedzielę Wielkanocną wczesnym rankiem (przeważnie o godz. 6). Rezurekcja oznacza początek wesołości i uctwowania świątecznego.

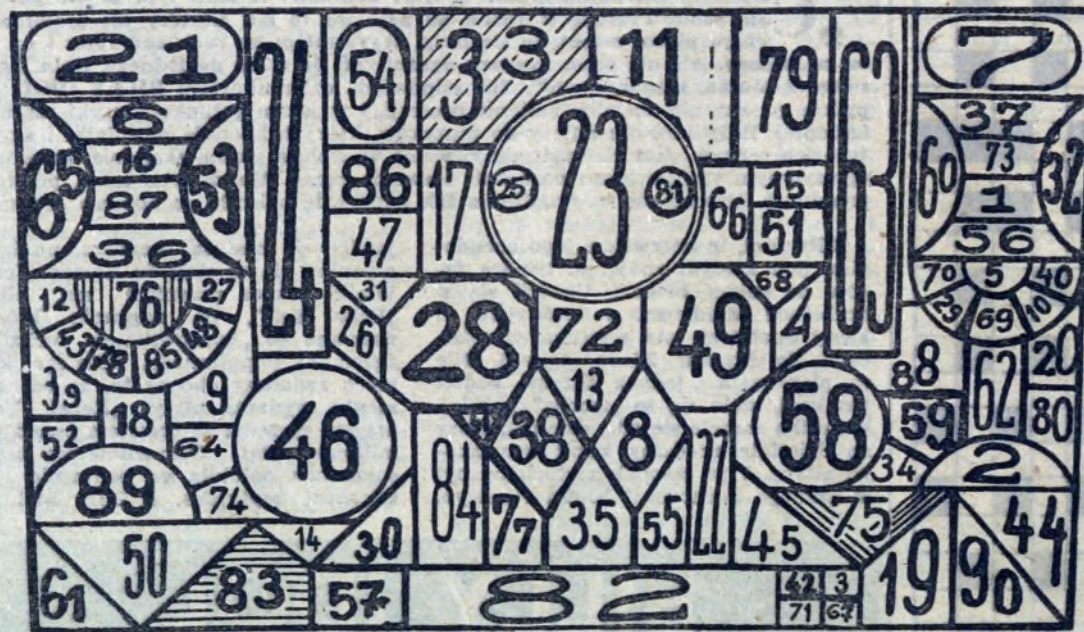
• Rezurekcja • Pascha • Ab ovo

PASCHA (wywodzi się z gr. *paseha*, z heb. *pesach* — przejsie), to wyraz mający kilka znaczeń. Przede wszystkim *paschą* określa się najważniejsze święto chrześcijańskie będące pamiątką zmarłychwstania Jezusa, wypadające w pierwszą niedzielę po wiosennej pełni księżyca; synonim **WIELKANOCY**. W drugim znaczeniu *pascha* to także największe święto judaizmu, obchodzone przez Żydów w pierwszą pełnię wiosenną na pamiątkę **WYJŚCIA Z EGIPTU**. Wreszcie *paschą* nazywa się **POTRAWĘ WIELKANOCNĄ**, sporządzoną z białego sera z dodatkiem żółtek, masła, rodzynek, śmietany, cukru itp. nksztaltowaną w ściągą piramidę z krzyżem na wierzchu (np. „Nie władają tu święconego, przyjęcie całe stanowi tzw. „pascha”).

AB OVO (usque ad mala), termin łaciński oznaczający dosłownie „od jaja” (do jabłek). U Rzymian zaczynało się jedzenie od jaj, a kończyło na jabłkach; od początku. Można spotkać także drugie tłumaczenie tego wyrażenia: *od jaja Ledy*, z którego wykluli się Helena, powód wojny trojańskiej.



„Czy jesteś spostrzegawczy (-a)?”



Test — zabawa

JAKO że święta to dla wielu z nas okres odpoczynku i relaksu, proponujemy Państwu ciekawą, a zarazem — mamy nadzieję — pożyteczną rozrywkę umysłową — test na spostrzegawczość. Na rysunku obok widnieje 90 liczb wpisanych w różne figury geometryczne. Zadanie polega na odnalezieniu wszystkich kolejnych liczb od 1 do 90. Liczy się oczywiście czas. Test pn. „CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY(A)?” możemy przeprowadzić „na sobie” (trzeba nastawić zegarek i mierzyć czas) bądź w gronie kilku czy kilkunastu osób. Wówczas wygrywa ten, kto kolejne liczby odnajdzie — oczywiście w jak najkrótszym czasie.

Normy czasowe:

- do 9 MINUT — jesteś niezwykle spostrzegawczy(a), potrafisz się błyskawicznie skoncentrować, masz świetną wyobraźnię przestrzenną, wyróżniony refleks odznaczasz się sporymi uzdolnieniami plastycznymi, twój umysł jest wyjątkowo lotny;
- od 10 DO 20 MINUT — jesteś spostrzegawczy(a), nie masz kłopotów z koncentracją, nie należysz jednak do tych najbardziej „błyskotliwych”. Z wyobraźnią plastyczną i przestrzenną nie jest u Ciebie źle, musisz natomiast popracować nieco nad refleksem;
- do 30 MINUT — spostrzegawczość i bystrość to twoje słabe strony, nie potrafisz się dostatecznie skoncentrować, potrzeba ci sporo czasu, by wreszcie wykonać jakieś trudne zadanie. Jesteś jednak uparty(a), ambitny(a). Musisz mieć więcej kontaktów z plastyką, powinieneś (powinnaś) rozwijać swą wyobraźnię przestrzenną.
- powyżej 30 MINUT — masz spore kłopoty ze spostrzegawczością, bystrością, refleksem, niewiele „widzisz”, geometria i plastyka są dla Ciebie „czarna magia”, zbyt szybko się denerwujesz, zniechęcasz. Musisz koniecznie popracować nad sobą. (opr. mm)

PIĄTEK — 24 III

PROGRAM I

- 16.05 Program dnia i DT
- 16.10 „Radar”
- 16.25 „Rambit” — teleturniej
- 16.50 „Okienko Pankracego”
- 17.15 Telexpress
- 17.30 „Kajakiem w Himalaje” — film dok.
- 18.35 Przed programem „Ryszard Karczykowski”
- 18.50 Dobranoc „Sąsiedzi”
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 „Monitor rządowy”
- 19.30 Dziennik telewizyjny
- 20.05 Teatr telewizyjny Leon Schiller — „Misterium Wielkanocne”

PROGRAM II

- 20.05 Festiwal muzyki Krzysztofa Pendereckiego '89
- 21.30 „Czas”
- 22.05 Ryszard Karczykowski śpiewa popularne arie operowe
- 22.50 DT — echa dnia
- 23.05 „Ludzie przeciw sobie” serial dok.
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „Czemu mnie wolisz” — wielkopostne śpiewanie Romana Kołakowskiego
- 18.00 Kronika
- 18.30 „Ludzie, o których się mówi”
- 18.50 Polska Kronika Filmowa
- 19.00 „W labiryncie” (12) — serial obyczajowy TP
- 19.30 „Listy Stanisławy Przybyszewskiej”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Udłeka i ekstaza” — film fabularny produkcji amerykańsko-włoskiej
- 23.40 Komentarz dnia
- 23.45 „Nocne Polaków rozmowy”

SOBOTA — 25 III

PROGRAM I

- 9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i młodzieży
- 10.30 DT — wiadomości
- 10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
- 11.20 „Bo chciesz wiedzieć przodków swych dzielnosci...”
- 11.50 Telewizyjny koncert żywczeń
- 12.20 Telewizyjny teatr prozy Anatol France „Gospoda pod królową Gęsią Nóżką”
- 14.40 „Pieprz i wanilia”
- 15.25 „Pożegnania” — film fabularny produkcji pol.
- 17.05 Losowanie Dużego Lotka
- 17.15 Telexpress
- 17.30 „Antena”
- 17.50 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”



18.30 „Butik”

- 19.00 Dobranoc „Jeż Kleofas”
- 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
- 19.30 Dziennik telewizyjny
- 20.05 „Podwodna Odyseja” — film sensacyjny
- 21.45 „Tydzień w polityce”
- 21.55 Telewizyjny przegląd sportowy
- 22.15 Piosenki Elvira Presleya
- 23.20 DT — wiadomości
- 23.30 Kino sensacji: „Gniew aniołów” cz. 1 — film fabularny prod. USA

PROGRAM II

- 10.00—13.00 „Tele-9” (specjalne wydanie przedświąteczne)
- 14.55 Powitanie
- 15.00 „Miasta świata” — „Madrzyt, Madryt”
- 15.30 „5 — 10 — 15”
- 17.00 Marian Hemar „Wiersze i piosenki” ze sceny teatru Ateneum
- 18.00 Kronika
- 18.30 „10 X piosenka”
- 19.30 „Wielkanocne obrzędy”
- 20.00 Festiwal muzyki Krzysztofa Pendereckiego '89
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Raj odłożony na później” (9) — serial
- 22.35 Komentarz dnia
- 22.40 „W labiryncie” (12) — serial TP
- 23.20 „Zanim” — śpiewa Grzegorz Turnau

NIEDZIELA — 26 III

PROGRAM I

- 8.05 Program dnia
- 8.10 „Tydzień” — wydanie świąteczne
- 8.50 Dla dzieci: „Smok, którego nie było, a może był” — film animowany produkcji holenderskiej
- 10.10 Świat Marii Korsak
- 10.25 Transmisja mszy z Watykanu
- 11.15 Premiera starego kina: „Będzie lepiej” — film fabularny
- 12.55 Teatr młodego widza
- 13.50 „Bobek — czyli jedenaście wcieleń Bogumiła Kobiel” — film dokumentalny
- 15.10 „W kamiennym kręgu” (76, 77) — ostatni
- 17.15 Telexpress
- 17.35 Postscriptum „W kamiennym kręgu”
- 17.50 „Marek Sierocki zaprasza”
- 18.25 „Smurfolandia” — program rozrywkowy
- 19.00 Wieczorynka „Smurfy”
- 19.30 Dziennik telewizyjny
- 20.05 „Rzeka kłamstwa” (4) — serial TP
- 21.30 „Serce pali się raz” — recital Zdzisławy Sośnickiej
- 22.15 Sportowa niedziela
- 22.45 „Gniew aniołów” cz. 2 — ost. — film fabularny produkcji USA
- 0.15 „Superwizja”
- 1.15 Zakończenie programu

PROGRAM II

- 9.45 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
- 10.20 Film dla niesłyszących:

TV

- „Rzeka kłamstwa” (4) — serial TP
- 11.45 Kino rodzinne
- 12.35 Janusz Kofta — fragmenty wrocławskiej gali
- 13.10 „100 pytań do...”
- 13.50 „Polacy” — film dok.
- 14.50 Podróże w czasie i przestrzeni — serial dok.
- 15.40 „Z batutą i z humorem”
- 16.25 Gawęda prof. Wiktora Zina
- 16.40 „Kino — Oko”
- 17.30 „Bliżej świata”
- 19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”
- 19.30 „Arie dawnych mistrzów”
- 20.00 Studio sport — „Piłka w grze”
- 20.50 „Zapraszam was do stołu” — recital
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wichry wojny” (2) — serial produkcji USA
- 22.35 Komentarz dnia
- 22.40 „Musicale”

PONIEDZIAŁEK — 27 III

PROGRAM I

- 8.45 Program dnia
- 8.50 „20.000 mil pod morskiej żegluga” — film przygodowy produkcji USA
- 10.55 „Świat cyrku”
- 11.55 „Antyfony do fraszobliwego” — film dok.
- 12.25 Teatr młodego widza Andrzej Maleszka „Mechaniczna Magdalena”, cz. 2
- 13.30 „Czas przebudzenia” — film dok.
- 14.00 „Z jajem w herbie”
- 14.25 „Kaskader” — film dok.
- 15.20 „Gwiezdne wojny” — film science-fiction produkcji USA
- 17.15 Telexpress
- 17.30 Teatr telewizyjny Stanisław Baliński „Polka prosto z kraju”
- 19.00 Wieczorynka „Smurfy”
- 19.30 Dziennik telewizyjny
- 20.05 „Jeśli się zgodzi — nie powiem nie” — komedia produkcji francuskiej
- 21.40 Piwnica „Pod Baranami”
- 22.35 „San Remo '89”

PROGRAM II

- 11.35 Kino rodzinne: „Podróż Natty Gunn” cz. 2 (ost.)
- 12.25 „Dlaczego nie?” (1)
- 12.50 „Jubileusz Jana Pawła II” — reportaż
- 13.25 „Muppety jada do Hollywood” — film
- 15.00 „Dlaczego nie?” (2)
- 15.25 „100 pytań do...”
- 16.05 „Polacy” — byłem przy tym (1) — film dok.
- 16.45 Wielkanoc pod Krzyżem Południa — reportaż
- 17.00 „Podróże po klawiaturze Andrzeja Sobieskiego”
- 17.30 „Dlaczego nie?” (3)

- 18.10 „Jarocin” — reportaż
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 „Wiedeńskie melodie” —
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wyspy na Golfstronie” — film produkcji USA
- 23.30 Komentarz dnia

WTOREK — 28 III

PROGRAM I

- 9.40 „Evita Peron” (2) — film produkcji amerykańskiej
- 16.00 Program dnia, DT — wiadomości
- 16.05 „Gazeta Rolnicza”
- 16.25 Dla dzieci: „Tik — Tak”
- 16.50 Kino Tik — Taka: „Cudowna podróż” (26) — serial prod. austriackiej
- 17.15 Telexpress
- 17.30 „Adwokat z Old Bailey” (3) — serial kryminalny produkcji angielskiej
- 18.30 „Klinika zdrowego człowieka”
- 18.50 Dobranoc „Śniegowe skrzaty”
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 „Gdyby zamrozić cenę...” — program publicystyczny
- 19.30 Dziennik telewizyjny
- 20.05 „Evita Peron” (2 — ost.) — film produkcji amerykańskiej
- 21.40 Polityka, politycy
- 22.05 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” — „S”
- 22.50 DT — echa dnia
- 23.10 Język angielski (21)

PROGRAM II

- 10.00—12.00 „Tele-9” (m. in. Światowy Dzień Teatru)
- 16.55 Język angielski (21)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 U progu sztuki współczesnej (4)
- 18.00 Kronika
- 18.30 „Apartheid” (3) — film dok.
- 19.30 „Kolorowy zawrót głowy”
- 20.00 „Non stop kolor”
- 21.00 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Dorastanie” (5) — serial TP
- 22.45 Komentarz dnia

ŚRODA — 29 III

PROGRAM I

- 9.25 „Równanie z trzema niewiadomymi” (cz. 1) — film fabularny produkcji ZSRR
- 15.50 Program dnia, DT — wiadomości
- 15.55 Losowanie Express i Super Lotka
- 16.05 „W świecie eizy”
- 16.25 Dla młodych widzów: „Latający Holender”
- 16.50 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego
- 17.15 Telexpress
- 17.30 „Spojrzenia” — program o państwach socjalistycznych
- 18.00 „Z Polski rodem”
- 18.20 „Dawniej niż wczoraj”
- 18.50 Dobranoc „Plastusiowy pamiętnik”

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (22)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie”
- 18.00 Kronika
- 18.30 „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów
- 19.00 „II Rzeczpospolita nieznana”
- 20.00 Charles Dutoit, Janusz Olejniczak i orkiestra „Simfonia Varsovia”
- 21.05 Program publicystyczny
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „07 zgłoś się” (13) — serial kryminalny TP
- 22.55 „997” — kronika kryminalna
- 23.55 Komentarz dnia

CZWARTEK — 30 III

PROGRAM I

- 9.25 „Ośmiornica” (3) — włoski film kryminalny
- 16.00 Program dnia, DT — wiadomości
- 16.05 „Polskie źródło” — Krynica
- 16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz film z serii „Edisonowie”
- 17.15 Telexpress
- 17.30 „Kalejdoskop”
- 17.55 „Opowieści Puszcy Augustowskiej”
- 18.20 „Sonda”
- 18.50 Dobranoc „Pajak Chwał, wszystkich brał”
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 „Teraz”
- 19.30 Dziennik telewizyjny
- 20.05 „Ośmiornica” (3) — włoski serial sensacyjny
- 21.10 Socjalizm, tak, ale jaki?
- 21.40 „Pegaz”
- 22.30 „Prezydenci” — Rutheford B. Hayes
- 23.00 DT — echa dnia
- 23.20 Język francuski (22)

PROGRAM II

- 10.00—12.00 „Tele-9”
- 16.55 Język francuski (22)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „Do szkoły pod górke”
- 18.00 Kronika
- 18.30 Magazyn „102”
- 19.00 „Strachy na lachy” (1) — serial animowany
- 19.30 Kino „Puls”
- 20.00 „Dziewięciu gniewnych” — czyli krytycy o filmie
- 20.45 Bez ograniczeń — film mowy portret Bronisława Schlabsa
- 21.00 „Ekspres reporterów”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Kino studyjne „Dwójki”
- 23.35 Dobranoc dla dorosłych „Listy Heter”

Zła passa trwa...

CZY MECZE Z AVIA I LECHIA NA WŁASNYM BOISKU ODMIENIA SYTUACJĘ?



WYJĄTKOWO niefortunnie rozpoczęła się dla piłkarzy Hutnika (i nowohuckich kibiców) runda wiosenna rozgrywek II ligi. Przed dwoma tygodniami — na inaugurację — ulegli oni niespodziewanie na własnym boisku Górnikowi Knurów 0—1 (wszyscy liczyli na udany start i... kontynuację serii meczów bez porażki), a w ubiegłą niedzielę w takim samym stosunku Resovii w Rzeszowie. Falstart w wykonaniu naszego zespołu bezlitośnie został wykorzystany przez najgroźniejszych rywali: lubelski Motor i sosnowieckie Zagłębie. Mając za przeciwników mniej wymagających rywali (Broń, Karpaty, Górnik Ł. i Borutę) w dwóch pierwszych kolejkach zainkasowali oni po 4 punkty i przy wpadkach hutników znacznie powiększyli nad nimi przewagę w tabeli.

Mocno zdegustowani takim obrotem sprawy kibice z Suchych Stawów nie kryją swego niezadowolenia. Odzywają się głosy, że wszelkie szanse na awans do I ligi zostały już zaprzepaszczone, padają pytania o powody mało przekonującej gry zespołu („co zawodnicy i trenerzy robili przez 100 dni na zimowych obozach?”), przypomina się dawne lata, porównuje do sytuacji, kiedy Hutnik również był jedną nogą w ekstraklasie, ale na wiosnę „odpuszczał”, bo ponoć nie opłacało mu się wejście... Rozumiem rozgoryczonych sympatyków futbolu (którzy w najczarniejszych nawet myślach nie przewidywali tak fatalnego startu swych pupiłków do II rundy), sam bowiem mocno przeżyłem ich niepowodzenia. Myślę jednak, że zdrowy rozsądek, pewien realizm dotyczący dalszego rozwoju wydarzeń w gr. II drugiej ligi winny wziąć górę nad emocjami. Otóż moim (i nie tylko moim) zdaniem — choć sytuacja po dwóch meczach mocno się skomplikowała — nie wszystko jednak stracone. Po pierwszej rundzie wiosennej dopiero się rozpoczęła i 4 punkty można na pewno odrobić, po drugie — wbrew pozorom z formą drużyny, jej przygotowaniem do rozgrywek weale

nie jest tak źle, jak sądzą niektórzy. Przypomnijmy sobie mecz z Górnikiem Knurów na własnym stadionie. Choć Gierek, Kowalik i pozostali dalecy byli od formy, w jakiej widywaliśmy ich na jesieni, grali w wolnym tempie, schematycznie, bezproduktywnie w ataku, nie zasłużyli chyba na porażkę. Najsprawdliwszym wynikiem byłby remis. Naszym zawodnikom nie można było bowiem odmówić ambicji, waleczności, szczególnie w środku pola i w obronie. Górnik podyktował jednak bardzo wysokie warunki gry, pokazał się z jak najlepszej strony, ale nie musiał zwyciężyć. Na dobrą sprawę przeprowadził jedną jedyną akcję w ciągu całych 90 minut gry, skupił o tym, że skuteczną. Główną rolę w tym Hutnika warty pamiętać o tym, że nie mógł wystąpić Krackiewicz, zawodnik niezwykle ofensywny, szybki, waleczny, a z kontuzją grał Sermak. Na tego drugiego wszyscy psioczyli, ale niewiele wiedzieli, jaka jest tego przyczyna. Sermak uszkodził sobie mięsień dwugłowy nogi, jednak zataił to przed trenerem i wyszedł na boisko...

W spotkaniu w Rzeszowie cały zespół zagrał o wiele lepiej, wyraźnym wzmożeniem okazał się powrót Krackiewicza. — Momentami —

powiedział trener A. BIELEND — była to już namiastka gry, jaką drużyna prezentowała jesienią. Bardzo pochybne recenzje ukazały się w prasie. Np. „DZIENNIK POLSKI” napisał tak: „Hutnicy pokazali dobrą formę, a mimo to zeszli z boiska jako pokonani. Obydwa zespoły rozegrały niezły mecz, stworzyły sporo sytuacji zakończonych strzałami. W I połowie krakowianie dwukrotnie byli bliżej uzyskania prowadzenia. Szczególnie im jednak nie dopisało, O tym, że mimo dobrych recenzji Hutnik przegrał w Rzeszowie, zdecydowały ostatnie minuty spotkania. Wtedy to bardziej widoczna przewaga osiągnęli miejscowi (nie dziwnego, hutnicy bronili już remisu). Mimo przestróg trenera Bielendy, by ostatnie kilka minut rozegrać „z głową”, drużyna dała się zepchnąć do głębokiej defensywy, czego skutkiem były groźne sytuacje pod naszym polem karnym. Obroncy nie potrafili upilnować przede wszystkim jednego zawodnika Resovii — Podbrożnego. Najpierw kapital-

nym „szczupakiem” strzelił on z najbliższej odległości, ale „Kwiatek” wykazał jeszcze lepszy refleks (i klasę), później jednak stało się nie-szczęście. W 88 min. do nie-najlepiej wybitej piłki doszedł ponownie ten sam piłkarz i strzałem nie do obrony ustalił wynik spotkania.

Czy zatem hutnicy nie mogą mówić o... pechu? Po raz drugi wymknął im się sprzed nosa pewny zdawałoby się punkt. Dwa remisy (a nie dwie porażki) zostałyby z pewnością inaczej, przyjęte przez kibiców, a i strata do rywali byłaby mniejsza.

— Oczywiście, jestem zmartwiony dwiema porażkami, ale nie zatamany. Forma drużyny zwiększe i z każdym następnym meczem winno być lepiej — powiedział trener Andrzej BIELEND. — Przypomnę, że ani razu nie mogłem jeszcze skorzystać z usług wszystkich najlepszych zawodników. Z Górnikiem nie zagrał Krackiewicz (żółte kartki), w Rzeszowie nie wystąpił Sermak i Kasztelan (leczą kontuzje). Być może etatowym składem

zagram jutro z Avią bądź za tydzień z Lechią. Uważam, że limit porażek został już... wyczerpany. Trochę martwię się jedynie o formę psychiczną zawodników. Chcą bardzo, walczyć ambitnie, a jednak im nie wychodzi. O ile pierwszą przegraną przyjęli ze spokojem, o tyle druga wyraźnie ich podlała. Liczę jednak, że jutro się przełamają i pokażą, na co ich wreszcie stać, że zła karta się odwróci. Proszę także o wyrozumiałość kibiców... (mm)

RESOVIA — HUTNIK 1—0 (0—0)

Bramkę zdobył w 88 min. Podbrożny.

Sędziował W. Kaczko z Wrocławia. Widzów ok. 3 tysięcy. Żółta kartka — Krackiewicz.

HUTNIK: Kwiatkowski 7 — Walankiewicz 6, Wesolowski 4, Węgrzyn 5, Tyrka 5 — Góra 5, Bukalski 6, Kowalik 4 (od 46 min. Urbański 4), Krackiewicz 6 — Gierek 5, Waligóra 5 (od 78 min. Zając nie skl.).

W TĘ STRASZNA, wręcz niewiarygodną wiadomość, która do Krakowa dotarła już w niedzielę wczesnym popołudniem, długo nie mogli uwierzyć sympatycy hutniczego klubu: koszykarze Hutnika spadli do II ligi... W pierwszej chwili wydawało się, że to niemożliwe, że zaszła jakaś pomyłka. Przecież jeszcze w piątek, w najważniejszym dla naszych graczy meczu podczas turnieju barażowego w Radomiu, ze Spartakusem Jelenia Góra, Hutnik wygrał 80—75, co przy planowanej porażce ze Stalą Bobrek i także planowanym zwycięstwie nad Siarką Tarnobrzeg (w ostatni dzień) miało okazać się wystarczające do... utrzymania się w ekstraklasie!

Zycie pokazało, iż może być inaczej. W niedzielę, w ostatnim spotkaniu turnieju, przewyższającą wszystkich przynajmniej o dwie klasy drużyną z Bytomią nagle „na zawołanie” uległa Spartakusowi 76—77, umożliwiając mu tym samym... prześcignięcie Hutnika! Otóż przy równej liczbie zwycięstw trzech drużyn o kolejności miejsce zdecydowała różnica małych punktów, a tę nasz zespół miał najgorszą.

na parkiecie niektórych koszykarzy z Bytomią zdecydowała o spadku do II ligi ambitnych koszykarzy Hutnika, którzy — jak pamiętamy — szczególnie w spotkaniach play-off z krakowską Wisłą (trzykrotnie wygranych) pokazali tyle ambicji, zadziorności, waleczności. Byliśmy prawie pewni, że ich mordereza, piękna walka, godna sportowców najwyższej marki, zakończy się powodzeniem i w przyszłym sezonie znowu będziemy oglądali

mniejszą, gdyby wystąpił Klimczyk. Straty miały być wyrównane wysokim zwycięstwem dzień później z Siarką. Tak się stało, ale to nie wystarczyło do awansu...

Mimo iż od fatalnej niedzieli minęło już kilka dni, w sekcji koszykówki, w całym klubie, panuje smutny nastrój. Wszyscy są wyraźnie zatamani, KS Hutnik, a także KOZKosz, wystawiali do Polskiego Związku Koszykówki pisma, w których wyrażają swą dezaprobatę wobec tego, co działo się w Radomiu, ale trudno spodziewać się sensacyjnych wieści. Dlatego podczas wtorkowego spotkania przedstawiciele zarządu klubu z zawodnikami i trenerami zastanawiano się raczej nad przyszłością, a nie roztrząsano przeszłości. Zarówno ze strony dyr. J. Lisa, jak i kierownika sekcji H. Harańczyka padły słowa go-

Hutnik opuszcza I ligę...



Polski sport jest bardzo chory

Po tym, co wydarzyło się w Radomiu, można powiedzieć tylko jedno: polski sport jest bardzo chory! Wiele wskazuje bowiem na to, że decydująca o wszystkim potyczka Stali ze Spartakusem była z góry ukartowana, rozstrzygnięta przy „zielonym stoliku”. Niektórzy bezpośredni obserwatorzy wyrazili się tak: to była farsa, a nie mecz. Stał zrobiła wszystko, by tego meczu nie wygrał! Przeglądając się turniejowi w Radomiu red. R. Niemiec z „Tempa” napisał w relacji wprost: „Ten sam Kobylański (as atutowy bytomian — przyp. mm), który w sobotę w spotkaniu Stali z Hutnikiem zadziwił znawców znakomitą postawą, w niedzielę „grał do tyłu”, będąc pierwszym sojusznikiem piątki Spartakusa. Rzucił piłkę po ścianach, przerzucał z jednej strony obronę na drugą. Sojusznikiem w tych prawie „sabotażowych” akcjach, mających na celu wprowadzenie do I ligi jeleniogórzan, był, niestety, kapitan Stali Strzelecki, na własne życzenie zbierający faule i tracący spore piłki w nieprzygotowanych rzutach i niecelnych podaniach na środkowego (oczywiście Kobylańskiego)”. Także stał nieuczciwa postawa

dać na Suchych Stawach I-ligową koszykówkę. Nie udało się, ponieważ turniej odbywał się nie tylko na parkiecie. Dla mnie R. Rutkowski, A. Suda, R. i L. Janczowski, P. Sroczynski, M. Dziurda, J. Bulka, F. Szporna, T. Trojan, J. Dybała są jednak moralnymi zwycięzcami. Do najważniejszej próby musieli dodatkowo bowiem stanąć bez swego asa atutowego Krzysztofa Klimczyka. Jakże to musiał być cios dla nich, dla trenerów, kiedy w środę, na dwa dni przed rozpoczęciem turnieju w Radomiu, okazało się, iż Krzysiek musi pójść do szpitala, ponieważ odezwały się jego znane kłopoty wrzodowe żołądka! Ostatecznie udało się z wielkim trudem (bez Klimczyka) wygrać Hutnikowi ze Spartakusem 80—75 i przypuszczam, że wszyscy gracze zadedykowali to zwycięstwo właśnie swojemu choremu kole-dze.

Padają dzisiaj pytania, czy można było, w drugim spotkaniu, wygrać ze Stalą? Trener Z. Paluch twierdzi, że z tak świetnie dysponowanymi tego dnia bytomianami — nie (nikt w lidze by chyba tego nie uczynił), co się zaś tyczy rozmiarów porażki, to być może byłaby ona rąkących pokrzepień za wspania-

łą walkę, otęchły. Praca włożona w budowanie drużyny w Hutniku nie może iść na marne. Jest nadzieja na to, że choć zespół będzie grał w klasie niższej, wróci do niego wrócić i Kabala, Bacun. W takiej perspektywie drużynie nie straci się przecież umiejętności... (mm)

Wyniki z Radomia:

Hutnik — Spartakus 80—75 (37—41), Hutnik — Stal 70—101 (27—54), Hutnik — Siarka 101—72 (45—47), Stal — Siarka 95—74 (41—53), Spartakus — Siarka 84—64 (43—40), Stal — Spartakus 76—77 (40—44).

Kolejność:

1. Stal B. 3 2 272—221
2. Spartakus i Góra 3 2 236—220
3. Hutnik Kr. 3 2 251—248
4. Siarka T. 3 0 210—180



CO, GDZIE, KIEDY?

Jutro

PIŁKA NOŻNA (II liga)

25. 03. (sobota) godz. 15
Hutnik — Avia Świdnik

*

Za tydzień

PIŁKA RĘCZNA (I liga mężczyzn)

1. 04. (sobota) godz. 17
Hutnik — Śląsk Wrocław

2. 04. (niedziela) godz. 11
Hutnik — Gwardia Wrocław

PIŁKA NOŻNA (II liga)

1. 04. (sobota) godz. 15
Hutnik — Lechia Gdańsk

Powitanie mistrzów Polski

Przed kilkunastoma dniami siatkarze Hutnika po raz drugi z rzędu sięgnęli po tytuł najlepszej drużyny w kraju. Jako że ostatnie decydujące mecze rozgrywali w Olsztynie, nie było okazji, by podziękować im za ten wielki wyczyn. Jak mnie poinformował dyrektor klubu Jerzy Lis, 1 kwietnia br., mniej więcej o godz. 18.30 (tuż po zakończeniu meczu piłki ręcznej Hutnik — Śląsk) nastąpi oficjalne powitanie mistrzów Polski w Krakowie. Liczymy, iż do gratulacji dołączą się także kibice (którzy w decydującej fazie rozgrywek w nadkomplecie wypełniali halę) i zjawia się w przyszłą sobotę na Suchych Stawach.

XXXV Spartakiada KM HiL

PIŁKA KOSZYKOWA MĘŻCZYZN

◆ Ognisko DL prawie mistrzem

ZR—HPR 35—34, ZB — ZM 80—58, DT — P96 56—39, DL — HPR 88—64, ZM — ZS 80—29, DL — ZB 83—63, LP — P96 28—27.

PIŁKA SIATKOWA KOBIET

◆ Piękny mecz ognisk ZG i ZK

DT — LP 2—0, ZH — ZT 2—1, ZG — ZK 2—1, ZM — ZS 2—0.

WARCABY

I liga: LP ZH 6—4, ZT — ZK 7,5—2,5, DT — ZM 5,5 — 4,5, ZW — HPR 9—1, DL — ZR 6—4.

*

ZF TKKF ZSMP KM HiL organizuje 9 kwietnia br. halowy turniej piłki nożnej o puchar przewodniczącego ZF ZSMP (miejsce zawodów — hala Hutnika). Zgłoszenia zespołów przyjmowane są w siedzibie TKKF HiL, os. Stalowe 16 (DMR) do 5 kwietnia br. włącznie.

Z OSTATNIEJ CHWILI:

PZKosz przeciw malwersacjom!

Na śródownym posiedzeniu w Warszawie Zarząd Polskiego Związku Koszykówki rozpatrywał sprawę „dziwnego” zakończenia turnieju barażowego w Radomiu. Po zapoznaniu się z opiniami sędziów, komisarzy zawodów i z relacjami dziennikarzy postanowiono nie zwrócić uwagi na wynik meczu Stal Bobrek — Spartakus Jelenia Góra. Zarząd PZKosz zlecił Wydziałowi Gier rzetelne przeprowadzenie czynności wyjaśniających okoliczności ewentualnej podkładki zawodników z Bytomią. Ostateczna decyzja w tej bulwersującej sprawie zapadnie 13 kwietnia br.

Jak się okazuje możliwe jest powtórzenie spotkania Stal — Spartakus bądź całego turnieju barażowego. (mm)

„WIOSENNY KONKURS“



Uz tradycyjnie nasza redakcja wspólnie z nowohuckim inspektorem PAŃSTWOWEGO ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ organizuje świąteczny konkurs dla naszych Czytelników. Jego zasady są bardzo proste, wystarczy dopasować treść poniżej podanych pytań do odpowiedzi, których pierwsze litery prawidłowo uszeregowane (zgodnie z kolejnością pytań) dadzą słowo-HASŁO.

Do 8 kwietnia br. czekamy na odpowiedzi, które prosimy nadsyłać pod adresem redakcji: 31-969 Kraków, KM HiL, bud. „S“, pok. 113. Wystarczy wypełnić kupon zawierający miejsce na wpisanie hasła, nazwiska i adresu nadawcy, nakleić go na kartę pocztową i przesłać do nas. Na uczestników „Wiosennego konkursu“ czekają nagrody rzeczowe ufundowane przez PZU: pierwsza wartości 20 tys. zł, druga 15 tys. zł i trzy trzecie po 5 tys. zł. Nie zabraknie także nagród pocieszenia.

PYTANIA:

1. Hasło reklamowe, którego pierwsze litery tworzą nazwę patronującej konkursowi firmy.
2. Nazwa ubezpieczenia chroniącego od skutków wypadków wobec innych osób.
3. Przed nadejściem lata pamiętaj o ubezpieczeniach mieszkań i domków (jakich?)
4. Ostatnio wprowadzono ubezpieczenia działalności wdrożeniowej i...
5. Do 31 marca należy opłacić składkę za ubezpieczenie...
6. Podaj popularną nazwę ubezpieczenia samochodowego.

ODPOWIEDZI:

- a. innowacyjnej
- b. Auto-casco
- c. przeźroczny zawsze ubezpieczony
- d. samochodu
- e. odpowiedzialność cywilna
- f. letniskowych

Kupon konkursowy

Imię
Nazwisko
Adres
Odpowiedzi
.....

CZY ZNASZ TWE IMIĘ?

DOMINIK (z łaciny) „należący do Pana Boga“. W Polsce znane od XIV w., dość popularne w XVII i XVIII stuleciu, później prawie nie używane powróciło do mody w latach 60, także i w formie żeńskiej **DOMINIKA**. Niedługo imię to nadawano przede wszystkim dzieciom urodzonym w niedzielę. Imieniny: 9 III, 12 V, 4 VIII, 14 X, 27 XI, 29 XII.

DOROTA (z greckiego) „dar bogini“, bardzo popularne imię wśród mieszczek w średniowieczu wróciło do łask w latach 60. Imieniny: 6 II, 7 VIII, 15 IX.



Edwardowi SKOCZYLAŚOWI
z okazji niedawnych imienin dużo zdrowia, szczęścia rodzinnego, awansu w pracy zawodowej i uznania oraz wszystkiego, o czym tylko marzy, życzą
KOLEŻANKI I KOLEDZY z WYDZIAŁU ZH/HMI

Najdroższym Rodzicom **Marli i Janowi GRZESIKOM**
z okazji 30-lecia ślubu dużo, dużo zdrowia, uśmiechu, szczęścia, pieniędzy oraz zadowolenia z życia i przeżycia w zdrowiu dalszych lat życia
SORKI, ZIEĆCIOWIE I WNUKI

— Zwracam się do Was z gorącą prośbą o umożliwienie mi odnalezienia producenta pralki elektrycznej pod nazwą „Prasa“ — pisze Czytelnik do redakcji „Słowa Ludu“. — Upięknio już 27 lat od czasu jej zakupu, a ona oprala oprócz nas dwoje naszych dzieci i w dalszym ciągu jest sprawna aż do nieprzypuszczonej...

Musimy Pana rozczarować — producent nie istnieje, a my instrukcji, jak pralkę naprawić, nie posiadamy.

KOMBINATOR EK



Tak już przez Boga stworzon człek, że do dowcipu trzeba dwóch. Zapewne tego, co go rzekł, lecz także tego, co ma słuch...

(JAN IZDOR SZTAUDINGER)

— Dlaczego wszyscy kawalerzy oglądają dziewczęta porcinając od nóg? — pyta egzaminator kandydata na maszynistę kolejowego.

— Jak to, wy kolejarze tego nie wiecie — dziwi się egzaminowany...

— Przecież to proste: jakie szyny, taka statja...

Kowalski w każdy piątek wstępował do swojego ulubionego baru na kieliszek wódki. Barman smiał jego zwyczaj tak dobrze, że kiedy tylko ujrzał go przez okno, nalewał wódkę do kieliszka. Pewnego razu został jednak zaskoczony, gdyż Kowalski kazał sobie nalać dwa kieliszki.

— Te za kolegę, którego wzięli do wojska — wyjaśnił klient.

I tak przez długie tygodnie, a później miesiące Kowalski wypijał w barze w każdy piątek dwa kieliszki czystej. Pewnego dnia jednak widząc nalane już kieliszki powiedział:

— Od dzisiaj piję tylko jeden.

— Czyby kolega wrócił z wojska? — zapytał barman.

— Nie, tylko ja zostałem... abstynentem!

— Powiedz mi, czemu robisz kluski różnych rozmiarów?

— Przecież sam prosiłeś o większe urozmaicenie menu!

Pacjent skarży się lekarzowi:

— Boli mnie brzuch, panie doktorze, kluje w boku...

— Dobrze, proszę się rozbrać.

— Rozbrać?! Czyby pan doktor mi nie wierzył?

— Nie wiem jak ty, Aniu, ale ja nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia.

— A czemu to?

— Bo jak poznasz na pierwszy rzut oka, ile chłop zarabia?

Święty Piotr rozpoczyna codzienne urzędowanie. Czekają już na niego dwanaście duszyczek. Same niczego sobie kobiety.

— Te, które zdradzały swoich mężów — rozkazuje św. Piotr — niech wystąpią trzy kroki do przodu.

Jedenaście kobiet natychmiast zrobiło trzy kroki do przodu.

— Ta głucha niech też po-

dejście bliżej — beznamiętnie prosi św. Piotr.

— Dlaczego twoja żona — zwraca się sekretarka do dyrektora — jest taka zazdrosna o mnie, kociuszkę?

— Bo sama była kiedyś moją sekretarką...

Pewnej niedzieli ksiądz proboszcz poświęcił całe kazanie cudom, jakie się zdarzały swego czasu.

— A na zakończenie — zagrzmiął proboszcz — ten ktoś z was, kto mi ukradł kożę, niech ją natychmiast zwróci. Wiem, że gdzieś tu jest we wsi, bo zginąć nie mogła. Jak wiecie — cudów nie ma!



Z kalendarza „Studenta“
Rys.
Henryk Sawka

Śakta sprawy...

Podobno podróże kształcą. Najczęstszą nauką, jaką nasi rodzimi turyści wywożą z zagranicznych wояжy, jest oczywiście przekonanie, że zwiedzanie zabytków, piękne krajobrazy to jedno, handel wymienny i prywatny import zaś to drugie. Pogodzenie obu tych spraw jest marzeniem każdego naszego rodaka przekraczającego granicę.

Takich samych odczuć doznała podczas swojego pierwszego turystycznego wyjazdu Gertruda K., kelnerka w jednym z podkrakowskich zajazdów. Wycieczka zorganizowana przez Młodzieżowe Biuro Turystyczne „Juventur“ (46-letnią p. Gertrudę trudno zaliczyć do młodzieży — przyp. red.) na Węgry była bardzo udana. Naszą podróżniczkę zaprowadziło po powrocie jednak to, że przy przekraczaniu granicy na wystawionym voucherze i książeczce walutowej odpowiednio służby nie dokonały żadnych adnotacji. Po krótkim namyśle i kon-

Gertruda K. rusza w świat

sultacji Gertruda K. stwierdziła, że korzystając z tych samych dokumentów, warto by było jeszcze raz odwiedzić kraj naszych bratanków. Wystarczyłoby jedynie zmienić datę. Ponieważ sama nie czuła się na siłach, aby to zrobić, zleciła wykonanie tego zadania swemu czternastoletniemu synowi Robertowi. Aczkolwiek chłopaka zaskoczyła nieco propozycja mamy, zrobił jednak to, co mu kazała. I tak po załatwieniu kilku niezbędnych formalności Gertruda K. pociągiem relacji Przemysł — Budapeszt udała się znowu nad piękny, modry Dunaj.

Kontrola graniczna w Medyce w przypadku naszej znajomej kelnerki nie trwała długo. Żołnierze WOP od razu odkryli dokonane przez małoletniego grafologa przeróbki i pani Gertruda K. zmuszona została do skorzystania z usług PKP, z tym że wsiadła do pociągu jadącego w kierunku odwrotnym niż pierwotnie zamierzała. Nie koniec jednak na tym. Prokuratura Rejonowa w Nowej Hucie po otrzymaniu kompletnych informacji z polsko-radzieckiej granicy dokładnie zainteresowała się wcześniejszymi przygotowaniami Gertrudy K. do tak feralnie zakończonej podróży. Zarzucono więc jej — podżeganie do przestępstwa małoletniego syna i przeróbki niedozwolone w dokumentach. Kwalifikacja prawna tego czynu, czyli art. 265 par. 1 kodeksu karnego mówi, że „kto w celu użycia za autentyczny podrabia lub przerabia dokument albo takiego dokumentu jako autentycznego używa, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5“. Ponieważ sprawę karnej już wcześniej za oszustwo Gertrudy K. uznano za przypadek mniejszej wagi, sąd nakazem karnym orzekł wobec niej wyrok 10 miesięcy pozbawienia wolności i potrącenia 10 proc. wynagrodzenia na rzecz PKPS.

Czy zatem podróże kształcą? Na to pytanie nasza „bohaterka“ odpowiedzieć sobie może, patrząc co miesiąc na listę płac w swym macierzystym miejscu pracy... (MARK)



redaktora naczelnego, 47-69 i 48-11 — sekretariat odpowiedzialny, 44-83, 47-69 i 48-97 — reporterzy i publicyści WYDAWCA: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch“, Kraków, ul. Wiśna 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch“ w Krakowie, al. Pokoju 2. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian tytułów materiałów nadesłanych i zakwalifikowanych do druku. Jednocześnie redakcja informuje, że nie zwraca materiałów nie zamówionych.

tygodnik KOMBINATU METALURGICZNEGO HUTA im. LENINA, Redaguje KOLEGIUM: Sławomir PIETRZYK (redaktor naczelny, tel. 44-28-99), Henryka ROSIEK (zastępca redaktora naczelnego, tel. 44-64-58) Maciej MALINOWSKI (sekretarz odpowiedzialny redakcji, tel. 44-28-99), Bronisława KUFEL-WŁODKOWA (zastępca sekretarza odpowiedzialnego redakcji, tel. 44-28-99), ZESPÓŁ (tel. 44-64-58): Marek Debieki, Janina Dziuro (kierownik działu publicystyki), Stanisław Gawliński (fotoreporter), Romuald Jarońka-Nowak, Violetta Kalużny, Jacek Krag, Krystyna Lenczowska, Zdzisław Pietruszka (redaktor techniczny), ADRES REDAKCJI: 31-969 Kraków Huta im. Lenina Centrum Administracyjne, bud. „S“ klatka „B“ i piętro pok. 113 TELEFONY Wewnętrzne (przez centralę HiL): 44-46-66, 44-95-00, 44-98-66; 48-11 i 58-15 — redaktor naczelny 62-97 i 44-88 — zastępca redaktora naczelnego, 47-69 i 48-11 — sekretariat odpowiedzialny, 44-83, 47-69 i 48-97 — reporterzy i publicyści WYDAWCA: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch“, Kraków, ul. Wiśna 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch“ w Krakowie, al. Pokoju 2. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian tytułów materiałów nadesłanych i zakwalifikowanych do druku. Jednocześnie redakcja informuje, że nie zwraca materiałów nie zamówionych.